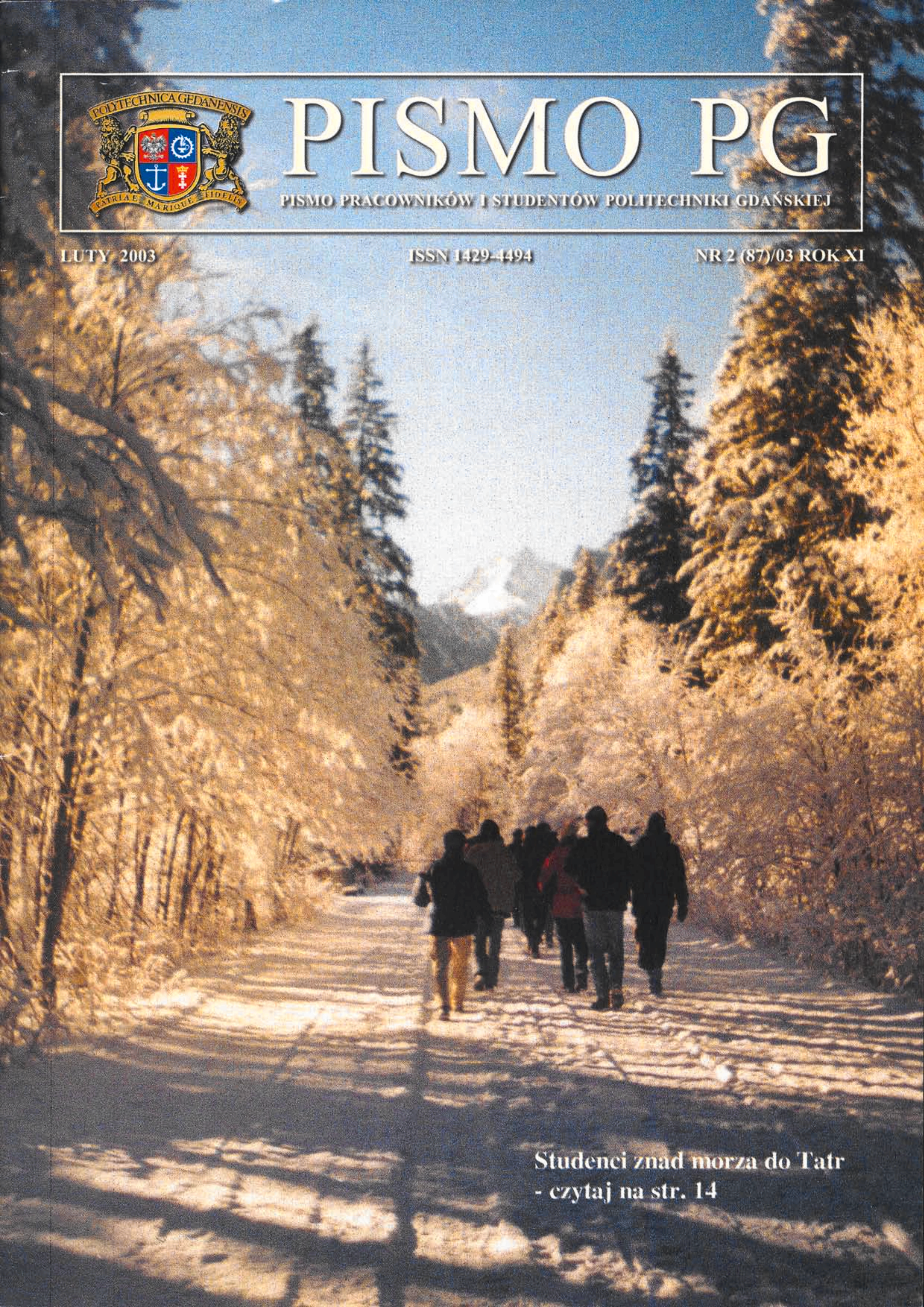
PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

LUTY 2003 | ISSN 1429-4494 | NR 2 (87)/03 ROK XI



Studenci znad morza do Tatr
- czytaj na str. 14

Spotkanie opłatkowe Seniorów Politechniki Gdańskiej
4 stycznia 2003 r.









**uatrakcyjnione występem zespołu folklorystycznego
ze Szkoły Podstawowej i Gimnazjum
z Kamienicy Szlacheckiej, gmina Sierakowice**



„Pismo PG" wydaje Politechnika Gdańska
za zgodą Rektora i na zasadzie
pracy społecznej Zespołu Redakcyjnego.
Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów.

Adres Redakcji
Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Prawny
Zespół ds. Informacji i Promocji
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
pok. 205, Gmach Główny B,
tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21

Zespół Redakcyjny
Waldemar Affelt (sekretarz),
Tomasz Klajbor, Henryk Krawczyk,
Jerzy Kulas, Jadwiga Lipińska,
Joanna Szłapczyńska, Stefan Zabieglik

Opracowanie techniczne i typograficzne
Skład komputerowy - Ewa Niziołkiewicz
Zespół ds. Informacji i Promocji,
e-mail: inprom@pg.gda.pl

Opracowanie okładki
Ewa Niziołkiewicz
Foto: 1. str. okładki - Aneta Kuryłko
Foto: 2. str. okładki - Jerzy Kulas
Foto: 3. str. okładki - Małgorzata Banaszek
Foto: 4. str. okładki - „szPieG"

Stała współpraca
Zespół Technik Multimedialnych

Korekta:
Joanna Szłapczyńska

Druk:
Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 24 stycznia 2003 r.

Spis treści

Profesor Wiesław Anders jubilatem



Dnia 4 stycznia ukończył 70 lat Wiesław Anders, jeden z najwybitniejszych profesorów Wydziału Architektury naszej Uczelni. Urodził się w Grodzisku Wielkopolskim, jego rodzicami byli nauczyciele, Brunon i Janina Andersowie. W drugim roku wojny dotknął Andersów los wielu Wielkopolan – okupanci wysiedlili całą rodzinę, tzn. rodziców i dwoje dzieci, 7-letniego Wiesława i 3-letnią Danutę do obozu w Łodzi, przechrzczonej na Litzmannstadt. W 1941 r. urodził się w obozie mały Przemysław. Rodzinę przesiedlono w tymże roku do tzw. Generalnej Guberni. Tam, w Garwolinie, młody Wiesław opanował na tajnych kompletach materiał szkoły podstawowej i rozpoczął naukę w gimnazjum. Po wojnie rodzina powróciła do Grodziska Wielkopolskiego, zaś Wiesław wyjechał do Zielonej Góry, gdzie zdał w 1950 roku maturę.

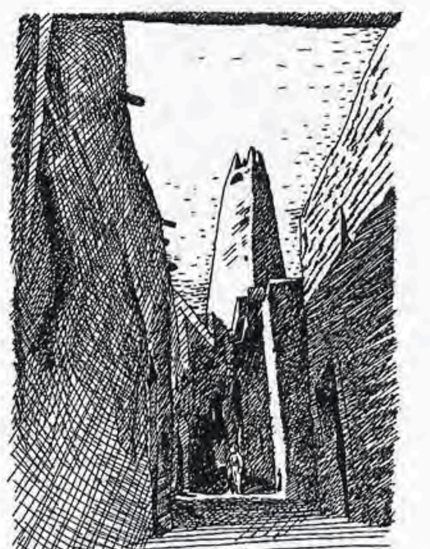
Zamierzał studiować na Wydziale Elektrycznym Politechniki Gdańskiej. Mimo dobrych ocen na świadectwie maturalnym nie został „z nieznanych powodów" dopuszczony do egzaminu wstępnego. Powody te nie są tak całkowicie nieznane – jeden z moich kolegów nie mógł kontynuować studiów na Politechnice Lwowskiej ze względu na „niebłagonadiożne" nazwisko Trocki. W ten sposób któryś z czujnych funkcjonariuszy wpłynął w sposób zasadniczy na los młodego Wiesława, który zamiast zgłębiać arkana elektryczności zgłosił się do pracy w Oddziale Planowania Zabudowy Miasta Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku, gdzie rozpoczął karierę w przyszłym zawodzie architekta-urbanisty początkowo jako wykonawca zaszczytnych, acz prostych zadań związanych z inwentaryzacją budowli i przygotowaniem planów odbudowy Gdańska (w tejże instytucji miałem okazję pracować w okresie jeszcze bardziej pionierskim, bo od lata 1945 roku). Po pewnym czasie przymknięto oko na fatalne skojarzenia związane z nazwiskiem i dopuszczono młodego uczestnika odbudowy i rozbudowy Gdańska do egzaminu wstępnego na Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej. Wkrótce do Gdańska przybyła rodzina Wiesława i wszyscy stali się szybko gdańszczanami z wyboru... i z uporu.

Studia architektoniczne zakończył Wiesław Anders na wiosnę 1957 roku dyplomem na temat Centralnego Dworca Kolejowego w Gdańsku – promotorem projektu dyplomowego był prof. dr h.c. PG inż. arch. Witold Minkiewicz. Przez dwa ostatnie lata studiów przyszły architekt sposobił się do wykonywania zawodu, zajmując się projektowaniem w zakładach profesorów Władysława Czernego, Wacława Rembiszewskiego i Stanisława Różańskiego. Jeszcze przed uzyskaniem dyplomu, w sierpniu 1956 roku rozpoczął pracę dydaktyczno-naukową pod kierunkiem prof. W. Czernego jako asystent w Katedrze Urbanistyki, której jest wierny dotąd. Temat pracy doktorskiej W. Andersa „Ruch pieszy w organizacji osiedli współczesnych na tle rozwoju środków komunikacji mechanicznej" (promotor: prof. W. Czerny) dotyczył ciągle aktualnego, jednego z najważniejszych problemów urbanistyki współczesnej. Praca została wyróżniona przez Radę Wydziału i uzyskała nagrodę ministra. Na przełomie lat 1965/1966 odbył 9-miesięczny indywidualny staż naukowy w pracowni wybitnego architekta-urbanisty prof. Georgesa Candilisa w Paryżu.

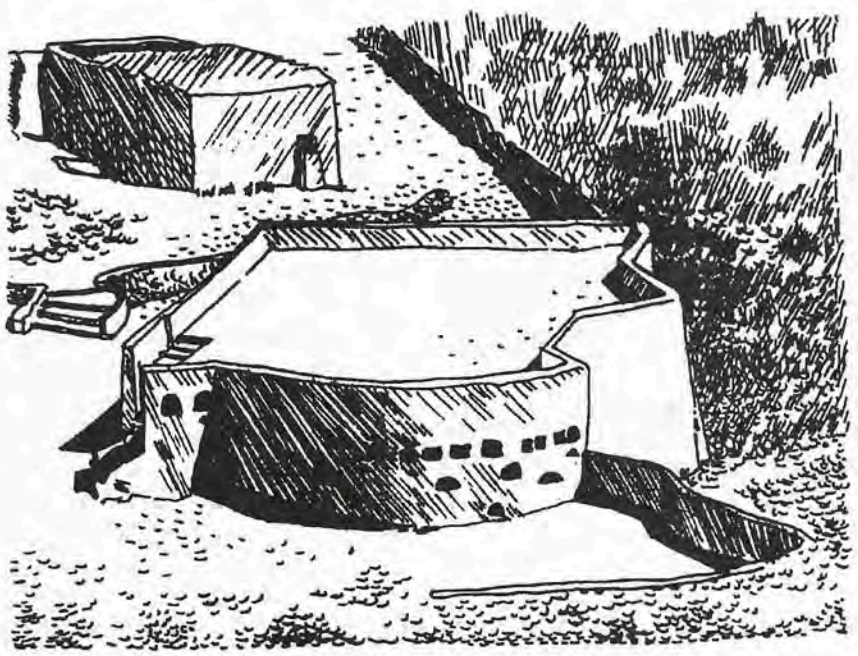
Tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego nauk technicznych uzyskał Jubilat w styczniu 1978 roku. W latach 1969-1981 pełnił funkcje kierownika Zakładu Urbanistyki, w latach 1970-1981 również kierownika Podyplomowego Studium Urbanistyki, w latach 1971-1978 przez trzy kadencje był dyrektorem Instytutu Architektury i Urbanistyki PG. W okresie lat 1981-1985 był profesorem Wydziału Architektury Uniwersytetu w Oranie (Algieria), gdzie prowadził wykłady, naukę projektowania i prace dyplomowe oraz doktorskie, a ponadto zorganizował podyplomowe studia urbanistyczne. Po powrocie do kraju od 1985 roku kieruje Katedrą Urbanistyki, pełniąc równolegle w latach 1993-1996 funkcje dziekana Wydziału Architektury. W styczniu 1996 roku Jubilat został mianowany na stanowisko profesora nadzwyczajnego w Katedrze Urbanistyki.



Tkanka zwartej zabudowy miasta Beni Isguen z jednym z najpiękniejszych meczetów Doliny M' Zab



Ghardaia. Uliczka prowadząca do Wielkiego Meczetu

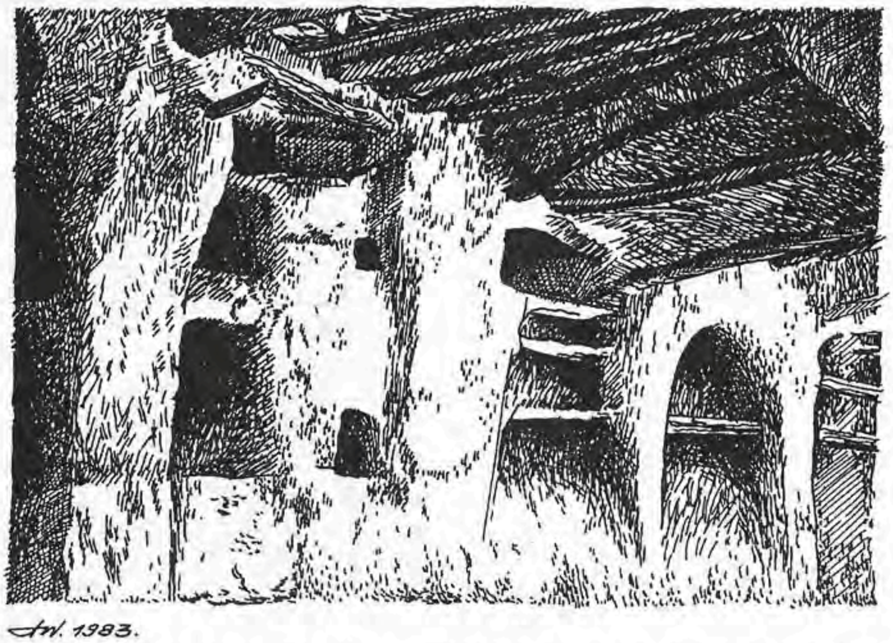


Meczet Sidi Brahim (El Ateuf). Widok z zachodu

Pod Jego kierunkiem wykonano ponad 100 prac magisterskich, a także ponad 40 prac końcowych na studiach podyplomowych. Był promotorem 19 rozpraw doktorskich. Recenzował kilkadziesiąt prac doktorskich i habilitacyjnych dla rad wydziałów Politechnik: Gdańskiej, Krakowskiej, Łódzkiej, Poznańskiej, Szczecińskiej, Warszawskiej i Wrocławskiej, recenzował szereg wniosków o nadanie tytułu naukowego profesora, jest autorem licznych recenzji wydawniczych. Jego działalność naukowa jest rozległa; obejmuje ona podstawowe problemy urbanistyki, interesujące z punktu widzenia teorii, a równocześnie ważne dla praktyki, dotyczące przede wszystkim:

- skali człowieka w kształtowaniu struktur miejskich, której wyznacznikiem są m.in. właściwości i wymagania przestrzenne ruchu pieszego, mającej wpływ na wymiarowanie miasta;
- lokalizacji i kształtowania struktur mieszkaniowych w miastach;
- metodologii rewaloryzacji i modernizacji zabytkowych i zdegradowanych zespołów urbanistycznych oraz odbudowy zniszczonych miast historycznych;
- restytucji ładu przestrzennego miast ze specjalnym uwzględnieniem Polski Północnej;
- rozwijania teoretycznej koncepcji traktowania miast jako antropogenicznego systemu kulturowego, ułatwiającej pogłębienie rozpoznania procesów kształtowania i funkcjonowania miasta.

Warte podkreślenia jest znaczenie modelowych prac prof. Andersa, odnoszących się do wymiarowania aglomeracji miejskich i ich części na bazie skali czasoprzestrzennej człowieka (m.in. „Studium przestrzenne wariantowych możliwości kierunkowego rozwoju Bydgoszczy jako części aglomeracji" (1972), „Problemy rejonów o walorach kulturowych w procesie urbanizacji przestrzennej południowego pasa aglomeracji gdańskiej" (1980) i „Koncepcja Nadmorskiego Obszaru Metropolitalnego Gdańska" (1993)). Prof. Andersa nie frapowały abstrakcyjne rozważania mające słabe odniesienia do prawdziwych, często dotkliwych problemów obciążających miasta. Toteż teoretyczne założenia modeli współczesnych struktur urbanistycznych podlegały z reguły weryfikacji w koncepcjach realnych zespołów urbanistycznych, jak np. powszechnie aprobowane osiedle Małe Przymorze w Gdańsku – Oliwie (1959-1964), dobrze funkcjonujące osiedla Rubinkowo w Toruniu (1968), Piątkowo w Poznaniu (1973), w Lubinie (1975) i wiele innych. Specjalnej uwagi godne są nowatorskie studia i projekty Jubilata odnoszące się do odbudowy, rewaloryzacji i modernizacji zabytkowych zespołów urbanistycznych Polski Północnej, jak m.in. Stare Miasto w Elblągu (1974-1978), wschodnia część Śródmieścia Elbląga (1986-1995), studia nad podstawami przebudowy i modernizacji starych śródmiejskich zespołów mieszkaniowych miast dużych (Gdańsk, Bydgoszcz, Toruń, Szczecin), zakończone szczegółowymi badaniami nad przekształceniami modernizacyjnymi północnego Wrzeszcza (1971-1975 i 1978-1979), studia przekształceń śródmieścia Sopotu (1976-1981 i 1985-1986), Grudziądza (1978-1980), Wyspy Spichrzów w Gdańsku (1991), struktur śródmiejskich Gdyni (1991), Koszalina (1992) i Malborka (1992). Prof.



Organiczne w swym wyrazie rzeźbiarskim formy nisz i belkowania we wnętrzu meczetu Ammi Said (Ghardaia)



Jeździec pustyni saharyjskiej na swym wielbłądzie, w rejonie Gór Hoggar

Anders nie ogranicza się jednak w swych pracach naukowych i projektowych do obszaru Polski Północnej. Opracował studialne propozycje dotyczące uwzględniającego walory historyczne i plastyczne przekształcenia śródmieścia Królewca (1994). Godne uwagi są studia zabytkowych zespołów Doliny M'Zab (1977-1983), Oranu i Sidi-Bel-Abbes (1983-1985) w Algierii.

Spośród publikacji dotyczących tej problematyki trzeba wymienić przede wszystkim monografię W. Andersa „Przywracanie ładu przestrzennego zabytkowego miasta na przykładzie Starego Miasta w Elblągu" (1994-1995) oraz studia „Zarys koncepcji miast jako systemu antropogenicznego oraz proekologicznych zasad jego kształtowania" (1991) i „Zarys metody planowania miast uwzględniającej cele i kryteria ekologiczne" (1991), a także „Teoretyczne modele przestrzenne Gdańskiego Obszaru Metropolitalnego" (1995). Prof. Anders jest współautorem opracowania „Gdańsk. Główne Miasto, Opływ Motławy oraz Twierdza Wisłoujście. Dobro kultury Rzeczpospolitej Polskiej proponowane do wpisu na listę światowego dziedzictwa UNESCO (1997). Jubilat, w kolejnych latach, podjął m.in. studia nad strefami nadwodnymi Gdańska ważnymi dla rozwoju funkcji turystycznych w ramach Projektu Waterfront Urban Development (WUD) – INTERREGE IIC/ Phare (1999-2000). Aktywnie uczestniczył w kształtowaniu założeń rozwojowych terenów osiedleńczych i układu komunikacyjnego Gdyni Zachód (2001). Należy zauważyć, że nasz Jubilat, niezależnie od działalności naukowej i dydaktycznej, prowadzi również w różnych formach dość ożywioną popularyzację ważnych społecznie problemów urbanistyki. Miłośnik i znawca sztuki, w licznych studiach nad strukturami osadniczymi swój rozbudowany warsztat naukowy i projektowy dodatkowo wzbogaca rysunkiem i malarstwem architektonicznym, niestety coraz rzadziej spotykanym w komputeryzującej się praktyce zawodowej architekta.

Prof. Anders od niemal półwiecza mimo bardzo intensywnej pracy naukowej, dydaktycznej i twórczej, nie uchyla się od społecznego działania w krajowych i międzynarodowych instytucjach i stowarzyszeniach naukowych i twórczych, jak Gdańskie Towarzystwo Naukowe (GTN), Stowarzyszenie Architektów Polskich (SARP), Towarzystwo Urbanistów Polskich (TUP), Komitet Architektury i Urbanistyki PAN, Komisja Kształtowania Przestrzeni Polski Północnej PAN, Komitet Badań Naukowych (KBN), European Association for Architectural Education (EAAE) i inne. W instytucjach tych Jubilat pełnił i pełni nadal społecznie różne funkcje. Za owocną działalność naukową, zawodową i społeczną prof. Wiesław Anders uzyskał 9 nagród resortowych, ponad 40 nagród Rektora Politechniki Gdańskiej, 15 nagród konkursowych SARP, a ponadto m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi i szereg odznaczeń honorowych.

Talenty, energia, inwencja i wytrwałość Jubilata połączone z Jego altruizmem pozwalają sądzić, że jeszcze długo będzie On te swoje cechy wykorzystywał „pro publico bono".

Wiesław Gruszkowski
Wydział Architektury

Rysunki pochodzą z teki pt.: „Miasta saharyjskie w Dolinie M'Zab – światowe dziedzictwo kultury" – Wiesław Anders, Gdańsk, 2002.



Studnia z basenami, kaskadami, układem rowów i rowków z różnymi zastawkami rozprowadza wodę po ogrodach palmerii w Dolinie M'Zab na Saharze

70-lecie urodzin Profesora Bohdana Kozerskiego

Prof. B. Kozerski urodził się 18.11.1932 r. w Osinach pow. Brzeziny. Studiował na Politechnice Gdańskiej na Wydziale Budownictwa Wodnego. Dyplom mgr. inż. uzyskał w 1958 r. w specjalności hydrogeologia. Stopień doktora nauk przyrodniczych, uzyskał w roku 1965, a stopień doktora habilitowanego nauk przyrodniczych w roku 1971. Oba stopnie naukowe zostały Mu nadane przez Uniwersytet Warszawski. Tytuł profesora nadzwyczajnego otrzymał w roku 1987, zaś tytuł profesora zwyczajnego – w 1993 r.

Profesor B. Kozerski pracę naukowo-dydaktyczną rozpoczął w Politechnice Gdańskiej w 1954 r. na stanowisku zastępcy asystenta i asystenta. W 1958 r. przenosi się na Uniwersytet Warszawski. Tam kolejno awansuje na starszego asystenta i adiunkta. W 1972 r. otrzymuje propozycję przeniesienia się do Politechniki Gdańskiej na stanowisko docenta na Wydziale Hydrotechniki – obecnym Wydziale Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska. Obejmuje kierownictwo katedrą, która przekształciła się w obecną Katedrę Hydrogeologii i Geologii Inżynierskiej.

Profesor B. Kozerski jest uznanym specjalistą w zakresie hydrogeologii. Jego prace doktorska i habilitacyjna oraz inne publikacje poświęcone są właściwościom hydrogeologicznym skał. Spotkały się one z zainteresowaniem i były cytowane w literaturze krajowej i zagranicznej, a ustalone empiryczne zależności wykorzystywane są w praktyce.

Podczas trzydziestoletniej pracy na Politechnice Gdańskiej zajmował się głównie badaniami warunków występowania i ochrony wód podziemnych regionu gdańskiego. Badania te doprowadziły do ustalenia zasobów piętra kredowego, a później czwartorzędowego w Gdańsku. Te zagadnienia zostały przedstawione w szeregu publikacji i prezentowane były na konferencjach międzynarodowych.

Dużą uwagę poświęcił hydrogeologii Żuław. Zasadnicze znaczenie ma tu wykazanie, że zasolenie wód podziemnych czwartorzędu w delcie Wisły jest głównie pochodzenia reliktowego, a nie intruzywnego, jak dotąd uważano.

W latach 1985 -1990 wraz ze współpracownikami prowadził badania, których wyniki były podstawą opracowania „Mapy obszarów głównych zbiorników wód podziemnych w Polsce wymagających szczególnej ochrony". Obok przygotowania materiałów



wyjściowych z regionu gdańskiego Prof. B. Kozerski był członkiem Komitetu Redakcyjnego Mapy.

Inne prace Profesora dotyczą hydrogeologii wybrzeża; szczególnie dużo uwagi poświęcono w nich zasoleniu wód podziemnych strefy brzegowej morza. Wyniki badań referuje na cyklicznych międzynarodowych seminariach pod nazwą „Salt Water Intrusion Meetings". Jedno z seminariów odbyło się w Gdańsku, a jego organizatorem był Profesor.

Badania Prof. B. Kozerskiego są kontynuowane przez Jego doktorantów. Był promotorem czterech rozpraw doktorskich, a ponadto w Jego zespole naukowym zostały obronione dwie habilitacje.

Profesor B. Kozerski recenzował 14 prac doktorskich i 7 prac habilitacyjnych. Ponadto wykonał 4 opinie o przewodach habilitacyjnych dla Centralnej Komisji. Opracował też 11 opinii w postępowaniu o nadanie tytułu naukowego profesora i stanowiska profesora zwyczajnego i nadzwyczajnego. Wykonał również 3 opinie w sprawie nadania tytułu profesora dla Centralnej Komisji.

Dużą wagę Prof. B. Kozerski przywiązuje do zajęć dydaktycznych. Głównym przedmiotem wykładowym Profesora jest hydrogeologia dla studentów Wydziału Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska. Jest doskonałym wykładowcą, przy tym lubianym przez studentów. To oni niejednokrotnie proponowali Profesora do nagrody Rektora PG. Na podkreślenie zasługuje fakt, że Profesor jest współautorem IV wydania podręcznika prof. Zdzisława Pazdro „Hydrogeologia ogólna", który ukazał się w roku 1990. Jest to jedyne dzieło w języku polskim o tym zakresie i na poziomie akademickim.

Prof. B. Kozerski bierze aktywny udział w konferencjach międzynarodowych. Referuje wyniki swoich badań, przewodniczy obradom i jest członkiem komitetów naukowych. Ma liczne kontakty z uczelniami zagranicznymi. Wyjeżdżał wielokrotnie jako visiting professor z referatami do Szwecji, Niemiec i Włoch.

Do najważniejszych etapów działalności organizacyjnej Profesora należy zaliczyć: kierownictwo Zakładem i Katedrą od 1972 r., stanowisko dyrektora Instytutu Hydrotechniki w latach 1975-78, dziekana Wydziału Hydrotechniki w latach 1981-84 oraz piastowanie stanowiska prorektora ds. kształcenia Politechniki Gdańskiej w latach 1987-90.

Poza Politechniką Profesor należy do Komitetu Nauk Geologicznych PAN. W latach 1988-94 przewodniczył Komisji Hydrogeologicznej tegoż Komitetu. Od wielu lat należy do Międzynarodowej Asocjacji Hydrogeologii, w której w latach 1988-94 przewodniczył Polskiemu Komitetowi Narodowemu. Od 1973 r. przewodniczy Oddziałowi Gdańskiemu Polskiego Towarzystwa Geologicznego. W uznaniu zasług dla Towarzystwa, w 2002 r. zostaje honorowym członkiem PTG. Jest wiceprzewodniczącym Komisji Dokumentacji Hydrogeologicznych przy Ministerstwie Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa. W latach 1989 -99 był członkiem Scientific Committe of the „Salt Water Intrusion Meetings".

Profesor B. Kozerski był przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego 61. i 73. Zjazdu Polskiego Towarzystwa Geologicznego w Gdańsku w 1991 i 2002 r., organizatorem seminarium „Geology and Environment" w Gdańsku w 1988 r. oraz przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego ogólnopolskiego seminarium „Współczesne Problemy Hydrogeologii" w roku 1988 i 2003.

Profesor B. Kozerski jest uczniem geologa i hydrogeologa prof. Zdzisława Pazdro, pierwszego kierownika Katedry Geologii Politechniki Gdańskiej. Inny hydrogeolog, prof. Antoni Kleczkowski z AGH w Krakowie – nawiązując do wybitnej sylwetki prof. Z. Pazdro – pisze, że Profesor Bohdan Kozerski – cytuję: „...doskonale kontynuuje rozwój bardzo eleganckiego, zrównoważonego nurtu hydrogeologii, który czerpiąc z przeszłości z całym jej poszanowaniem, nie zaniedbuje niczego nowego, co może być przydatne i pożyteczne w rozwoju badawczym".

Wiesław Subotowicz
Wydział Budownictwa Wodnego
i Inżynierii Środowiska

Nagroda im. Profesora Romualda Szczęsnego

W ubiegłym roku odbył się pierwszy konkurs prac dyplomowych o doroczną Nagrodę im. Profesora Romualda Szczęsnego, ustanowioną przez miasto Gdynia za najlepszą pracę dyplomową wykonaną w Politechnice Gdańskiej w zakresie nowoczesnych technologii. Na konkurs zgłoszono 5 prac dyplomowych; do Nagrody kandydowali:

1) mgr inż. Wojciech Galuba, autor pracy dyplomowej pt.: *Inteligentne wyszukiwanie informacji w INTERNECIE*, wykonanej pod opieką prof. dr. hab. inż. Henryka Krawczyka,
2) mgr inż. Krystyna Gogulska, autorka pracy dyplomowej pt.: *Charakterystyka oleju z nasion żmijowca zwyczajnego (Echum vulgaris)*, wykonanej pod opieką dr. hab. inż. Andrzeja Stołyhwy, prof. nadzw. PG,
3) mgr inż. Grzegorz Kabaciński, autor pracy dyplomowej pt.: *Sterowanie manipulatorami ssawkowymi z wykorzystaniem sterowników programowalnych*, wykonanej pod opieką dr. inż. Ryszarda Arendta,
4) mgr inż. Krzysztof Piskorz, autor pracy dyplomowej pt.: *Adaptacyjne sterowanie obiektami ciągłymi metodą czasu ciągłego,* wykonanej pod opieką dr. hab. inż. Zdzisława Kowalczuka, prof. nadzw. PG,
5) mgr inż. Jarosław Sadowski, autor pracy dyplomowej pt.: *System lokalizacji pojazdów*, wykonanej pod opieką dr. inż. Grażyny Perskiej.



Fot. 1

Kapituła Nagrody w składzie:

1) prof. dr hab. inż. Paweł Zimny – przewodniczący,
2) prof. dr hab. inż. Andrzej Grono – sekretarz,
3) prof. dr hab. inż. Marek Kubale – członek,
4) prof. dr hab. inż. Zdzisław Sikorski – członek,
5) dr hab. inż. Mieczysław Ronkowski, prof. nadzw. PG – członek,
6) dr inż. arch. Marek Stępa, wiceprezydent Miasta Gdyni – obserwator,

po zapoznaniu się z pracami dyplomowymi oraz po wysłuchaniu autorskich prezentacji, postanowiła nominować do Nagrody wszystkie zgłoszone na konkurs prace, uznając niezwykle wysoki poziom merytoryczny oraz edytorski tych prac. Jednocześnie w głosowaniu tajnym wyróżniono pracę pani mgr inż. Krystyny Gogulskiej, za którą Prezydent Miasta Gdyni, dr Wojciech Szczurek, przyznał Jej Nagrodę im. Profesora Romualda Szczęsnego (fot. 2). Nagroda została wręczona przez Wiceprezydenta Miasta Gdyni Pana dr. inż. arch. Marka Stępę oraz Wiceprzewodniczącą Rady Miasta Gdyni Panią mec. Jolantę Roszczynialską na Środowiskowej Inauguracji Roku Akademickiego 2002/2003 w Uczelniach Wyższych Trójmiasta, która odbyła się w dniu 1 października 2002 roku w Państwowej Operze Bałtyckiej w Gdańsku-Wrzeszczu, także z okazji Międzynarodowego Dnia Muzyki (fot. 1). Prezentację prac dyplomowych nominowanych do nagrody urządzono w hallu Gmachu Głównego Politechniki Gdańskiej oraz w Urzędzie Miasta Gdyni.



Gdynia, dn. 01.10.2002 r.

Pani
mgr inż. Krystyna Gogulska

Szanowna Pani,

prosimy o przyjęcie serdecznych gratulacji z okazji otrzymania Nagrody im. prof. Romualda Szczęsnego dla najlepszej pracy dyplomowej wykonanej na Politechnice Gdańskiej, której tematem jest "Charakterystyka oleju z nasion żmijowca zwyczajnego".

Ideą Kapituły Nagrody jest promocja prac, zawierających wysoki stopień innowacyjności w dziedzinach, w których są tworzone nowoczesne technologie. Pani praca otwiera nam drzwi do biotechnologii XXI wieku.

Życzymy Pani dalszych sukcesów w pracy zawodowej, powodzenia w prowadzonych badaniach oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Z poważaniem

Wiceprezydent Miasta Gdyni
Marek Stępa

Prezydent Miasta Gdyni
Wojciech Szczurek

Fot. 2

Mając na względzie:

- potrzebę zachowania pamięci Profesora Romualda Szczęsnego, który odszedł od nas na zawsze w pełni sił twórczych, pełniąc funkcję Dziekana Wydziału Elektrotechniki i Automatyki,
- promocję prężnie rozwijającego się miasta Gdyni, które otrzymało tegoroczną Nagrodę Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, przyznawaną jednemu miastu na naszym kontynencie,
- a nade wszystko promocję dobrych, realizowanych przed regulaminowym terminem prac dyplomowych, których autorzy podejmują ciekawą i pożyteczną tematykę w zakresie nowoczesnych technologii,

już teraz szczerze zachęcam do udziału w kolejnych edycjach konkursu. Przy sposobności załączam regulamin Nagrody.

Andrzej Grono
Wydział Elektrotechniki i Automatyki

Mając na względzie szczególne zasługi dla nauki i gospodarki Wybrzeża przedwcześnie zmarłego, zasłużonego dla Gdyni Romualda Szczęsnego, profesora Politechniki Gdańskiej, miasto Gdynia ustanawia doroczną Nagrodę im. Profesora Romualda Szczęsnego za najlepszą pracę dyplomową wykonaną w Politechnice Gdańskiej w zakresie nowoczesnych technologii.

Regulamin Nagrody

1. Nagrodę przyznaje Prezydent Miasta Gdyni, spośród prac nominowanych przez Kapitułę Nagrody.
2. Kapitułę Nagrody powołuje Prezydent Miasta Gdyni, mianując na stałe:
   - Przewodniczącego Kapituły, którym jest dziekan Wydziału Elektrotechniki i Automatyki Politechniki Gdańskiej – Wydziału, na którym pracował zmarły profesor Romuald Szczęsny,
   - Sekretarza Kapituły, którym jest wskazany przez dziekana Wydziału Elektrotechniki i Automatyki profesor tego Wydziału.
3. Rektor Politechniki Gdańskiej, na okres jednego roku, uzupełnia stały skład Kapituły, mianując członków Kapituły spośród profesorów wskazanych przez dziekanów wydziałów Politechniki Gdańskiej, których absolwenci kandydują do Nagrody.
4. W pracach Kapituły – w charakterze obserwatora – bierze udział przedstawiciel Prezydenta Miasta Gdyni.
5. Do Nagrody mogą być nominowane prace dyplomowe, które:
   - zostały obronione w regulaminowym terminie, jednak nie później niż do 15 lipca,
   - zostały ocenione na co najmniej bardzo dobrze,
   - zawierają wysoki stopień innowacyjności w dziedzinach, w których są tworzone nowoczesne technologie, a w szczególności w zakresie:
     - automatyki i robotyki,
     - biotechnologii,
     - elektroniki,
     - energoelektroniki,
     - informatyki,
     - niekonwencjonalnych źródeł energii,
     - ochrony środowiska.
6. Członkami Kapituły nie mogą być opiekunowie prac dyplomowych nominowanych do Nagrody.
7. Procedura postępowania kwalifikacyjnego:
   - w terminie do 15 czerwca Sekretarz Kapituły zwraca się do dziekanów z prośbą o nadsyłanie do 20 lipca wniosków zawierających uzasadnienia i opinie dotyczące prac dyplomowych oraz nazwiska proponowanych kandydatów na członków Kapituły;
   - w terminie do 25 lipca Rektor Politechniki Gdańskiej mianuje członków Kapituły;
   - na pierwszy poniedziałek września wyznacza się posiedzenie Kapituły, w celu wyłonienia prac nominowanych do Nagrody. Pierwsza część posiedzenia jest publiczna. Na tym posiedzeniu kandydaci prezentują swoje prace z wykorzystaniem nowoczesnych środków przekazu. Podczas drugiej, niejawnej części posiedzenia, Kapituła nominuje do nagrody najwyżej 5 prac;
   - zebranie zwołuje Przewodniczący Kapituły, zawiadamiając wszystkie zainteresowane osoby z co najmniej 2-tygodniowym wyprzedzeniem. Decyzje Kapituły są podejmowane w głosowaniu tajnym i zapadają zwykłą większością głosów; w przypadku równej liczby głosów *za* i *przeciw*, decyduje głos Przewodniczącego Kapituły;
   - w terminie do 15 września nominowane prace są przedstawiane Prezydentowi Miasta Gdyni.
8. Decyzję o przyznaniu nagrody podejmuje Prezydent Miasta Gdyni w terminie do 25 września. Wśród prac dyplomowych równorzędnych merytorycznie są preferowane prace bardziej wpisujące się w działania Gdyni, realizowane w zakresie rozwoju nowoczesnych technologii. Autor (autorzy) pracy wyróżnionej otrzymuje (otrzymują) nagrodę pieniężną w wysokości 3.000 złotych oraz dyplom. Autorzy prac nominowanych otrzymują dyplomy.
9. Nagrodę wręcza Prezydent Miasta Gdyni lub upoważniony przez Prezydenta przedstawiciel na Inauguracji Roku Akademickiego w Politechnice Gdańskiej.
10. Prace nominowane do Nagrody – ze wskazaniem pracy wyróżnionej – są prezentowane na odpowiednich planszach w Urzędzie Miasta Gdyni oraz w Politechnice Gdańskiej. Miejsca i czas tych prezentacji określają kierownicy wymienionych jednostek.

POMÓŻMY BOGDANOWI!!!

Koło Parlamentarzysty Stowarzyszenia Absolwentów PG apeluje o pomoc w leczeniu **BOGDANA KASPRZYCKIEGO**, absolwenta naszej Alma Mater, którego działalność podczas studenckiego parlamentowania zasługuje na najwyższe uznanie.

Bogdana zmogła ciężka choroba. Już ponad trzy lata jego domem jest pokój w Wojewódzkim Szpitalu Zakaźnym w Gdańsku. Potrzebna jest pomoc ludzi dobrej woli. Poprzednia akcja, przeprowadzana w latach 1999-2000 wśród członków Koła Parlamentarzysty SAPG, zaowocowała zebraniem środków finansowych, dzięki którym można było kupić aparaturę medyczną (w tym respirator z urządzeniami peryferyjnymi i lampę bioptronową), a także pokryć ponadstandardowe koszty hospitalizowania.

Koszt miesięcznego pobytu Bogdana przekracza znacznie kwotę 10 000 zł i z uwagi na znaną sytuację finansową służby zdrowia konieczna jest nasza pomoc.

Konta, na które można wpłacać darowizny:

- konto prywatne **Bogdan Kasprzycki BRE BANK SA O/ Gdańsk 11401065-01-315358-PLNCURR1 z adnotacją: „Darowizna"**
- konto Fundacji Jolanty Kwaśniewskiej *„Porozumienie bez barier"* ul. Krakowskie Przedmieście 48/50 00-071 Warszawa **Bank Handlowy SA I Oddział Warszawa 10301016-03474000 z adnotacją „Na leczenie Bogdana Kasprzyckiego"**

Więcej informacji można uzyskać od Ryszarda Markowskiego z Techno-Service, tel.: (58) 34 04 201
e-mail:
r.markowski@technoservice.com.pl

Prof. dr hab. inż. Michał MROZOWSKI, prof. zw. PG z Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki Laureatem Nagrody Naukowej Miasta Gdańska im. Jana Heweliusza za 2002 r. w kategorii nauk ścisłych i przyrodniczych

Zgodnie z dewizą „Czyny, nie słowa, niech świadczą o dokonaniach" tego gdańskiego astronoma, uczonego, po raz 15. wręczono Nagrody Naukowe Miasta Gdańska im. Jana Heweliusza. Za rok 2002 nagrodę otrzymali: prof. dr hab. Edmund Kotarski (UG), w kategorii nauk humanistycznych, i prof. dr hab. inż.. Michał Mrozowski (PG), w kategorii nauk ścisłych i przyrodniczych. Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 28 stycznia 2003 r. w Wielkiej Sali Wety Ratusza Głównego Miasta w Gdańsku.

W poprzednich edycjach Nagrodę tę otrzymali następujący profesorowie PG: prof. dr inż. Edward Borowski (za rok 1988), prof. dr hab. inż. Edmund Wittbrodt (za rok 1997), prof. dr hab. inż. Jacek Namieśnik (za rok 2001).

Profesor M. Mrozowski został nagrodzony za wybitne osiągnięcia w dziedzinie teorii elektromagnetyzmu i elektrodynamiki obliczeniowej, a zwłaszcza za opracowanie metod automatycznego projektowania urządzeń dla telefonii komórkowej i systemów bezprzewodowego dostępu do Internetu.



Profesor M. Mrozowski ma 43 lata, elektronik, pracuje w Katedrze Techniki Mikrofalowej i Telekomunikacji Optycznej na Wydziale Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki Politechniki Gdańskiej. Kolejne stopnie naukowe: doktora nauk technicznych (1990), a następnie doktora habilitowanego w zakresie elektroniki (1994) uzyskał na Wydziale Elektroniki Politechniki Gdańskiej. Tytuł profesora nauk technicznych otrzymał w styczniu 2001 r. Na profesora zwyczajnego w Politechnice Gdańskiej został nominowany z dniem 1 stycznia 2003 r.

Profesor specjalizuje się w technice mikrofalowej, a zwłaszcza w teorii pola elektromagnetycznego oraz elektrodynamice obliczeniowej. W ramach badań teoretycznych zajmuje się wyjaśnianiem zjawisk związanych z obecnością pola elektromagnetycznego w różnych sytuacjach, z jakimi spotykają się konstruktorzy urządzeń i systemów elektronicznych, telekomunikacyjnych, medycznych oraz przemysłowych wysokiej częstotliwości. Drugi obszar jego badań (elektrodynamika obliczeniowa) obejmuje opracowanie szybkich i dokładnych metod komputerowego projektowania układów przeznaczonych dla współczesnych systemów telefonii komórkowej, bezprzewodowego dostępu do Internetu, telekomunikacji radiowej, satelitarnej i radiolokacji.

Odbył szereg staży naukowych w różnych krajach, m. in. w latach 1988-1989 przebywał na stażu naukowym w Londynie, a w roku 1996 na University of Victoria w Kanadzie w ramach Advanced Research Institute Fellowship. Był wielokrotnie zapraszany do prezentacji wyników swoich prac na uniwersytetach zagranicznych oraz w wiodących laboratoriach badawczych USA i Niemiec. Jest autorem dwóch monografii (1 w języku angielskim) i około 120 publikacji, z czego ponad 50 ukazało się w najważniejszych zagranicznych czasopismach naukowych. Przewodniczy polskiemu oddziałowi amerykańskiego stowarzyszenia inżynierów IEEE AES/AP/MTT. W 1990 został wybrany na członka Electromagnetics Academy, honorowej instytucji działającej przy słynnym Massachusetts Institute of Technology w Cambridge (USA), skupiającej najbardziej znanych w świecie i aktywnych badaczy zajmujących się teorią pola elektromagnetycznego. Jest też członkiem międzynarodowego komitetu ekspertów do spraw komputerowego projektowania układów elektronicznych wysokiej częstotliwości. Rezultaty badań profesora Mrozowskiego wykorzystywane są m.in. przez firmy przemysłowe ze Szwajcarii, Izraela, Szwecji, Wielkiej Brytanii oraz Polski.

Za swoje osiągnięcia badawcze uzyskał wiele nagród i wyróżnień, m.in.: nagrodę zespołową Sekretarza Naukowego PAN (1987), nagrodę zespołową Ministra Edukacji Narodowej (1990), dwukrotnie nagrodę indywidualną Prezesa Rady Ministrów (1995, 1998), subsydium profesorskie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej (2001). Wypromował 6 doktorów (5 prac wyróżnionych, jedna nagrodzona Nagrodą Premiera), obecnie kieruje pracą 7 doktorantów. Dyplomanci prof. Mrozowskiego są zwycięzcami czterech kolejnych edycji konkursów na najlepsze w kraju prace magisterskie z dziedziny mikrofal.

Biuro Rektora.
Opracowano na podstawie informacji otrzymanych z Katedry Techniki Mikrofalowej i Telekomunikacji Optycznej WETI PG

Z teki poezji

Kocham cię życie...

Kocham cię, kocham życie,
Rankiem kocham i z wieczora,
Aż pisać nieprzyzwoicie,
Że każda dobra jest pora.

Kocham cię, kocham życie,
Przy mleku i przy kawie,
Kocham cię należycie,
W snach moich i na jawie.

Kocham cię, kocham życie,
W ciekawą wtopiony lekturę,
A nawet gdy piję skrycie,
Gdzieś wyskokową miksturę.

Kocham cię, kocham życie,
Zimą mroźną i wiosną,
Kiedy barwami obficie,
Malujesz przyszłość radosną.

Kocham cię, kocham życie,
Sercem całym i duszą,
Po nocach nie płaczę, nie szlocham,
Radości twe pięknie kuszą.

Kocham cię życie – po prostu,
Pomiędzy ziemią a niebem,
Zanim skorzystam z mostu,
Do miejsca z innym chlebem.

Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą

Ogólnopolska Sieć Biur Karier

Biura Karier (Careers Services) jako jednostki organizacyjne wyższych uczelni już od kilkudziesięciu lat, w pojedynczych przypadkach od ponad stu lat, istnieją w Wielkiej Brytanii i Irlandii oraz Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Australii. W większości krajów Europy Zachodniej i kilku Europy Środkowej (Polska, Rumunia i Węgry) powstały w latach dziewięćdziesiątych. Liczebny rozwój tych instytucji związany jest ściśle z funkcjonowaniem uczelni wyższych w warunkach gospodarki rynkowej, w szczególności zaś ze sposobem pozyskiwania funduszy na ich działalność. Biura Karier świadczą usługi w zakresie wyboru drogi zawodowej dla osób z wyższym wykształceniem. Do zadań tego typu placówek należy poradnictwo zawodowe, gromadzenie ofert pracy, informacji o zawodach, pracodawcach i sytuacji na rynku pracy. Z ich pomocy korzystają przede wszystkim:

- studenci i absolwenci, którzy chcą uzyskać poradę zawodową i informację o rynku pracy,
- pracodawcy poszukujący najodpowiedniejszych kandydatów na praktyki i wolne miejsca pracy,
- wyższe uczelnie weryfikujące strukturę i programy kształcenia dzięki danym uzyskiwanym za pośrednictwem Biur Karier.

Biura Karier mają w większości podobny zakres i cele działania. Ich celem jest stymulowanie aktywności młodych, zmierzających do zdobywania interesującej pracy.

Stąd podstawowym zadaniem pracowników Biur Karier jest uświadomienie poszukującym pracy, że szukanie pracy też jest pracą. Nikt nie wykona jej lepiej, staranniej i z większym zaangażowaniem niż sam zainteresowany. Natomiast zadaniem pracowników Biur Karier jest pomoc w zwiększaniu skuteczności tych poszukiwań.

Pierwsze Biuro powstało w Polsce w 1993 roku. Jest to Biuro Zawodowej Promocji Studentów i Absolwentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Biuro to uczestniczyło w projekcie zakładania sieci Biur Karier na polskich uczelniach, realizowanym w ramach Tempus Phare Complementary Meausures Grant 1996/1997.

W latach następnych powstawały kolejne Biura. W 1998 dziewięć najdłużej działających Biur Karier stowarzyszyło się w Konwent Założycieli Ogólnopolskiej Sieci Biur Karier. Zadaniem Konwentu jest między innymi pomoc w organizacji nowych Biur, czuwanie nad utrzymaniem wysokich standardów usług świadczonych przez Biura będące członkami sieci, popularyzacja form zawodowych promocji studentów, a także stałe wypracowanie skutecznych metod pomocy absolwentom w zakresie pozyskiwania pracy. W skład Konwentu Założycielskiego Ogólnopolskiej Sieci Biur Karier wchodzą:

- Biuro Karier Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,
- Biuro Karier Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie,
- Biuro Karier Akademii Ekonomicznej w Katowicach,
- Biuro Karier Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie,
- Biuro Karier Politechniki Świętokrzyskiej w Kielcach ,
- Biuro Karier Politechniki Krakowskiej w Krakowie ,
- Biuro Karier Politechniki Śląskiej w Gliwicach,
- Biuro Karier Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu,
- Biuro Karier Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki Wrocławskiej we Wrocławiu.

Biura przystępujące do OSBK muszą spełniać określone standardy, takie jak:

- prowadzenie doradztwa zawodowego (indywidualnego i grupowego),
- dostarczanie informacji o rynku pracy i możliwościach podnoszenia kwalifikacji zawodowych,
- zbieranie, klasyfikowanie i udostępnianie ofert pracy, staży i praktyk zawodowych,
- prowadzenie bazy danych studentów zgłaszających się w celu znalezienia pracy,
- nawiązywanie i utrzymywanie kontaktów z pracodawcami,
- promowanie idei Biur Karier i przyczynianie się do powoływania Biur przy innych uczelniach,
- zatrudnianie pracowników etatowych,
- dysponowanie stałym, wydzielonym lokalem,
- prowadzenie działalności minimum 3 miesiące.

Biura Karier zrzeszone w Ogólnopolskiej Sieci Biur Karier zobowiązane są do:

- promocji idei Biur Karier,
- wymiany informacji, kontaktów i przyjacielskiej współpracy z innymi Biurami należącymi do OSBK ,
- uczestniczenia w spotkaniach Ogólnopolskiej Sieci Biur Karier,
- dostarczania 4 razy w roku materiałów do Biuletynu OSBK.

Na terenie naszego województwa istnieją trzy Biura Karier. Są to:

- Biuro Karier Studenckich Politechniki Gdańskiej
  80-952 Gdańsk, ul. Narutowicza 11/12,
  Gmach Główny B, pokój 401,
  tel/fax: (58) 347 28 84
  e-mail: biuro.karier@pg.gda.pl
  www.biuro.karier.pg.gda.pl
- Uniwersytet Gdański – Biuro Karier
  80-952 Gdańsk, ul. Grunwaldzka 238a,
  Budynek KKNJO UG
  tel.(58) 344 55 76, 344 44 35
  www.biurokarier.univ.gda.pl
- Biuro Karier Wyższej Szkoły Bankowej w Gdańsku
  80-822 Gdańsk, ul. Rzeźnicka 54/56,
  pokój 238, tel./fax: (58) 320 33 74
  e-mail: praktyki@wsb.gda.pl
  www.wsb.gda.pl

Do otwarcia swoich Biur przygotowują się Akademia Morska w Gdyni oraz Akademia Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku.

Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej w grudniu 2002 r. przyznało 135 grantów na rozwój Biur Karier. Komisja konkursowa rozpatrzyła 201 wniosków nadesłanych przez wyższe uczelnie, organizacje działające na rzecz aktywizacji absolwentów szkół



W informatorium Biura Karier Studenckich

wyższych i organizacje studenckie z całej Polski. Pozytywnie rozpatrzono 135 wniosków, na podstawie których komisja konkursowa przyznała granty o łącznej wysokości 3 535 580 zł. Połowa wniosków (54,1 proc.), na które przyznano granty, dotyczyła utworzenia nowych Biur Karier.

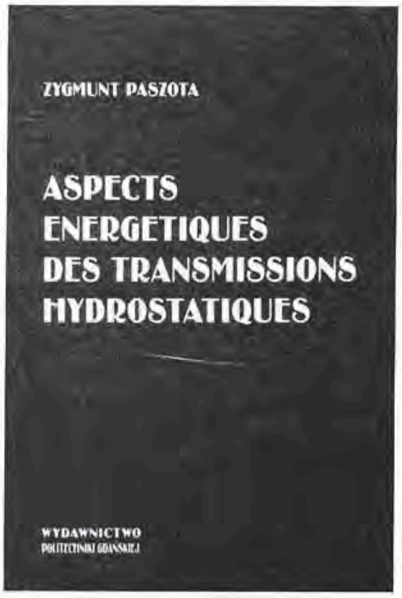
Wśród pozytywnie ocenionych i zaakceptowanych projektów znalazł się również wniosek Biura Karier Studenckich Politechniki Gdańskiej. Projekt Biura Karier Studenckich naszej uczelni został oceniony bardzo wysoko i z łączną sumą punktów 88/100 uzyskał jeden z najwyższych grantów w Polsce. Dotyczył on doposażenia w niezbędny sprzęt oraz szkolenia kadry Biura Karier Studenckich. Podstawowym celem w ramach niniejszego projektu jest zorganizowanie pracy Biura Karier na Politechnice Gdańskiej, ukierunkowanego rynkowo na efektywne wspomaganie poszukiwania zatrudnienia przez absolwentów uczelni, a także zacieśnienie współpracy z przemysłem i organizacjami samorządowymi w tym zakresie.

Zespół Biura Karier Studenckich PG tworzą następujący pracownicy:

- **kierownik Biura – mgr Alina Szabłowska, e-mail: aszablowska@pg.gda.pl**
- doradca studentów – mgr Iwona Szteler, e-mail: szteler@pg.gda.pl
- doradca studentów – mgr Justyna Cejrowska, e-mail: cejrowska@pg.gda.pl

Justyna Cejrowska
Alina Szabłowska
Iwona Szteler
Biuro Karier Studenckich
fot. Maja Miloch

„ASPECTS ENERGETIQUES DES TRANSMISSIONS HYDROSTSTIQUES"



W ostatnich dniach 2002 roku wydana została w Politechnice Gdańskiej monografia o dużym znaczeniu dla światowej mechaniki *ASPECTS ENERGETIQUES DES TRANSMISSIONS HYDROSTASTIQUES* (Aspekty energetyczne przekładni hydrostatycznych). Autorem książki, ujmującej w sposób nowatorski i kompleksowy problem sprawności energetycznej maszyn hydraulicznych, a napisanej w języku francuskim, jest pracownik naukowy Politechniki Gdańskiej, dr hab. inż. Zygmunt Paszota.

W ciągu ostatnich dziesięcioleci wiedza teoretyczna o napędach hydrostatycznych rozwinęła się niezwykle żywiołowo, znajdując zastosowanie praktyczne we wszystkich niemal działach gospodarki: przemyśle lotniczym (samoloty i rakiety), obrabiarkowym, ciężkich maszyn roboczych (koparki, dźwigi, podnośniki, kombajny rolnicze, ciężkie traktory i maszyny górnicze) oraz w okrętownictwie (suwnice, żurawie, wciągarki, rampy rufowe, furty statków np. typu ro-ro, pokrywy luków ładowni i wiele innych). Zalety, które decydują o stosowaniu tych napędów, to m.in. mniejsze gabaryty urządzeń w stosunku do uzyskiwanej mocy w porównaniu z np. silnikami elektrycznymi, czy też możliwość precyzyjnego sterowania (do tysięcznych części milimetra) położeniem elementu będącego obiektem oddziaływania. Nic więc dziwnego, że ta dziedzina wiedzy zyskała w całym świecie rangę odrębnej dyscypliny naukowej, co znajduje odzwierciedlenie w bogatym piśmiennictwie naukowo-technicznym. Jednakże w zakresie sprawności energetycznej układów[1)] hydraulicznych, stanowiącej jedno z ważnych kryteriów jakości tych układów, brak jest kompleksowych opracowań. Opublikowana właśnie praca profesora Paszoty wypełnia tę lukę i po raz pierwszy w krajowej i międzynarodowej literaturze technicznej opisuje i ujmuje w modelach matematycznych złożone tajniki sprawności układów hydrostatycznych. Zawiera ona przy tym wszelkie niezbędne wiadomości potrzebne do konstruowania i podnoszenia jakości technicznej napędów i układów hydraulicznych nowej generacji.

Co ciekawe, już w połowie lat 70., na zamówienie Centrum Techniki Okrętowej w Gdańsku, opracowano w Politechnice Gdańskiej wg koncepcji profesora Paszoty energooszczędny układ napędzający, za pomocą jednego zespołu pompowego, wiele urządzeń okrętowych. W 1978 roku układ ten został opatentowany, niestety z powodu braku dewiz, tylko na obszarze Polski. Zastosowane w nim rozwiązanie wykorzystali w 1981 roku Amerykanie w ciężkich traktorach rolniczych. Obecnie układ ten pod nazwą „load sensing" jest stosowany szeroko w światowej technice.

Opracowane na podstawie wyznaczonych przez profesora Paszotę zależności (modeli matematycznych) programy komputerowe umożliwiają określanie wpływu wielu czynników na sprawność energetyczną układów. Umożliwia to wykonanie symulacji zachowania się każdego z tych układów w całym zakresie jego pracy (tzn. określenie jego sprawności dla każdego parametru pracy układu i w każdym momencie pracy), a co za tym idzie pozwala zdecydować o sposobie konstrukcji układu, jego strukturze, czy znaleźć rozwiązanie energooszczędne.

W recenzjach podkreśla się wysoki poziom naukowy pracy przy jej jednoczesnych wybitnych walorach dydaktycznych; są także właściwe proporcje między podstawami teoretycznymi oraz niezbędną weryfikacją laboratoryjną, dającą wiedzę praktyczną, jaka jest potrzebna specjalistom.

Monografia profesora Paszoty, w pełni rozwiązując rozpatrywane zagadnienie, jest zarazem kompendium, jak i poszerzeniem obecnego stanu wiedzy w zakresie sprawności napędów i sterowań hydraulicznych.

Beata Orzażewska
Rzecznik Prasowy PG

1) Podstawowe elementy układu hydraulicznego to silnik i pompa; czynnikiem roboczym jest ciecz poddana ciśnieniu w przypadku napędów hydrostatycznych, lub wprawiona w ruch o dużej prędkości - w przypadku napędów hydrokinetycznych.

Mistrzostwa Małopolski w Taekwon-Do

Wieliczka 1.12.2002



Zawodnicy Akademickiego Klubu Taekwon-Do ze zdobytym pucharem

Przed zawodami instruktor Piotr Rybka zorganizował nam seminarium szkoleniowe, na które zaprosił mistrza Europy i aktualnego mistrza Polski – **Ryszarda Trzcińskiego** z Koszalina. Mistrz poprowadził trening i udzielił kilka cennych rad, jak uniknąć złamania nosa i jak skutecznie „nastukać" przeciwnikowi. Tak więc naładowani adrenaliną i pełni zapału wyjechaliśmy zaraz po treningu do Krakowa. Nasza gdańska brygada była całkiem zorganizowana. Oprócz zawodników w składzie: **Magdalena Trzeciakowska, Ewa Liżeńska, Wojciech Jabłonka, Sebastian Mazur, Marek Rohde, Paweł Procaj, Paweł Prokopczuk**, wyruszyli z nami: trener, psycholog, masażysta, skarbnik i fotograf.

Podczas nocnej podróży nastąpiło: wspólne spijanie oranżady, ciekawe rozmowy, wiercenie się w celu wyszukania wygodnej pozycji do snu i w końcu sen w objęciach, czyli ogólna integracja grupy.

Na miejsce dojechaliśmy nad ranem w sobotę i od razu udaliśmy się na śniadanie do baru, na jaki pozwoliła nam kieszeń studencka. Po posiłku dało się zauważyć różne reakcje przewodów pokarmowych. I tak nie do końca usatysfakcjonowani jajecznicą z czterech jajeczek, pojechaliśmy do Hotelu Studenckiego „Żaczek" Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie mieliśmy zarezerwowanych kilka sympatycznych pokoi.

Oczywiście nietaktem byłoby nie odwiedzić krakowskiego Parku Wodnego w celach regeneracyjnych. Tam każdy szaleniec skorzystał z zakręconych zjeżdżalni, ściany wspinaczkowej, jakuzi, wzajemnego podtapiania czy też wyrzucania ponad wodę z elementami akrobatyki.

Potem zrelaksowani podeptaliśmy po znanych krakowskich ulicach, podziwialiśmy Wawel i stanęliśmy twarzą w twarz ze smokiem wawelskim, który nie odważył się dmuchnąć ogniem w naszych groźnych zawodników.

Wieczorem w hotelu na korytarzu ostatecznie szlifowaliśmy układy obowiązkowe opracowane przez mistrzów Taekwondo, wzbudzając ogólne zainteresowanie reszty mieszkańców „Żaczka". Po czym nasz wspaniałomyślny trener (**Piotr Rybka**) nakazał wszystkim zawodnikom udać się do łóżek w celu zregenerowania sił, a sam wyszedł odprawiać modły w intencji walk i składać życzenia Andrzejom ☺.

W końcu nadszedł wielki dzień – 1.12.2002, Mistrzostwa Małopolski Taekwondo w Wieliczce. Rozpoczęcie odbyło się o 10:00 i wtedy mieliśmy okazję poznać naszych rywali z Częstochowy, Wieliczki, Krakowa i Jastrzębia Zdroju. Bardzo miłą niespodzianką był puchar dla naszego klubu „Udar", którym zostaliśmy uhonorowani jako najambitniejsza grupa na zawodach. Został on wręczony nam przez organizatora Mistrzostw Mikołaja K. Kotowicza (prezes Krakowskiego Centrum Taekwondo). Po tak sympatycznym przywitaniu zaczęły się konkurencje w układach formalnych. Tu zawodnicy zaprezentowali układy odpowiednie dla swojego stopnia szkoleniowego, w których harmonijnie połączyli wszystkie techniki obrony i ataku. Ci, którzy najlepiej wykonali sekwencję ruchów według ustalonego rytmu i diagramu, mieli dynamiczne ruchy, byli silnie skoncentrowani, mieli pewne kroki, stabilną postawę, znaleźli się na podium.

I tak z naszej grupy wspaniale spisali się:

- Magda Trzeciakowska – I miejsce, formy 6-5,
- Wojciech Jabłonka – II miejsce, formy powyżej I dan,
- Paweł Prokopczuk – III miejsce, formy 10-9 cup,
- Sebastian Mazur – II miejsce,formy 8-7 cup.

Następnie przyszedł czas na walki. Tu pierwszy raz walki odbyły się parami (co dwa wściekłe byki to nie jeden). Nasza jedyna para dziewczyn (Magda i Ewa) stoczyły pierwsze walki w swojej karierze sportowej. Pomimo niewielkiego doświadczenia, braku podziału na kategorie wagowe wśród kobiet, oraz posiadania tylko jednego ochraniacza na piersi (tu uśmiechamy się do sponsorów ☺), poradziły sobie całkiem nieźle, bo zajęły –

II m-ce w walkach przerywanych, III miejsce w walkach ciągłych (przegrały z posiadaczkami CZARNYCH pasów).

Trzy pary facetów z naszego zespołu wykazały się wspaniałą techniką. Byli odporni na ciosy, parli do przodu i dali niektórym popalić. A oto wywalczone miejsca:

- Sebastian Mazur, Wojciech Jabłonka: II miejsce w walkach przerywanych,
- Marek Rohde: II miejsce w walkach przerywanych, III miejsce w walkach ciągłych,
- Paweł Procaj, Paweł Prokopczuk: II miejsce w walkach przerywanych, III miejsce w walkach ciągłych.

Zawody trwały cały dzień, ale nasi sportowcy – pobudzeni chęcią unieszkodliwienia przeciwnika – nie czuli zmęczenia. Podsumowując: zdobyliśmy szesnaście miejsc na podium.

Wieczorem dumni i weseli pojechaliśmy do Krakowa, gdzie wsiedliśmy do pociągu zmierzającego do Gdańska. Po męczącej podróży, w poniedziałek poszliśmy znowu na zajęcia (lub nie ☺).

Serdecznie dziękujemy Panom DziekanomWydziału EiA – prof. dr hab. inż. Pawłowi Zimnemu i Wydziału ETI – prof. dr. hab. inż. Henrykowi Krawczykowi za pomoc w zorganizowaniu wyjazdu.

Ewa Liżeńska
Wydział Chemiczny
fot. Łukasz Rohde

Serdecznie zapraszamy na stronę klubową: **www.taekwondo.pg.gda.pl**

Klub Uczelniany
Akademicki Związek Sportowy
Politechniki Gdańskiej

Sportowe wspomnienia z obozów narciarskich



My sportowcy, którzy należymy do Klubu Uczelnianego Akademickiego Związku Sportowego Politechniki Gdańskiej, mamy okazję wyjeżdżać dwa razy do roku na obozy narciarskie w czasie przerwy świątecznej i w czasie ferii zimowych. Każdy, kto raz pojechał w góry na taką imprezkę, czy to na obóz dla początkujących narciarzy do Bukowiny Tatrzańskiej, czy też do Korbielowa, aby zmierzyć się z prawdziwym żywiołem białego szaleństwa na beskidzkich stokach, miał okazję przeżyć niesamowitą przygodę, poznać przyjaciół z prawdziwego zdarzenia, a nawet spotkać miłość swojego życia, o czym można się dowiedzieć z opowieści naszych trenerów...

Na obozy co roku się zapisujemy, bo dobrymi narciarzami być chcemy!!! I to jest oczywiście prawda. Dzień rozpoczynamy o świcie śniadaniem – 8:30. Po pożywnej zupce mlecznej mamy siłę i ochotę na obowiązkowe zajęcia na stoku. Zajęcia trwają blisko pięć godzin z jedną przerwą na gorącą herbatkę, którą i tak wykorzystujemy na kolejne zjazdy z górki na dwóch dechach. Ćwiczymy skręty w lewo, skręty w prawo, piruety kręcimy i nawet na jednej narcie jeździć też potrafimy. W ostatniej chwili zdążamy na obiadek. Zarówno po obiedzie, jak i po kolacji mamy ochotę iść na narty i czasami na ochocie się to kończy, gdyż regulaminu przestrzegamy i bez trenera w góry się nie wybieramy.

Na nudę nie ma czasu, bo studencik zawsze coś wymyśli, aby bawić się dobrze i na całego. Chyba, że... przytrafi się coś takiego, jak podczas ostatniego obozu w przerwie świątecznej, czyli niekorzystne warunki atmosferyczne. O katastrofie mówić nie można, bo na nartach jeździliśmy wprawdzie dzięki armatkom śnieżnym, ale jednak. Nie poddawaliśmy się, gdy padał rzęsisty deszcz, i czekaliśmy na prawdziwą śnieżycę. Jednak miarka się przebrała trzeciego stycznia i deszcze "niespokojne" sprawiły, iż wszyscy obozowicze postanowili wyruszyć z Korbielowa do Gdańska, i – jak się okazało – tam gdzie jest śnieg, ale nie ma gór.

Do momentu wyjazdu spędziliśmy dwa dni w naszych apartamentach, nie wychodząc na narty. To były ciężkie dni do usiedzenia w miejscu i żeby rozładować energię Marta z sekcji aerobiku sportowego prowadziła w sali kominkowej zajęcia sportowe dla zainteresowanych. Stworzyła się również grupa biegaczy na trasie Korbielów – granica ze Słowacją, i z powrotem. Cóż, prawdziwi sportowcy są na tej naszej Politechnice.

Osobiście byłam na sześciu obozach narciarskich. Każdy z obozów był inny, i każdy – co najważniejsze – udany. Grono znajomych narciarzy z roku na rok się powiększa, i gdy spotykamy się w pierwszych tygodniach października – już dyskutujemy na temat wyjazdu w góry. Takie pogaduszki trwają do momentu, gdy spotkamy się w pociągu, który zmierza w wiadomym kierunku.

Jedną z najtrudniejszych bez wątpienia rzeczy na obozie wcale nie jest przestrzeganie regulaminu czy też ciszy nocnej, ale utrzymanie porządku w pokojach. To nie jest proste, na porządki nie ma czasu, chyba że wyjeżdżamy do domu i zostaje ogłoszony komunikat, aby doprowadzić pokoiki do stanu używalności. Na jednym z obozów wpadł bez zapowiedzi do pokoju trener z zapytaniem, czy mamy karnety na wyciąg; ogarnąwszy wzrokiem przytulne trzyosobowe gniazdko, powiedział ze zdziwieniem, a może z przerażeniem: „Tu mieszkają przyszłe żony, matki...". Ale nie tylko trenerzy są zaskakiwani, my sami też. Patrząc na swój nieład na łóżku, koleżanka z przerażeniem powiedziała:

- Skąd się wzięły te wszystkie rzeczy na moim łóżku?
- A czyje one są? – zapytałyśmy my, współlokatorki, nie wiedząc za bardzo, o co chodzi.
- Jak to czyje, moje! – spokojnie odpowiedziała nam koleżanka.

Wieczorami bawimy się równie dobrze, jak w dzień, tyle że zabawy na śniegu zamieniamy na zabawy integracyjne w pokojach, jak w przypadku Korbielowa. W Bukowinie Tatrzańskiej jest dodatkowa forma rozrywki, czyli miłe spotkania w góralskich knajpkach, gdzie można sączyć przez słomkę cieplutkie piwko z miodem i goździkami lub delektować się pysznym grzanym winem w glinianym garnuszku, słuchając góralskiej muzyki.

Późnym wieczorem gramy w karty, chociaż tradycyjne gry karciane ostatnio podupadają. Teraz gramy w mafię. W tej grze celem jest znalezienie i „zabicie" przestępców, ale zazwyczaj giną praworządni i uczciwi obywatele miasta... Inną z rodzaju głośnych rozrywek są kalambury. Powoduje ona niekiedy śmiech do łez uczestników, gdy jedna z osób dwoi się i troi, aby pokazać na migi tytuł filmu, np. „Żandarm na emeryturze''. Nie da się ukryć, że nie zdarzyło się podczas naszych zabaw po północy dostać reprymendę od



Trening czyni mistrza



Chwila odpoczynku przed kolejnym zjazdem

trenerów i usłyszeć prośbę o trochę spokojniejsze zachowanie. W tym roku bawiliśmy się w psychiatrę i w barana, dla niewtajemniczonych to zagadka... Jednak żadną zagadką nie będą dla nikogo miłe wieczory spędzone przy kominku, podczas wspólnego śpiewania przebojów tych starszych i tych nowszych przy akompaniamencie gitary, a te niezapomniane chwile były dzięki Wiktorowi z sekcji narciarskiej.

Sylwester. Do Sylwestra przygotowujemy się starannie. Obowiązkowo musi być przystrojona sala balowa, o co dbają architekci i spisują się na piątkę z plusem. Reszta zaangażowana jest w robienie przekąsek, zakupów; i tak pojawiają się przysmaczki w postaci przepysznych kanapeczek, paluszków, owoców... i szampan. Największy problem jest zawsze ze sprzętem grającym, ale w ostatniej chwili on się rozwiązuje. I więcej do szczęścia nam nie potrzeba nic, oprócz dobrego humoru. Nowy Rok witamy z należytym honorem na świeżym powietrzu, w blasku sztucznych ogni, z szampanem i noworocznymi życzeniami.

W Bukowinie Tatrzańskiej tradycją stały się noworoczne wędrówki z Palenicy Białczańskiej przez Dolinę Białki i Dolinę Rybiego Potoku nad Morskie Oko. Jednego roku podczas spaceru ktoś zauważył z boku, na małej polance, pokaźne igloo. Ta niesamowita budowla, jak na położenie geograficzne naszego kraju na kuli ziemskiej, spowodowała zachwyt i sesję zdjęciową. W igloo mieściło się na pewno sześć osób, co zostało udokumentowane zdjęciami, a rekordy w stylu: ile pomieści polski „maluszek" – nie były pobijane.

Jeżeli chodzi o samą jazdę na nartach, to gdyby to było możliwe, spędzalibyśmy całe dnie na stokach, od świtu do nocy. Każdy jeździ jak potrafi, i z dnia na dzień i z roku na rok podnosi swoje kwalifikacje pod fachowym okiem naszych trenerów. Podczas zajęć obowiązkowych, które sprawiają nam wiele radości, oprócz ćwiczeń poprawiających technikę jazdy na dwóch deskach zdarzają się zawody, gry i zabawy. I jeżeli ktoś myśli, że nie można grać w piłkę (którą udaje rękawica) na śniegu i na nartach, to się myli. Inną z atrakcji jest zjazd pod tytułem ciuchcia, w którym uczestniczy cała grupa: stajemy jeden za drugim, obejmujemy się w pasie i po prostu zjeżdżamy...

Staramy się być na stoku profesjonalistami i naśladować naszych instruktorów narciarstwa w każdym calu, nie ograniczając się tylko do samej jazdy. Jak się okazuje, ważną rzeczą w wyposażeniu narciarza są gogle. Podczas zbiórki mojej grupy jedna z doświadczonych narciarek zadała pytanie: „Czy trener zjeżdża z goglami?". Na to trener: „Jak wieje to tak, zakładam. Dzisiaj jest ładna pogoda, więc jeżdżę bez." Na to osoba pytająca: „Aha! Ja się tak pytam, żeby lepiej jeździć, i dążę do doskonałości".

Na nartach szalejemy bezpiecznie, choć czasami zdarzają się kontuzje... Bezpieczeństwo jest jednak górą. Podczas bardzo szybkiego i dynamicznego zjazdu całą grupką z całej górki spotkaliśmy się jak zwykle przy wyciągu i zorientowaliśmy się, że brakuje wśród nas jednego z kolegów, który dopiero po chwili do nas dołączył. Na pytanie, co się stało, odpowiedział: „Trenerze, ja nie jestem dawcą organów, mi jeszcze życie miłe".

W na pozór nudnych sytuacjach, gdy zdarzają się kolejki przy wyciągach, również potrafimy sobie uprzyjemnić czas, na przykład robiąc falę meksykańską kijkami. Widok jest niesamowity, tym bardziej, gdy w tym przedsięwzięciu uczestniczy czterdzieści osób, i nic dziwnego, że bawią się razem z nami inni narciarze ze stoku.

Waletowanie na obozach nie jest przewidziane w regulaminie. Jednak przed rokiem ten punkt regulaminu w Bukowinie Tatrzańskiej został złamany. Cichaczem do domu dostał się gość, dość nietypowy „typek", taki małomówny. Po zwiedzeniu kilku pokoi i zapoznaniu się z mieszkańcami stwierdził, że nadeszła odpowiednia pora, aby się zdrzemnąć, i uczynił to w łazience w brodziku. Przenocował, lecz pogorszyło się mu samopoczucie, że nie był wstanie sam opuścić swojej noclegowni. Bal-



Nieoczekiwany gość obozu rozpłynął się nad ranem (fot. Mirosław Kiedrykowski)



wanka wyprowadzili chłopcy.

To, jaką wielką mają fantazję studenci Politechniki Gdańskiej, i jakie mają oryginalne pomysły, może potwierdzić wydarzenie sprzed roku. Było to wydarzenie bezprecedensowe, a stanowił je ślub na nartach, prawdziwy ślub kościelny dwójki studentów naszej uczelni, uczestników obozów w poprzednich latach. Wszyscy goście oraz rodzina państwa młodych zebrali się na jednym z beskidzkich szczytów. Tylko trzy osoby, łącznie z księdzem, zostały wwiezione na górę, gdyż reszta uczyniła to sama na nartach. Panna młoda oczywiście była, jak tradycja nakazuje, w długiej, białej sukni ślubnej...

Jest i smutna chwila wyprawy w góry, czyli powrót. Wracamy zazwyczaj pociągiem pośpiesznym i staramy się mieć jak najwygodniejsze warunki do nocnej podróży. Po nowym roku nie jest to nawet trudne, tłumów w pociągu nie ma, ale i tak dbamy o wygodę. W tym roku, gdy wracaliśmy zwartą trzydziestoosobową grupą, była to sprawa prosta i przyjemna do wspominania. Cały wagon był nasz, więc z tej radości na każdej stacji do Katowic, na której zatrzymywał się pociąg, stawaliśmy na korytarzu i śpiewaliśmy różne piosenki rockowe... Potem poszliśmy spać i obudziliśmy się, gdy pociąg wjeżdżał na peron gdańskiego dworca, zaśnieżonego dworca...

Aneta Kuryłko
Studentka Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa
fot. i rys. autorka

...już ponad rok...

Wszystko zaczęło się w listopadzie 2001 roku. Pewnego dnia Tomek Klajbor („podjudzony" ;) przez pana Mieczysława Serafina) powiedział, że reaktywujemy SAR – Studencką Agencję Radiową. Pomyślałem sobie: czemu nie, będzie pewnie fajna zabawa – radio, audycje. Padło pytanie: tylko jak??? No właśnie... był tylko pomysł, ale nie wiadomo było jeszcze, jak go zrealizować. Szybko jednak znalazły się osoby, którym ten pomysł spodobał się równie bardzo, jak mnie. W tym czasie, na katedrze IDIO WETI, niejaki Jacek Moczulski pisał pracę dyplomową o radiu w Internecie – i już wiedzieliśmy, jak będzie nadawał odrodzony SAR. Luźne rozmowy o nowym studenckim radiu toczyły się do grudnia, kiedy to 6.12.2001 odbyło się pierwsze oficjalne zebranie, na którym to 10 osób złożyło podpisy pod pismem stwierdzającym reaktywowanie Studenckiej Agencji Radiowej. W taki oto sposób ruszyła „machina", której już nie było można zatrzymać...

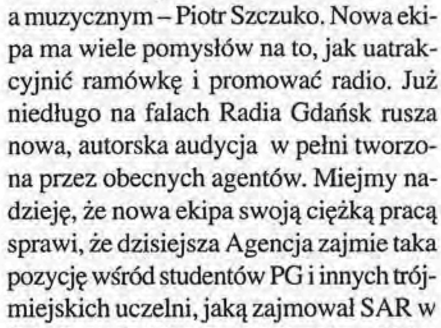
Jeszcze przed świętami 2001 roku wybraliśmy władze nowego SAR-u. Redaktorem naczelnym został Tomasz Klajbor – sprawca całego zamieszania. Jego zastępcą został Marcin Hasse, dyrektorem programowym – Magda Rosenbajger, dyrektorem ds. technicznych – Jacek Moczulski, a muzycznym – Krzysztof Rutkowski. Radio już miało władze, ale niestety jeszcze nie było czym zarządzać, skąd i na czym nadawać. Rozpoczęła się batalia o pomieszczenie, sprzęt, pozyskanie nowych, chętnych do współpracy ludzi.

Na każde spotkanie przychodziło coraz więcej osób z pomysłami, jak ma działać SAR. Każdy oznajmiał, że coś załatwił, że coś się ruszyło na jego „odcinku walki", wszystko zmierzało ku dobremu. W końcu dostaliśmy pomieszczenie w DS2, dzięki hojności katedry IDIO mixer i kilka mikrofonów. Od ówczesnej Pani Prorektor otrzymaliśmy niezbędny komputer! Zaczął się remont sali... czyszczenie, malowanie, budowa reżyserki, instalowanie i łączenie sprzętu, aby już niedługo można było zacząć nadawać. Został jeszcze jeden z wielu problemów – radio internetowe – a gdzie strona www tego radia??? Filip Serewa podjął się zadania – „zmajstrował" piękny portalik, aż miło było popatrzeć.

Wszystko zaczęło być w należytym porządku. Oficjalne otwarcie SAR-u odbyło się w klubie studenckim „Infinium", impreza była połączona z koncertem Voo – Voo akustycznie, a potem znów wróciliśmy do prac wykończeniowych naszej siedziby, by w marcu Rektor PG i liczni zebrani goście dokonali oficjalnego otwarcia nowego studia SAR. No i zaczęło się... audycje, wywiady, goście, koncerty, imprezy... wszystko trwa i pewnie będzie trwać jeszcze długo. Pojawiają się nowe osoby, już nie tylko z PG, ale i z AMG, UG i WSM radio zaczyna nabierać rozpędu.

W międzyczasie agenci SAR-u powierzyli mi zastępstwo szefa radia. Po roku od reaktywowania „pierwsza ekipa" ustąpiła miejsca młodym ambitnym radiowcom. Nowym redaktorem naczelnym został Bartek Przybytek, jego zastępcą – Marta Łabuda, dyrektorem programowym pozostała Magda Rosenbajger, dyrektorem technicznym – Krzysztof Rutkowski, a muzycznym – Piotr Szczuko. Nowa ekipa ma wiele pomysłów na to, jak uatrakcyjnić ramówkę i promować radio. Już niedługo na falach Radia Gdańsk rusza nowa, autorska audycja w pełni tworzona przez obecnych agentów. Miejmy nadzieję, że nowa ekipa swoją ciężką pracą sprawi, że dzisiejsza Agencja zajmie taka pozycję wśród studentów PG i innych trójmiejskich uczelni, jaką zajmował SAR w świadomości żaków Wybrzeża 20 lat temu, że stanie się nierozerwalną częścią życia akademickiego, że na trwałe wpisze się w życie kulturalne trójmiejskich uczelni, czego sobie i Wam życzymy w Nowym – 2003 – Roku.

Michał Behan
Student Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki



Wystrzałowy Finał

W akcję Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy włączyli się również studenci Politechniki Gdańskiej. Samorząd Studentów PG wraz z Klubem Studenckim „Orbital" zorganizował akcję sprzedaży gadżetów z WOŚP na terenie PG oraz cykl koncertów – Studencki Finał WOŚP w „Orbitalu". Bezpośrednią relację z imprezy można było usłyszeć w Radiu SAR. Wszyscy bawiliśmy się wspólnie przy mocnej muzyce rockowej i grzańcu z goździkami. W międzyczasie, pod wpływem impulsu i sugestii kolegów z Domu Studenckiego nr 2 Politechniki Gdańskiej, rozpoczęliśmy szybką akcję zbierania pieniędzy na licytację armaty!

Początkowo nie wierzyliśmy, iż cała akcja będzie miała tak szeroki oddźwięk – łasiliśmy się na armatkę mniejszego kalibru ☺ („57-ka").

Z minuty na minutę dochodziły do nas nowe wieści odnośnie do sukcesywnie poszerzającego się worka z kasą. Samo zbieranie funduszy wymagało od przeciętnego zbieracza nie tylko umiejętności sportowca (10 pięter to niemało), ale także szczerego wyrazu twarzy.

Studenci wykazali się niesamowitym zaufaniem i taką samą szczodrością – niejednokrotnie sypaną na żółto z portfela ☺.

Krótko po kweście zabunkrowaliśmy się w małym pokoju, gdzie już przez kolejne 40 minut panowała burza mózgów. Główni stratedzy opracowywali naszą strategię i przeprowadzali licytację. W zgiełku telefonów, rozmów i czytanych newsów, w czasie gdy nasz kolega co 10 sekund krzyczał „Odśwież, odśwież!" (przeglądarkę internetową), kwota naszych możliwości co chwila powiększała się.

Na kilka minut przed końcem licytacji „57-ki" oblano nas wiadrem zimnej wody – ktoś przebił naszą ofertę poza granice naszych możliwości ☹. Nagle usłyszeliśmy krzyk „Jest jeszcze jedna!" i ponownie krew zaczęła nam szybciej krążyć. Pomysłów i pieniędzy przybywało z minuty na minutę. Ostatnie 10 minut licytacji trwało całą wieczność.

Bądź co bądź w grę wchodziła NASZA armata. Jeszcze tylko 2, 3 minuty – podbijać nie podbijać, znajdą się pieniądze czy nie znajdą, no i jedna męska decyzja – przebijamy☺!

I tak oto w ten jakże prosty sposób mieszkańcy domów studenckich Politechniki Gdańskiej stali się pełnoprawnymi właścicielami nowiutkiej ☺ (pięćdziesięcioletniej) „85- tki"!

Nieoficjalnie ochrzciliśmy naszą armatkę REPETĄ.

Serdecznie dziękujemy wszystkim osobom, które wspomogły nasz wystrzałowy cel oraz wszystkim zbieraczom. Za rok kupujemy MIGa ☺!!!

Magdalena Witkowska
Zastępca Przewodniczącego SSPG
ds. Mediów
Wydział Zarządzania i Ekonomii



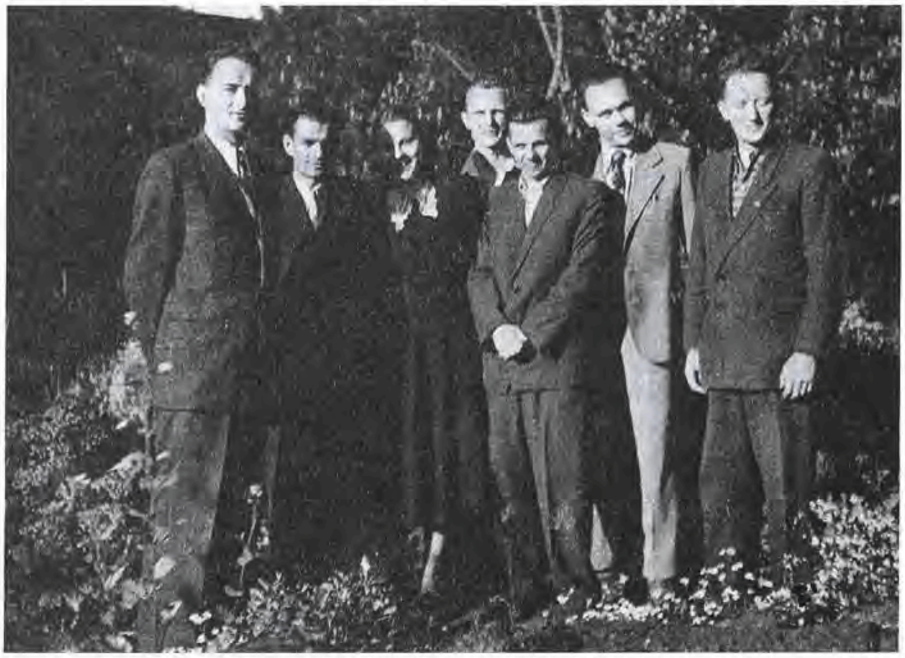
1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Ideologiczne kształcenie personelu „KMEiPM"

Katedra Miernictwa Elektrycznego i Pomiarów Maszyn, czyli „KMEiPM", w roku 1950/51 obejmowała dwa osobne laboratoria dydaktyczne i do obsługi ćwiczeń zatrudniony był dość liczny zespół asystentów. Już samo Laboratorium Miernictwa Elektrycznego miało 12 stanowisk, prowadzonych równolegle, co wymagało trzech lub czterech asystentów na każdej turze zajęć. W niektóre przedpołudnia odbywały się bezpośrednio po sobie dwie tury ćwiczeń. „Na styku" powstawała niewielka luka czasowa, umożliwiająca spożycie drugiego śniadania.

W tych warunkach zorganizowaliśmy składkowy „Bar KMEiPM", który mieścił się w E-24. W wydzielonej szafce stał porcelanowy imbryk elektryczny i przynależny do niego czajniczek; w otwartej blaszance znajdował się zapas cukru, a sucha herbata była przechowywana w tekturowym pudełeczku. Zakupy uzupełniające za każdym razem wykonywał inny członek naszej grupy. Na innej półce stały ordynarne szklanki i obok leżały aluminiowe łyżeczki. Szklanki i łyżeczki nosiły cyfrowe oznaczenia właściciela, wymalowane farbą olejną; moja była „7", a cały nasz zespół liczył osiem osób.

Do tego grona należeli: Leonard Garbolewski, Jerzy Gumiński, Henryk Bitel, Franciszek Przeździecki, Jerzy Trzeciak, Romuald Dołmat, Lesław Rybarski, Henryk Pajor. Bractwo było zżyte, nic więc dziwnego, że przy piciu herbatki opowiadaliśmy sobie różne dowcipy. Wielkim powodzeniem cieszyły się różne „gry półsłówek", jak np. „domki w Słupsku – słomki w dupsku", „mądra Jola – jądra mola", „rząd w niepokoju – nierząd w pokoju", „instytucja w prospektach – prostytucja w inspektach", „prucie chałata – chucie prałata", „cacane mycki – macane cycki", „serwus Niusia – nerwus siusia", „jest faja – fest jaja", „stój Halina – huj Stalina". Podczas odczytu profesora Trzetrzewińskiego w sali E-22 siedziałem koło Gumińskiego i Trzeciaka. Ułożyliśmy kalambur „pędzi glizda – ględzi pizda". Początkowo zebraliśmy 53 takie kalambury, a w następnych latach doszliśmy do 152 pozycji. Naszą zdobycz spisałem na katedralnej maszynie



Przyjacielskie spotkanie w Parku Oliwskim (3 czerwca 1951). Od lewej: Jerzy Gumiński, Mieczysław i Ola Musielakowie, Henryk Bitel, Franciszek Przeździecki, Jerzy Trzeciak, Adam Hervy

w sześciu egzemplarzach i rozdałem kolegom. Kawały polityczne także kursowały – jak choćby:

„Jaka jest różnica między rządem a pudrem?

Puder jest do twarzy – a rząd do dupy!"

Bardzo lubiane były charakterystyczne nazwiska różnych nacji. Tak np. Japończyk – „Na-raka-nie-rad", Gruzin „Kał-ma-na-wardze", Hiszpan – „Don-kutas-po-sam-pas", Rumun – „Wal-go-desku". Nowsze odkrycia z tej dziedziny przekazałem memu Tacie, który szczerze się ubawił, gdyż takie powiedzonka kursowały w jego czasach szkolnych – to znaczy przed pierwszą wojną światową.

Wiosną roku 1951 Rada Miejscowa Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego, której przewodniczył Szafrański, postanowiła przeprowadzić akcję samokształcenia ideologicznego wszystkich pracowników dydaktycznych. Szefem ZNP na Wydziale Elektrycznym był ówczesny adiunkt Stefan Roszczyk, którego powołano na kierownika tego kursu, jako prelegenta przydzielając Jerzego Pikielnego, aktywistę Związku Młodzieży Polskiej; był studentem na naszym Wydziale.

Spotkania dyskusyjne oparte były na studiowaniu książki pod tytułem „Krótki kurs historii WKP(b)", napisanej pono przez Józefa Stalina. Personel dydaktyczny Wydziału Elektrycznego został podzielony na kilka grup, po parę osób. Do jednej z tych grup przydzielono asystentów z „KMEiPM" oraz personel Katedry Elektrotechniki Teoretycznej, do którego należał ówczesny adiunkt Piotr Ciechanowicz. Raz w tygodniu, w godzinach popołudniowych, zbieraliśmy się w salce E-7, leżącej na dole naszego budynku. Prelegent zagajał dyskusję nad rozdziałem „Krótkiego kursu", który był referowany przez jednego z uczestników. Wszyscy byliśmy bezpartyjni, więc referat z reguły nie był całkowicie poprawny; prelegent przedstawiał stosowne poprawki. Na zakończenie spotkania wyznaczał, kto następnym razem będzie pełnić funkcję referenta.

Przy końcu drugiego takiego spotkania „zaszczyt" ten przypadł mnie. Wolnym popołudniem, w domu, zabrałem się do czytania tekstu trzeciego rozdziału, dotyczącego okresu przed rewolucją 1905 roku. Po przeczytaniu jednej strony poczułem zmęczenie, więc wyciągnąłem się na zasłanym łóżku i tam czytałem dalej. Po pewnym czasie ocknąłem się, bo w pokoju panował już zmrok, który zapadł podczas owej lektury. Tak powstałą lukę uzupełniłem w następnych dniach – i na wyznaczony termin byłem już przygotowany. Wiedziałem między innymi, że „do rewolucji trzeba trzech czynników: po pierwsze – pieniędzy, po drugie – pieniędzy i po trzecie – pieniędzy". To odkrywcze spostrzeżenie „Chorążego Światowego Obozu Pokoju" mocno utrwaliło się w mojej pamięci.

Na najbliższym szkoleniu Pikielny wezwał mnie do wypowiedzi. Wydawało mi się, iż powinienem rozpocząć od jednoznacznego określenia osoby autora omawianej publikacji. Na początku stwierdziłem więc, że Józef Stalin to rewolucyjny pseudonim gruzińskiego rewolucjonisty, którego nazwisko brzmiało „ Jak-Sra-To-Kwili". Tak właśnie brzmiało inne „nazwisko" Gruzina! W tym momencie skonfundowany zamilkłem.

Obecni – wraz z prelegentem – zareagowali głośnym śmiechem. Po chwili podjąłem mój referat, który już żadnej dalszej sensacji nie wywołał. Muszę tutaj podkreślić, iż mojej wpadki Pikielny nie odraportował wyżej, dzięki czemu żadne reperkusje mnie nie dotknęły. Po zakończeniu całego cyklu tego szkolenia otrzymaliśmy świadectwa, wystawione na drukowanych formularzach, sygnowanych przez Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskiego, a podpisanych przez Roszczyka. Miałem ten dokument jeszcze parę lat temu,

Jerzy Sawicki
Wydział Elektrotechniki i Automatyki
fot. autor


Politechnika Gdańska
w Gdańsku
Nr El/9

ŚWIADECTWO

Uczelniana Komisja Egzaminacyjna przy Wydziale Elektrycznym stwierdza, że Ob. Dotmat Romuald St. asystent Miernictwa Elektrycznego złożył w dniu 5 grudnia 1953 r. z wynikiem dobrym egzamin z zakresu wiadomości objętych programem samokształcenia ideologicznego pracowników nauki, organizowanego przez Z. G. ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO zgodnie z wytycznymi MINISTERSTWA SZKOLNICTWA WYŻSZEGO.

CZŁONKOWIE PRZEWODNICZĄCY

(Urzędowa pieczęć szkoły)

Gdańsk, dnia 18. III 1954 r.

1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Paweł Jasienica i Politechnika Gdańska

Odsłona trzecia

„Ocean jest pozbawiony sumienia. (...) był zawsze nieprzejednanym wrogiem okrętów i ludzi, (...), a złości jego nie nasyciła bynajmniej ilość ofiar (...) zawsze gotów jest mamić i zdradzać, druzgotać i zatapiać niepoprawnych optymistów. (...) Jeśli nie zawsze starczy mu furii, aby zdruzgotać, gotów jest każdej chwili zatopić cichaczem. Najbardziej zdumiewającym dziwem głębin jest ich bezdenne okrucieństwo."

Joseph Conrad „Zwierciadło morza"

Do pokonania żywiołu, jakim jest morze, potrzebny jest rozum ludzki. Kruche łupiny, którymi pływali nasi przodkowie, dawno już przeszły do historii. W dzisiejszych stoczniach buduje się statki przypominające niewielkie miasteczka. Okazało się, że dzięki technice i naukowym metodom można przeciwstawić się potędze przyrody, chociaż nie można jej pokonać – zawsze bowiem będzie miała ona nad nami przewagę.

Paweł Jasienica, wędrując po Politechnice Gdańskiej, szczególną uwagę zwracał na to wszystko, co związane było z morzem. Przyglądał się, analizował, poszerzał swoją wiedzę i coraz bardziej zachwycał się ludźmi, których poznał, a których zapał, zaangażowanie, pomysłowość, inwencja i pasja, z jaką realizowali swoje plany, były godne i podziwu, i najwyższego uznania.

Dzięki profesorowi Aleksandrowi Rylke, wykładowcy *na pierwszym w dziejach naszego szkolnictwa Wydziale Budowy Okrętów,* poznał nie tylko suchą teorię, którą zapewne – jako humaniście – trudno byłoby mu zrozumieć, ale praktycznie uczestniczył w pracach i eksperymentach, przeprowadzanych na Wydziale i w terenie. Oczami laika patrzył na wodowanie boczne i usiłował zrozumieć, dlaczego jest ono lepsze od wodowania wzdłużnego. Profesor, który za wprowadzenie metody wodowania bocznego został odznaczony Nagrodą Państwową, wyjaśnił mu, że Amerykanie stosują ją już od dawna, i przedstawił konkretne powody świadczące o korzyściach płynących z jej stosowania.

Taka jest pierwsza kategoria korzyści metody wodowania bocznego: łatwość, taniość, operatywność. (...)

Wiadomo na szerokim świecie o wodowaniu bocznym. Całkowita odrębność polskich prac na tym polu polega na dążeniu do naukowego zbadania kwestii. Mają być najdokładniej poznane wszystkie zjawiska występujące podczas samej operacji i przygotowań do niej. Zdobyta wiedza ujęta zostanie w podręcznikach. Dzięki temu każdy fachowiec poradzi sobie sam, nie potrzebując uciekać się do łaski wtajemniczonych. Tak ma się dziać w kraju, który dopiero przystępuje do rozbudowy sieci swoich dróg i urządzeń wodnych, zarówno morskich jak i śródlądowych. Chodzi o intelektualne uzbrojenie specjalistów, którzy w przyszłości pracować będą w przystaniach nad Bałtykiem i nad wewnętrznymi „morzami".

Myślę, że to ze względu na taki właśnie charakter prac profesor Rylke otrzymał nagrodę w tym dziale nauki, a nie w innym.

Ponieważ trudno byłoby eksperymentować na terenie stoczni, dlatego badania wykonywano w laboratorium Morskiego Instytutu Technicznego. Współpracujący z profesorem absolwenci Politechniki Gdańskiej przygotowali specjalną aparaturę, do której wykonania wykorzystano wszystko, co się dało – nawet części znalezione na śmietnikach. Modele statków – wierne kopie wielkich pierwowzorów – pływały w basenie, którego dno można było modelować, i w którym, zmieniając poziom wody, można było również regulować wysokość progu, z którego spuszczano statek na wodę. Do utrwalenia każdej fazy eksperymentu używano aparatu filmowego, ponieważ prędkość wodowanego obiektu była tak wielka, że tylko ten sposób umożliwiał prześledzenie każdego ułamka sekundy przebiegu operacji. Potem, oczywiście, przeliczano to na prawdziwe wymiary statku – wielkiego transportowca do przewozu drobnicy, lub niewielkich rozmiarów rybackiego trawlera.

Jasienicę zaskoczył profesor Aleksander Potyrała z Katedry Konstrukcji Okrętów, który rozpoczął spotkanie nie od spraw bieżących, ale od historii. Okazało się, że Wydział prowadzi badania związane z dziejami polskiego budownictwa okrętowego. Pracownicy docierają do wszelkich źródeł mogących pomóc w opracowaniu monografii na ten temat. Informacje znajdują w archiwach i księgozbiorach, i wszystkie umieszczają w specjalnej kartotece.

Z zebranych materiałów wynika, że *wbrew rozpowszechnionym mniemaniom nasz najstarszy „przemysł stoczniowy" wcale nie był wzorowany na skandynawskim. Prapomorzanie mieli swój własny, znacznie lepszy sposób łączenia klepek. Nigdy też nie uszczelniali ich włosiem, tylko mchem. Ozdo-*



Profesorowie PG – od lewej: Aleksander Potyrała, Robert Szewalski, Jan Madejski, Stanisław Hueckel, Kazimierz Zygmunt



Zespół Biura Konstrukcyjnego i wytwórni turbin ZAMECH-u z członkami komisji odbiorczej pierwszej turbiny TK50. W środku – profesor Robert Szewalski

by statków odznaczały się wysokim poziomem artystycznym. Oszczędniejsze w wyrazie, nie były tak rozwichrzone i – sit venia verbo – „barokowe" jak u Wikingów.

Łódź sporządzona u nas stanowiła wcale niezły środek komunikacji, skoro szczątki jednej z nich znalezione zostały aż na wschodnim wybrzeżu Anglii.

Gdańscy okrętowcy pragnęli, by niegdysiejsze rzemiosło i sztukę nie tylko wspomogła, ale wręcz zastąpiła solidna wiedza oparta na matematycznych wzorach. Polskie przepisy gwarantowały solidne wykonanie, a tym samym bezpieczną żeglugę. Każdy statek musi być ubezpieczony, ale żadne towarzystwo asekuracyjne nie ubezpieczy obiektu pływającego, którego nie wciągnięto do specjalnych rejestrów. Profesor Potyrała jest założycielem Polskiego Rejestru Statków, w którym znajdują się informacje o stanie technicznym każdego z obiektów naszej małej i dużej floty. Orzeczenia tej instytucji mają charakter dokumentów prawnych, szczególnie ważnych dla armatorów. Pierwsze towarzystwo klasyfikacyjne Bureau Veritas powstało we Francji w roku 1828, w Polsce datuje się ono od 1 lutego 1947 roku. Przed wojną mieliśmy (od 1938 r.) Polski Rejestr Żeglugi Śródlądowej, obejmujący 60% statków. W Gdańsku działały w tym czasie rejestry niemiecki, angielski i francuski. Ponieważ statki wymagają klasyfikacji i nadzoru technicznego, dlatego w 1947 roku powstała w Gdyni placówka Lloyd's Register, która bardzo szybko została zlikwidowana. Okazało się, że Anglicy trudnili się przede wszystkim szpiegostwem przemysłowym, dającym im wgląd w całość naszej gospodarki, a szczególnie przemysłu.

Z przemysłem okrętowym kooperują zakłady z całego kraju. Instytucja klasyfikująca statki nadzoruje ich budowę, ale również *przyjmuje, bada i opiniuje wszystkie potrzebne materiały.* Kontrolą objęte są jednostki morskie oraz cała żegluga śródlądowa. Okazało się, że kooperanci z głębi kraju uprawiali na wielką skalę partactwo i brakoróbstwo, co stanowiło śmiertelne zagrożenie dla okrętów pływających po morzach i oceanach.

Dlatego Wydział Budowy Okrętów tak przygotowywał swoich studentów, aby potrafili oni sprostać surowym wymaganiom, które określają morskie przepisy. Paweł Jasienica tak pisze o roli Politechniki w tym zakresie:

Strategia powiada, że rezerwa jest to ta część siły zbrojnej, którą się przeznacza do wymierzenia decydującego ciosu. W tym sensie za rezerwę Polskiego Rejestru Statków uznać należy Politechnikę Gdańską z jej Wydziałem Budowy Okrętów oraz innymi. Prowadzi się tu nieustannie prace badawcze w dziedzinie teorii i konstrukcji okrętu, spawalnictwa, technologii materiałów maszynowych, gospodarki cieplnej kotłów, elektryczności, ochrony przeciwpożarowej itp.

A student? Uczy się on o rejestracji statków właśnie tak, jak jego kolega – kandydat na adwokata czy sędziego – prawa. Inspektora zrobi zeń doświadczenie oparte na wiedzy wyniesionej z Politechniki.

Potrzeba pełnych pięciu lat, by przygotować młodego człowieka do odpowiedzialnego i rzetelnego wykonywania zawodu inżyniera. Podczas konferencji na szczeblu centralnym – jak podaje Jasienica – gdy padło stwierdzenie, że do przygotowania spawacza wystarczy sześciomiesięczny kurs, profesor Adolf Polak odpowiedział: *Nie, proszę pana! To tylko ministra można w pół roku wyszkolić, spawacza – nie.*

To właśnie profesor Polak z Wydziału Mechanicznego, bez którego nie istnieje żadna uczelnia techniczna, jest konstruktorem pierwszej polskiej maszyny okrętowej. Została ona zainstalowana na „Sołdku", naszym pierwszym statku pełnomorskim, i miała moc 1300 koni mechanicznych.

Profesor znany był nie tylko z ostrego języka, ale również z trzeźwego myślenia, solidności i talentu konstruktorskiego. Ostro krytykował brakoróbstwo. Zademonstrował swojemu gościowi ze stolicy przyrząd kreślarski, w którym nie dokręcały się zwyczajne śrubki. A kadłuby i maszyny okrętowe robiliśmy na piątkę! *Oby przymorze zdołało co rychlej zarazić cały kraj ową charakterystyczną rzetelnością roboty, która na wszystkich wybrzeżach świata stanowi odwieczną tradycję.*

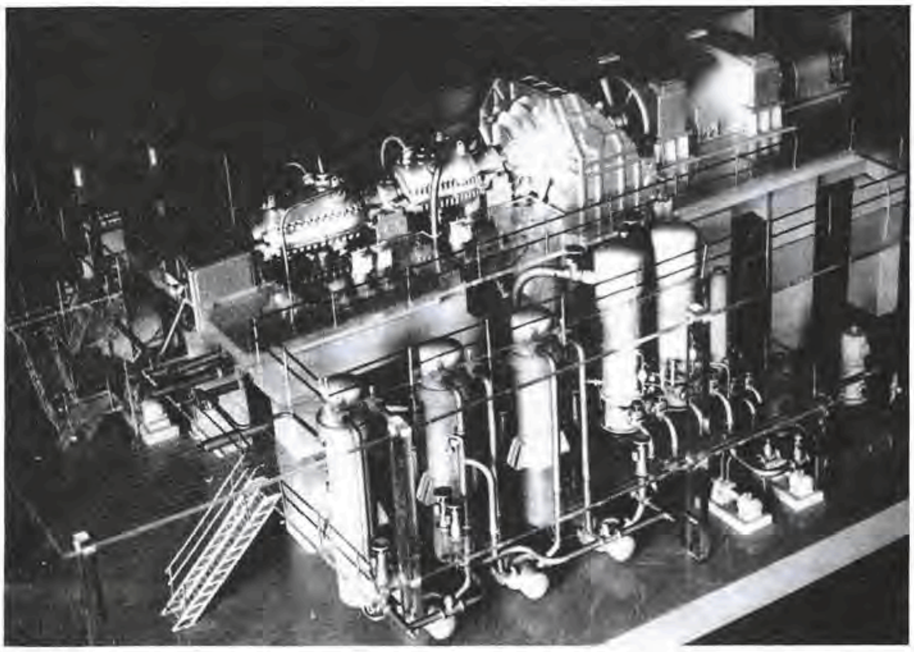
Aby zmniejszyć awaryjność urządzeń, co szczególnie ważne jest na morzu – żywiole, z którym człowiek ciągle sobie nie może dać rady – trzeba poddać szczegółowej analizie albo całe urządzenia, albo ich fragmenty. Katedra Pomiarów, Badania Maszyn i Gospodarki Cieplnej miała w swoich zbiorach ogromną kolekcję uszkodzonych eksponatów, pokręconych, wykrzywionych, zniekształconych w najdziwaczniejszy sposób, pokrytych nalotami jednolitymi lub porowatymi. Profesor Feliks Sauter, szef Katedry, wraz z adiunktem mgr. inż.



PREZYDENT
KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ

Warszawa, dn. 24 lipca 1946 r.

[illegible]



Turbina kondensacyjna – 1959 r.

Włodzimierzem Turykiem zajmował się ustalaniem przyczyn awaryjności oraz projektowaniem takich urządzeń, których awaryjność byłaby minimalna. Katedra współpracowała z profesorem Polakiem w zakresie badania wpływu ciepła na pracę kotłów parowych.

Profesor Polak uważał, że możliwości rozwoju budownictwa okrętowego są nieograniczone, a doświadczenia wyniesione z tej dziedziny naszego przemysłu wykorzystać można w innych gałęziach przemysłu. I robiono to z doskonałym skutkiem.

Jeszcze jedna z katedr Wydziału Mechanicznego związana była ściśle z okrętownictwem i konstruowaniem urządzeń morskich. Była to Katedra Budowy Silników Spalinowych, kierowana przez profesora Taylora. Zaopatrywała ona wszystkie kutry rybackie oraz inne niewielkie łodzie w silniki spalinowe o małej mocy. Pracownicy Katedry mieli świadomość, że nie rozwinęli wszystkich swoich możliwości. *Planuje się dopiero budowę specjalnego laboratorium, gdzie w oparciu o szczegółowe badania można będzie przeprowadzić analizę dotychczas używanych silników i opracować nowe zmiany konstrukcyjne. Marzy się też o szczęsnej chwili, kiedy zainteresowane „resorty" centralne pojmą, że współpraca z Politechniką może przynieść błogosławione skutki. Ale już i dziś ma się na oku ogromne szanse pracy i wytwarzanie na eksport.*

Już przy okazji wydobycia z dna morskiego wraka pancernika „Gneisenau", które nadzorował profesor Aleksander Rylke, wykorzystano do celów bardzo praktycznych tysiące ton doskonałej stali. „Gneisenau" wyposażony był w trzy potężne turbiny o łącznej mocy 165 tysięcy koni mechanicznych, co równa się połączonej sile trzech elektrowni wielkomiejskich. Taka moc ma decydujące znaczenie przy rozwijaniu prędkości i sprawności bojowej. Od turbiny zależy zatem sprawność jednostki pływającej. Turbiny wykorzystuje się również w przemyśle chemicznym, papierniczym, włókienniczym, elektryfikacyjnym, hutniczym i przede wszystkim w energetyce. Nawet w reaktorze atomowym potrzebna jest turbina.

- *W 1945 roku, za uruchomienie pięciusetkilowatowej turbiny, otrzymałem prawo do dwóch żarówek w mieszkaniu...*
- *Do dwóch żarówek? – przerwałem zdumiony niezmiernie. – Pan profesor chyba żartuje. Cóż za norma, dwie żarówki!*
- *Proszę pana, pięciusetkilowatowa turbina na cały Lwów, to kropla w morzu. Dwie żarówki to dużo w tych warunkach. Po uruchomieniu następnej, większej, wszyscy profesorowie Politechniki otrzymali taki sam przywilej.*

Człowiekiem tak hojnie nagrodzonym był profesor Robert Szewalski, od 1945 roku kierownik Katedry Maszyn Cieplnych Wirnikowych, członek Polskiej Akademii Nauk, do niedawna rektor Politechniki.

Na biurku profesora stał tylko jeden przedmiot – łopatka turbiny parowej. To właśnie jemu wiele, a może nawet wszystko, zawdzięcza nasz powojenny przemysł. Bowiem profesor opracował części zamienne do turbin, które obsługiwały wszystkie zakłady przemysłowe. Produkcję trzeba było poprzedzić wykonaniem żmudnych pomiarów, których precyzja wynosiła setne części milimetra. Do 1954 roku naprawiono 100 turbin o łącznej mocy ponad 200 tysięcy kilowatów.

Na przełomie lat 1948-1949 Zakłady im. Karola Świerczewskiego w Elblągu wyznaczone zostały do produkcji kompletnych turbin parowych. Zespół profesora Szewalskiego, z którym współpracował dr Stefan Perycz, wykonał projekt turbiny wraz instrukcją montażu, eksploatacji i badań ruchowych. Turbina ta liczyła kilka tysięcy części. Uruchomiono ją 3 września 1953 roku. Była to pierwsza polska turbina przemysłowa, TP2. A była tak doskonała, że po osiągnięciu pełnych obrotów można było na jej obudowie postawić sztorcem dwudziestogroszówkę. I nie przewróciła się!

Profesor Szewalski i jego pracownicy wykazywali się wielką aktywnością. Zajmując się turbinami, przy okazji skonstruowali wiele urządzeń, bardzo często wykonanych „z niczego", i do tego metodą chałupniczą. Do nich zalicza się kurzowiec, unikatowe urządzenie do badania sprawności układu łopatkowego w tunelu aerodynamicznym. Innym cudem techniki, jednym z trzydziestu kilku na świecie, był – wykonany ze starej sprężarki z zestrzelonego niemieckiego samolotu – tunel naddźwiękowy, służący do cechowania przyrządów we wspomnianym wyżej tunelu aerodynamicznym.

Muszę przyznać, że Jasienica zaimponował mi wiedzą, którą sobie przyswoił podczas stosunkowo krótkiego pobytu na naszej Uczelni. A on natomiast zachwycał się zaangażowaniem i pasją pracowników. *Osłupiałem, kiedy mnie tak zasypano problemami, o których przedtem ucho moje nie słyszało. (...) Oni domagali się najśmielszego nowatorstwa...(...) rozmawiałem po prostu z zespołem ludzi, którzy aż się trzęśli z pasji do szturmowania nowych dziedzin wiedzy i techniki. Zwłaszcza takich, których kontury całkiem mgławicowo zaczynają się rysować na horyzoncie nauki.(...) I to oni właśnie co dzień stykają się z setkami studentów. Można mieć nadzieję, że nie tylko przekażą im swą wiedzę i doświadczenie, ale ponadto zarażą ich swą pasją i umiłowaniem postępu.*

Ewa Dyk-Majewska
Biblioteka Główna

Wszystkie zdjęcia pochodzą z Pracowni Historii Politechniki Gdańskiej



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Profesorowie Politechniki Gdańskiej w anegdocie

W roku 1950 po wprowadzeniu denominacji ukazały się różne plakaty. Był również plakat przedstawiający rolnika w słomkowym kapeluszu, a na pierwszym planie duża moneta jednozłotowa oraz napis: „Nowa Złotówka Bije Bogacza". Ktoś taki plakat przypiął na drzwiach gabinetu **profesora Kazimierza Bogacza**. Profesor serdecznie się uśmiał i tak mu się to podobało, że do końca jego aktywności w Politechnice – plakat ten zawsze wisiał na drzwiach jego gabinetu.

★★★

Rok akademicki 1949/50, w Auditorium Maximum wypełnionym po brzegi słuchaczami I roku wykłady z matematyki prowadzi **profesor Bronisław Czerwiński**. W pewnej chwili mówi o podziale na dwie nierówne połowy. Powiedzenie znane od dawna, jako taki sobie nonszalancki żarcik. Ale studenci I roku uznali, że zrozumienie tak absurdalnego zwrotu, wypowiedzianego przez profesora matematyki, należy potwierdzić gromkim śmiechem. Profesor na to – Czego się państwo śmiejecie, przecież to jest określenie umowne; tak jak ludzie umówili się mówić »Ojciec Święty«, a przecież papież nie jest ani ojcem, ani świętym, więc można się umówić, że połowy nie są równe.

★★★

Profesor Stanisław Kaniewski bywał stosunkowo częstym gościem w laboratorium maszyn elektrycznych, wówczas witał się z wszystkimi pracownikami, a gdy przy powitaniu któryś z pracowników z zażenowaniem mówił: „przepraszam panie Profesorze, ale mam brudne ręce", wówczas nestor polskich maszynowców, nie rezygnując z uścisku dłoni: „to nie jest brud – odpowiedział – tylko dowód szlachetnego trudu".

★★★

Profesor Antoni Kozłowski wykładał maszynoznastwo; pewien student miał kłopoty ze zdaniem tego przedmiotu, poszedł więc do profesora i zwraca się z następującą propozycją: „panie profesorze, załatwmy tę sprawę polubownie. Pan mi zaliczy maszynoznastwo, a ja przeniosę się na Politechnikę Warszawską i nie będzie pan miał ze mną więcej kłopotów". Profesor zareplikował to słowami: „no dobrze, ale zadam jeszcze jedno pytanie, jeżeli pan odpowie, to zaliczę, a jeżeli nie, to nie zaliczę. Zgadza się pan?". „Tak". „A zatem, dlaczego pociąg jak jedzie pod górę, to sapie?". Delikwent rozwijał różne teorie termodynamiczne i mechaniczne, ale profesor ciągle zaprzeczał; w końcu pyta: „no co, nie wie pan?". „Nie". „No bo maszynista się zmęczył". „Panie profesorze, ależ to żart". „A czy ja panu mówiłem, że będę pana pytał poważnie? Jeżeli pan żartuje, to ja też mogę".

★★★

Profesor Longin Kurski po powrocie z oflagu współpracował z portem w Gdyni; komisarzem portowym był oficer NKWD. Profesor opowiadał, że pewnego dnia wywiązał się między nimi taki dialog: „Nu pan Kurski, bardzo źle, co dzień pali się jeden, dwa silniki". „No to ja się bardzo cieszę", odpowiada profesor. „Jak to?! Przecież to sabotaż!". „Jaki tam sabotaż", replikuje profesor „jeżeli te silniki pracują w takich warunkach od dwudziestu lat, to powinny spalić się wszystkie od razu, to ja się cieszę, że pali się tylko jeden, dwa dziennie".

★★★

Na drugim roku, po trzecim semestrze był egzamin pisemny z technologii metali. Do wypełnionego audytorium E41 wkroczył **adiunkt J. Miś** z obstawą kilku asystentów. Wprowadzili rygor, jakiego tu nie znano ani wcześniej, ani później. Gdy tylko ktoś sięgnął po chusteczkę do nosa – wylatywał. Oczywiście ocen niedostatecznych też było dużo. Na następnych zajęciach na żale skierowane pod jego adresem, atmosferę rozładował powiedzeniem: „no chłopcy, słuchajcie, mnie tam wszystko jedno, ale co ja mogę zrobić, że moi asystenci to takie psy".

★★★

U **profesora Adolfa Polaka** egzaminy oblewało się jeden po drugim, a każdy egzamin był wpisywany do indeksu; ponieważ brakowało miejsca, trzeba było dokleić pasek papieru i dalej chodzić na egzaminy, i dalej zbierać oceny niedostateczne. Wobec tego jeden ze studentów po pierwszym niezdanym egzaminie doszedł do wniosku, że szkoda czasu na tylokrotne chodzenie, sam sobie wpisał oceny niedostateczne, dokleił pasek papieru, zapisany ocenami niedostatecznymi oraz podrobionym podpisem, i z wolnym ostatnim miejscem poszedł na egzamin, no i egzamin zdał.

Inna anegdota mówiła o bardzo dobrym studencie, który gdy poszedł na egzamin, wyniku z ciekawością oczekiwało pod drzwiami pół rocznika. Profesor powiedział mu, aby obliczył koło zamachowe. Student podszedł od strony naukowej, szybko wyprowadził równania różniczkowe, wzory całkowe (profesor nie lubił całek, mówił pogardliwie „Na cu te róbaczki"), rozwiązał zadanie i podał profesorowi. Profesor patrzy, chrząknął i wywiązał się między nimi taki dialog: – Hmm, a skąd pan to wie? – Przy-

swoiłem sobie, panie profesorze. – Hmm, to z pana mądry człowiek, ale zrób pan to po ludzku; co za idiota będzie w ten sposób liczył! Student ponownie szybko rozwiązał postawione mu zadanie za pomocą uproszczonych wzorów i podaje pracę profesorowi. Profesor przegląda – Hmm, no dobrze. Daj pan indeks. Wpisał ocenę dostateczną, a koledzy śmieli się, że ta ocena, to za naukowe podejście do zagadnienia.

Profesor zachodzi do apteki i prosi o tabletkę aspiryny; farmaceutka pyta – Zapakować panu? Na co profesor – Nu, niech pani da wykałaczkę, to może jakoś zaturlam do domu.

Do profesora dotarła wiadomość, że dziekan ma zastrzeżenia, iż wpisywał do indeksu tróję z dwoma minusami. Gdy więc przyszedł student z indeksem, wpisywał tróję i pięć minusów, z komentarzem skierowanym do studenta – Jeden dla mnie, jeden dla pana i trzy dla dziekana.

Gdy dotarło do profesora, że dziekan ma zastrzeżenia do oceny – trója z minusami, bo nie wie, czy profesor zalicza egzamin, czy nie, wówczas przy najbliższej okazji, napisał w indeksie „2 zaliczone", a wówczas ocena 2 była oceną niedostateczną.

Profesor nie lubił egzaminów komisyjnych. Na jednym z takich egzaminów zadał pytanie – Jak do sowieckiego gramofonu zastosować amerykański olej? Student milczy, wówczas profesor zwraca się słowami: – A szanowna komisja wie?; Komisja zaskoczona milczy, więc profesor kończy – Nu, jeżeli szanowna komisja nie wie, to u mnie student zdał.

Innym razem profesor widzi, że egzaminator dąży do oblania studenta, zwraca się więc do niego – Panie profesorze, a ile razy pan zdawał u mnie ten egzamin? Indagowany odpowiada – Dziewięć. – I zdał pan? – Tak. – A teraz chce pan studenta oblać za jedenastym razem? U mnie student zdał.

W letni słoneczny dzień profesor w stroju kąpielowym wchodzi na plażę, jeden z dwóch opalonych „na murzyna" byczących się maturzystów mówi – Popatrz – jaka biała kosmata małpa idzie. Po trzech latach przyszli do profesora na egzamin. Przywitał ich słowami – To ja byłem tą białą kosmatą małpą na plaży, a panowie nie macie czego tu szukać. Przenieśli się na inną uczelnię. Itd. itp.

Dwaj studenci umawiali się z **profesorem Stefanem Roszczykiem** na egzamin końcowy z maszyn elektrycznych. Profesor powiedział, aby przyszli w czasie przerwy. Gdy zgłosili się, przyszło jeszcze czterech innych i wmawiali w profesora, że z nimi też się umówił. Profesor rozzłościł się, posadził wokół stołu i strzelał jak z karabinu maszynowego, rzucał pytanie i przez kilka sekund wskazywał palcem tego, który miał odpowiedzieć, jeżeli nie odpowiedział, wskazywał następnego itd. W końcu przerwy pierwszy z umawiających się dostał ocenę dobrą, kolega, który razem z nim się umawiał dostał ocenę dostateczną, a pozostali dostali oceny niedostateczne.

Do pokoi przyjaciela profesora doc. Zdzisława Manitiusa i jednego z asystentów, znajdujących się na drugim piętrze, można było dostać się tylko przez laboratorium usytuowane na parterze. Profesor dzwoni i sądząc, że rozmawia z Manitiusem, wzburzony mówi, że ma zajęcia i stoi ze studentami pod drzwiami, bo ktoś je przed chwilą zamknął na klucz. Asystent nie prostując, że to on odebrał telefon, odpowiada – już schodzę i zaraz otworzę – gdy zbiegł, Profesor już był ze studentami w pomieszczeniu i całe swoje niezadowolenie wylał na Bogu ducha winnego asystenta, który nie wiedział ani kto zamknął drzwi, ani kto je otworzył. Było mu przykro i unikał Profesora przez trzy dni. Profesorowi to zajście też nie dawało spokoju, a ponieważ nie spotykał przez parę dni swego asystenta, więc trzeciego dnia około południa, zmęczony wejściem niewygodnymi schodami, przyszedł do jego pokoju i przeprosił za to nieporozumienie.

Na seminarium dyplomowym, jeden z dyplomantów spóźnił się, a następnie zachowywał się niepoważnie: kręcił się, rozmawiał, przeszkadzał innym. Wreszcie Profesor nie wytrzymał, krew mu uderzyła do głowy, zrobił się czerwony na twarzy, aż się obecni zaniepokoili o stan jego zdrowia, zwymyślał studenta. Wszyscy byli spięci i zaniepokojeni, ale zajęcia przez ponad godzinę odbywały się normalnie. Wreszcie seminarium skończyło się i... przy wszystkich Profesor przeprosił studenta za swoje uniesienie.

Profesor S. Roszczyk był człowiekiem impulsywnym i gdy był niezadowolony z jakiegoś wydarzenia w Katedrze, zwłaszcza w laboratorium, pretensje wylewał na pierwszego spotkanego pracownika Katedry. Pracownicy poznali już jego wybuchową, a gołębią duszę, i zazwyczaj przyjmowali jego merytoryczne uwagi ze spokojem i czekali, aż się "rozładuje". W laboratorium najłatwiej zwykle było zastać jednego z asystentów, więc on też „obrywał" najczęściej, co znosił ze spokojem. Jednak pewnego razu „oberwał" za sprawę, z którą nie tylko nic nie miał wspólnego, ale o której również nic nie wiedział. Tak go to rozbawiło, że parsknął śmiechem. Profesor zamilkł, spojrzał ze zdziwieniem i odszedł. Od tego czasu nigdy go już nie „obwiniał", a na pewno za nie jego grzechy. Na pewnym posiedzeniu Rady Instytutu jeden z profesorów zaatakował młodego naukowca spośród pracowników prof. Roszczyka, zarzucał mu, że jest za młody, za mało doświadczony itp., żeby prowadzić tak poważną pracę naukową. Wówczas prof. Roszczyk z pasją i zapamiętaniem Szarej Wilczycy broniącej swego szczeniaka – bronił zaatakowanego, wykazując, że właśnie on jest najbardziej predestynowany do prowadzenia tego tematu.

★★★

Panował taki zwyczaj, że na pierwszą godzinę zajęć student, bez żadnych konsekwencji, mógł się spóźnić się do 15 minut. **Profesora Stanisława Szpora** denerwowało, gdy podczas wykładu co chwilę ktoś wchodził i przerywał tok wykładu. Wreszcie po 15 minutach profesor zwraca się do sali ze słowami: „proszę państwa, ja szanuję kwadrans akademicki, ale do kina spóźnialskich wpuszczają po kronice; ja nie chcę być gorszy od kina. Proszę więc po rozpoczęciu wykładu nie wchodzić, a po kwadransie ja państwa sam poproszę". Od tego czasu nikt nie wchodził, a po 15 minutach profesor sprężystym krokiem podchodził do drzwi, otwierał je z szarmanckim ukłonem i ze słowami: „państwo do mnie? Proszę bardzo"– zapraszał do sali.

Zbigniew Muszalski
Wydział Elektrotechniki i Automatyki



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Ze studiów na Politechnice Gdańskiej w latach 1948-1954 (cz. I)

Stateczność konstrukcji

W latach pięćdziesiątych studiowałem na Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej.

Podczas jednego ze swoich wykładów prof. J. N. zaczął wspominać ciekawe wydarzenie ze swojego życia. Pozwolę je sobie przytoczyć w zapamiętanej przez siebie wersji, która może zawierać pewne nieścisłości, gdyż od jej usłyszenia minęło już około pięćdziesięciu lat. Zrobiła ona wówczas na mnie wielkie wrażenie, co utrwaliło ją w mojej pamięci.

„Wiecie panowie – opowiadał prof. J. N. – a może nawet i pamiętacie katastrofę lotniczą samolotu RWD6 w roku 1932, w której zginęli dwaj znani polscy piloci: Żwirko i Wigura. Otóż krótko po tym, a pracowałem wtedy w Instytucie Technicznym Lotnictwa, miałem okazję zapoznać się z teorią francuskiego inżyniera na temat stateczności konstrukcji. Inżynier ten udowodnił, że w pewnych krytycznych warunkach konstrukcja traci swoją stateczność i ulega zwichrowaniu a nawet może ulec uszkodzeniu. Teoria ta bardzo nile zakapowała. Byłem wówczas młodym inżynierem i miałem dostęp do dokumentacji technicznej samolotów typa RWD6. Wykonałem więc dla nich obliczenia stateczności konstrukcji, według tej nowej teorii. Wynikało z nich, że przy prędkości równej bodajże 180 km/godz musiała nastąpić katastrofa. Na ogół samoloty tego typu były eksploatowane znacznie powyżej tej prędkości, a wówczas nic im nie groziło."

Po krótkiej przerwie profesor mówił dalej. „O wynikach swoich obliczeń poinformowałem konstruktorów samolotu. Odnieśli się oni do tego sceptycznie. Mimo to postanowiono wykonać próbę na jednym z takich samolotów. Poinstruowany pilot leciał dłuższy czas z wyliczoną przeze mnie prędkością. Wkrótce rzeczywiście nastąpiła katastrofa, z której pilot szczęśliwie wyszedł jedynie ze złamaną ręką.

Tak więc panowie widzicie, jak to życie potwierdza niekiedy w dość nieoczekiwany sposób słuszność rozpraw teoretycznych. Radzę o tym pamiętać".

Profesor spojrzał na nas, chwilę milczał i począł kontynuować swój wykład.

Jeszcze trochę o studiach

Gdy zaczynałem studia wyższe w roku 1948, to kończył tam wykłady pewien stary już profesor. Był on znanym i cenionym naukowcem, twórcą nowej gałęzi wiedzy w dziedzinie swojej specjalności. Laureat wielu nagród.

Wśród nas, studentów, krążyła wówczas niesamowita, naszym zdaniem, anegdota dotycząca tego profesora. Mianowicie miał on, na początku swojej kariery naukowej, napisać rozprawę doktorską, w której niezbicie udowodnił niemożliwość unoszenia się ciał cięższych od powietrza. Jego praca wykazała opanowanie wiedzy, warsztatu naukowego, została także opublikowana i obroniona na publicznej rozprawie doktorskiej. Jej autor spełnił wszelkie wymogi merytoryczne i formalne. Otrzymał więc tytuł doktora nauk technicznych.

Tymczasem w prasie ukazała się informacja o pierwszym locie samolotu, zbudowanego przez braci Wright. Obalało to w sposób niewątpliwy tezę, dowód i wnioski, obronionej już przecież rozprawy doktorskiej Na wieść o tym nowo upieczony doktor biegał podobno po księgarniach, wykupując nie sprzedane jeszcze egzemplarze swojej pracy.

Nie wiem, w jakim stopniu ta historia jest prawdziwa. Gdy ta anegdota wśród nas kursowała, minęło już pół wieku od obrony wspomnianej rozprawy doktorskiej. Na podstawie dostępnych mi materiałów udało mi jedynie ustalić, że profesor miał wówczas około trzydziestu lat. Był to więc odpowiedni wiek do robienia doktoratu. Zresztą to nie jest teraz takie ważne.

Ważniejszy jest taki wniosek, że jeżeli ktoś ma zostać znakomitym naukowcem, to nim zostanie, niezależnie od tego czy napisze dobrą czy zła pracę doktorska a nawet jak jej w ogóle nie napisze.

★★★

Mieliśmy jakieś ćwiczenia prowadzone przez adiunkta którejś tam katedry. W pewnej chwili adiunkt odszedł od tematu zajęć i zaczął nam opowiadać o przedwojennych studiach wyższych: „Proszę panów! Wy tu stale narzekacie na studia, że dużo pracy, że przedmioty trudne, że nauka trwa długo, ale przecież studia zawsze były trudne i ciężkie. Przed wojną trwały one teoretycznie cztery lata, ale praktycznie biorąc nikt ich w takim terminie nie kończył. No, zdarzały się wyjątki. Na przykład jak ktoś miał dużo pieniędzy, to mógł sobie wynająć „murzyna" do wykonania jakichś rysunków, projektów i opracowań ćwiczeń laboratoryjnych. W zakładanym terminie studia mogły skończyć także osoby wybitnie uzdolnione i przy tym bardzo pracowite i wytrwałe. O! Muszę wam powiedzieć, że profesor naszej katedry należy do tych co ukończyli studia w ciągu czterech lat".

Na to ktoś z sali powiedział donośnym szeptem „Musiał mieć dużo pieniędzy". Rozległy się słabe śmiechy i szybko umilkły. Wszyscy bowiem znali profesora i nikt nie wątpił w jego zdolności i pracowitość.

★★★

Wykłady z mechaniki studentów Wydziałów Budowy Okrętów i Mechanicznego były prowadzone razem. Natomiast ćwiczenia mieliśmy oddzielnie.

Egzamin pisemny z tego przedmiotu najpierw zdali koledzy z Wydziału Mechanicznego. Odbył się on następująco. Na salę wszedł profesor i powiedział; „Tych panów, którzy mają zaliczone ćwiczenia z wynikiem bardzo dobrym i dobrym, proszę o złożenie indeksów. Jesteście zwolnieni z egzaminu i możecie iść do domu. Pozostali panowie będą zdawali egzamin normalnie.

Gdy przyszła kolej zdawania egzaminu przez nas, studentów wydziału okrętowego, siedziałem na sali z indeksem i nieprzygotowany do zdawania egzaminu czekałem aż profesor powie; „Tych panów którzy mają zaliczone ćwiczenia z wynikiem bardzo dobrym i dobrym proszę o złożenie indeksów. Jesteście zwolnieni z egzaminu i możecie iść do domu. Pozostali panowie będą zdawali egzamin normalnie."

Czekałem na próżno. Profesor tym razem nikogo nie zwolnił z egzaminu. Musiałem pisać. Ledwie zdałem.

Tadeusz Witalewski
absolwent Politechniki Gdańskiej



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Wspomnienia z pracy w Studenckiej Agencji Radiowej – okres budowy STUDIA CENTRALNEGO SAR

Podczas moich studiów, a także po ich ukończeniu dużo pracowałem społecznie na rzecz środowiska akademickiego oraz Uczelni. Moją „radiową przygodę życiową" (bo tak traktuję pracę społeczną w Studenckiej Agencji Radiowej w latach 1967 -1976) rozpocząłem od stanowiska technika realizacji nagrań i emisji programu. Po generalnej technicznej i lokalowej modernizacji SAR w latach 1969-1970 (której byłem jednym z projektantów i wykonawców) kierowałem sekcją realizacji technicznej programu w pionie technicznym SAR oraz jednocześnie opiekowałem się redakcją muzyczną.

Rozpoczynając pracę w SAR w październiku 1967 roku, byłem studentem II roku na Wydziale Elektroniki naszej zacnej Alma Mater.

Z racji wcześniejszych doświadczeń, zdobytych w szkole średniej (gdzie uruchomiłem i prowadziłem szkolny radiowęzeł) – zainteresowałem się działalnością w pionie technicznym SAR. Do podstawowych zadań tej części załogi SAR należała techniczna realizacja wszystkich zamierzeń autorów audycji. Polegało to na zapisie audycji na taśmie magnetycznej, następnie wyemitowaniu tych audycji do sieci kablowej, jaka już wtedy istniała na Osiedlu Wyspiańskiego i Osiedlu Traugutta. W domach studenckich każdy pokój wyposażony był w głośniki i za ich pośrednictwem SAR przekazywała braci studenckiej swoje lepsze lub gorsze produkcje. Do zadań techników w SAR należała także opieka serwisowo-konserwacyjna nad wszystkimi urządzeniami, używanymi podczas produkcji oraz emisji programów – począwszy od mikrofonów, poprzez stół mikserski, magnetofony, wzmacniacze, sieć kablową, na głośnikach kończąc.

W owym czasie, pod koniec lat 60. ubiegłego wieku (zabrzmiało to strasznie poważnie i pompatycznie, ale faktycznie upłynęło już od tamtych czasów ponad 30 lat), SAR mieścił się w czterech pomieszczeniach na poziomie 400 w ówczesnym Domu Studenckim nr 16 (obecnie DS6) studenckiego kampusu przy ul. Wyspiańskiego w Gdańsku-Wrzeszczu.

Były to pomieszczenia:

- pokój redakcji, amplifikatornia z wieloma „piecami" (wzmacniaczami mocy, które rzeczywiście grzały jak piece, albowiem w tym czasie w takich konstrukcjach królowały lampy elektronowe) i nieczynnym zestawem rosyjskiego magnetofonu studyjnego (otrzymanego w spadku z TV Gdańsk),
- reżysernia– tak mała, że nie można było się w niej dobrze obrócić (z dostojnym stołem mikserskim *home made* oraz trzema z prawdziwego zdarzenia, profesjonalnymi magnetofonami studyjnymi),
- dość dużego studia – chluby SAR, bowiem wytłumione było nieźle wytłoczkami służącymi do transportowania jajek (słynny w całej ówczesnej Polsce patent SAR).

Wyposażeniem technicznym SAR były wówczas dość dobrej jakości mikrofony D-20 (2 szt.), produkcji AKG – Austria, oraz kilka rodzimych wytworów firmy TONSIL. Były też: wielokanałowy, wielofunkcyjny mikser lampowy, wyprodukowany przez techników SAR, kilka niezłych magnetofonów „Szmaragd" produkcji NRD – zaadaptowanych przez zmyślnych konstruktorów z SAR do współpracy automatycznej z urządzeniem mikserskim, wspomniany wcześniej zestaw radziecki do rejestracji na taśmie magnetycznej, składający się z dwu magnetofonów profesjonalnych oraz wielkiej szafy z elektroniką do nich. Zestaw ten zbudowany był zgodnie z panującą ówcześnie modą – to znaczy był wielki i ciężki, bowiem w tamtych czasach głównym wskaźnikiem określającym wielkość produkcji była jej waga. Był on nieczynny z powodu znacznego wyeksploatowania oraz uszkodzeń. Udało mi się go reanimować w roku 1970, lecz tylko do odczytu (z powodu braku odpowiednich, nieprodukowanych już głowic zapisujących). Posiadaliśmy też trzy profesjonalne magnetofony studyjne, z których byliśmy bardzo dumni, gdyż żaden inny radiowęzeł studencki w Polsce nie posiadał sprzętu tej klasy.

Człowiek o niespożytej energii oraz głowie pełnej śmiałych, czasem wręcz niemożliwych do realizacji pomysłów (ale w 100% zrealizowanych) – WITEK GODZWON „GIZENGA" – ówczesny szef pionu technicznego SAR postanowił w 1969 roku poprawić sytuację lokalowo-sprzętową Studenckiej Agencji Radiowej.

Knowania tajemne z władzami uczelnianymi różnych szczebli doprowadziły do uzyskania zgody na rozbudowę pomieszczeń SAR na poziomie 400 DS16 od strony ulic Wyspiańskiego i Leczkowa. W ten sposób zasoby powierzchni, zajmowanej przez SAR, wzrosły ponaddwukrotnie. Plany przebudowy powstawały w trakcie wielu dyskusji, a głównym projektantem strony technicznej był Wojtek „Kędzior" Andruszkiewicz – mój kolega z grupy dziekańskiej oraz „współspacz" z pokoju akademika.

Podczas dyskusji nad nową wizją SAR stwierdziliśmy, że powinniśmy dysponować dwoma niezależnymi kompleksami technicznymi:

- jednym związanym wyłącznie z emisją programu,
- drugim zawierającym wszystko to, co jest niezbędne do przygotowania programu.

Nie zapomniano też o pomieszczeniach redakcyjnych, pokoju redaktora dyżurnego i maszynistki, taśmotece i archiwum, a także o klubie z prawdziwym barkiem. Był to bardzo odważny i śmiały technicznie, jak na ówczesne czasy, projekt. Założenia do niego rodziły się głównie w trakcie wieczorno-nocnych spotkań „Gizengi" z „Kędziorem".

Wczesnym latem w czerwcu 1969 roku, po zakończeniu semestru letniego, przystąpiliśmy



Naprawa konsolety mikserskiej. Od lewej: Mieczysław Serafin, Bogusław Maśnicki, Wojciech Andruszkiewicz (pochylony)



Reżysernia SAR. Stoją od lewej: M. Serafin, W. Andruszkiewicz, B. Maśnicki. Siedzi Franciszek Trynka

do budowy nowej siedziby SAR – nazwanej przez nas od tego momentu STUDIEM CENTRALNYM SAR.

Prace budowlane prowadzone były przez studentów, którzy, tak jak ja, nigdy wcześniej nie mieli kontaktu z murowaniem, gipsowaniem, układaniem tynków, kuciem i wyburzaniem ścian, układaniem kabli, krosowaniem połączeń kablowych itp. Nieobce było mi lutowanie, a tych prac wykonałem wtedy w SAR bez liku. Była to doskonała, niezapomniana szkoła życia, której wielce pozytywne efekty trwają i owocują do dnia dzisiejszego. Jedynym „fachowcem", jaki był zatrudniony za pieniądze na tym dziwnym placu budowy, był pan ***„Sitek jestem"*** z warsztatu stolarskiego z Pruszcza Gdańskiego. Chłopina miał wielki ciąg do badania tajemnic ukrytych pod kapslem butelki (ale nie od mleka) i trzeba było go nieźle pilnować (co nie zawsze nam się udawało), by jak sam mawiał: ***„dźwirki mogły się otwarlć"***. Ale wspólnymi siłami położyliśmy na ścianach w pomieszczeniach płyty „deweton" (śmierdzące niemiłosiernie wyciskającym łzy z oczu mocznikiem, czy jakimś innym ówczesnym konserwantem do drewna), co dodawało SAR-owi szyku, a i tłumiły dźwięk jak się patrzy. ***Dźwirki*** też wreszcie ***dały się otwarlć***, więc pana Sitka odprawiliśmy z honorami oraz skromną zapłatą. Został po nim tylko ***letko*** przesiąknięty zapachem wiadomym barłóg, albowiem oszczędzając na czasie i dojazdach – stolarza gościliśmy całodobowo na placu budowy. Osobnym zagadnieniem było układanie niezliczonej ilości najróżniejszych przewodów – od zwykłych sieciowych poprzez symetryczne ekranowane do wieloparowych sygnalizacyjnych. To wszystko potrzebne było do połączenia wyposażenia amplifikatorni, reżyserni, studia, pokoju przygotowania programu, pokoju redaktora dyżurnego, klubu. Kilometry różnych kabli układaliśmy głównie popołudniami i nocą – wtedy najlepiej nam się pracowało.

Swoistym majstersztykiem była zaprojektowana i wykonana przez nas, umieszczona w amplifikatorni, tablica sieciowa zasilająca pomieszczenia SAR energią elektryczną; w pełni automatyczne przełączanie obwodów w przypadku zaniku którejś z faz napięcia, cała plejada bezpieczników i wyłączników oraz wielki autotransformator do zasilania wcześniej wspomnianego zestawu rosyjskiego magnetofonu studyjnego.

W roku 1970 – dzięki nieustannym kołataniom do różnych miejsc, gdzie choć trochę pachniało pieniędzmi, oraz dzięki wielkiej przychylności i życzliwości dla nas decydentów z Uczelni – udało się zdobyć fundusze na rozwój technicznej bazy sprzętowej. W ten sposób zakupiono profesjonalny stół mikserski SMK175, wyprodukowany przez wytwórnię FONIA, profesjonalnego dostawcę sprzętu dla Polskiego Radia i Telewizji. Wtajemniczeni znają całą historię zakupu tego cacka, a później jego transportu z Warszawy do Gdańska. W tamtych czasach nieznane były w PKP tzw. „bezszwowe" trakty szynowe – stąd każdy większy wstrząs wywoływał u konwojujących transport konsolety wielkie obawy o jej bezpieczeństwo. Siedząc więc w wagonie restauracyjnym co chwilę wznosiliśmy toasty za zdrowie „Mańki" – gdyż tak nazwaliśmy naszą nową konsoletę mikserską. W tym miejscu przypomniałem sobie polecenie, jakie wydawał po skończonym dyżurze realizator dźwięku technikowi - ***„Proszę Mańce ubrać majtki"***. Niewtajemniczeni w ten slang – dziwnie patrzyli na ludzi z sekcji realizacji. A to było tylko niewinne przypomnienie o nałożeniu na konsoletę chroniącego ją przez kurzem pokrowca. Wkrótce potem przybyły kolejne magnetofony studyjne, kolejna profesjonalna konsoleta mikserska. Jednocześnie byliśmy w kontakcie z ówczesnymi władzami Radia i TV, skąd pozyskiwaliśmy wycofywany sprzęt foniczny. Brakowało profesjonalnych przenośnych magnetofonów reporterskich, ale ta niedogodność kompensowana była sprzętem amatorskim, który masowo zaczął się pojawiać na krajowym rynku. Stan posiadania mikrofonów nie był imponujący – tylko dwa legendarne D-20, reszta to produkty z TONSILU we Wrześni. Mieliśmy też do dyspozycji przenośny profesjonalny mikser, spełniający doskonale swoje zadanie podczas pracy w terenie.

Przez plac budowy STUDIA CENTRALNEGO SAR, przez około 1,5 roku trwania remontu i przebudowy przewinęło się wiele osób, które kosztem rezygnacji z wakacyjnego wypoczynku, zarwania zajęć na Uczelni, a nawet odstępując od zwykłego „byczenia się" – wolno, etap za etapem realizowały nakreślone przez wszechobecnego „Gizengę" zadania. Pracowali tam związani ze studenckim radiem ludzie z całego trójmiejskiego środowiska akademickiego, nie wyłączając także dziewczyn z Akademii Medycznej. Trwały też nieustanne szkolenia techników i realizatorów, a redak-



Amplifikatornia SAR. Działanie wzmacniaczy kontrolują B. Maśnicki i M. Serafin

cje przygotowywały scenariusze audycji, jakie w przyszłości zostaną zrealizowane.

Wielki udział w pracach związanych z przebudową SAR mieli też etatowi pracownicy Uczelni. Dzięki ich przychylności oraz wsparciu nasze dzieło mogło być kontynuowane, i co najważniejsze – ukończone. Zasłużeni Przyjaciele SAR z tamtych lat, to inż. Jerzy Konopczyński z Działu Technicznego, Kierownik Działu Transportu Edek Umbras, nieżyjący już: Pan Kwestor Wilimiński, Kierownik Centrali Telefonicznej PG Julek Wieliński, Kierownik Działu Zaopatrzenia Wacek Ćwiertniewski. Bez ich pomocy (a także wielu innych życzliwych nam decydentów z Uczelni) – duża część finansowych oraz technicznych problemów pozostałaby nierozwiązana.

Po pokonaniu wielu różnych przeszkód, przepracowaniu wielu człowieko-roboczo-godzin, nastąpił wreszcie długo przez nas oczekiwany moment – oto dobrnęliśmy wreszcie do końca naszej pracy. Dzieło zostało wykonane zgodnie z zamierzeniami (niewiele rzeczy tak udawało się w moim życiu zakończyć) – MOŻNA BYŁO UROCZYŚCIE OTWIERAĆ STUDIO CENTRALNE SAR!!

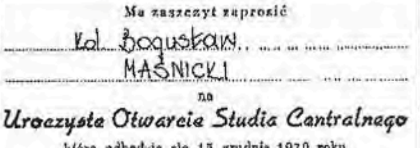
A było to tak: dnia 13 grudnia 1970 roku pojechałem wynajętym z Uczelni samochodem do sklepu w Gdyni po ostatni zakup dla potrzeb SAR. Był nim rewelacyjny na tamte czasy gramofon (nie mylić z adapterem „Bambino"), wyposażony we wkładkę dynamiczną SHURE-a (jeden z pierwszych w historii PRL produktów klasy Hi-Fi). Wracając z tym wspaniałym zakupem, natknąłem się we Wrzeszczu na niespodziewane utrudnienie w ruchu – przed siedzibą Rozgłośni Gdańskiej Polskiego Radia wielki tłum ludzi, pełno milicji, mnóstwo gazów łzawiących, lecące kamienie, wybuchające petardy z gazem, wystrzały z broni palnej. Przypominało mi to wydarzenia z marca 1968 roku, tylko w znacznie większej skali.

Tak oto zaplanowane na 15 grudnia 1970 roku otwarcie Studia Centralnego SAR wpisało się w historię Polski – w Wydarzenia Grudniowe 1970 roku, początku polskiej drogi do wyzwolenia się z „jedynej słusznej ideologii". Oczywiście w podanym wyżej terminie nie odbyło się otwarcie, zresztą niewiele brakowało, a doszłoby do zdemontowania (na polecenie władz Uczelni) naszej całej pracy z powodu domniemania, iż strajkujący stoczniowcy, wykorzystując możliwości techniczne SAR, mogliby pociągnąć za sobą studentów. Na szczęście wielka rozwaga z naszej strony zapobiegła obróceniu w perzynę wszystkich dotychczasowych dokonań. Zgromadzone na uroczyste otwarcie parę butelek wina zostało wtedy wypite przez nas w trakcie moich imieninw parę dni później.....



Realizacja przez ekipę SAR transmisji z Festiwalu Piosenki Turystycznej „Bazuna" (B. Maśnicki z przyszłą żoną Krystyną)

Otwarcie uroczyste STUDIA CENTRALNEGO SAR jednak nastąpiło,w miesiąc później, w dniu 15 stycznia 1971 roku, po ustabilizowaniu się sytuacji politycznej w kraju. O ile mnie pamięć nie myli – nożyce do przecięcia wstęgi podawała Prorektorowi ds. Studenckich PG - prof. A. Skrzypkowi, Ela Adamczak, nasza wspaniała koleżanka z grupy studenckiej, realizator akustyczny w SAR.



ZRZESZENIE STUDENTÓW POLSKICH
STUDENCKA AGENCJA RADIOWA GDAŃSK

Ma zaszczyt zaprosić

Kol. Bogusław
MAŚNICKI

na

Uroczyste Otwarcie Studia Centralnego

które odbędzie się 15 grudnia 1970 roku
o godz. 10.00 w DS 16 ul. Wyspiańskiego 9.

KOLEGIUM SAR

ZPZŚI 1466/70 150 M-3 4512-XII

Praca społeczna w Studenckiej Agencji Radiowej była doskonałym praktycznym uzupełnieniem studiów. Po podziale na specjalności na Wydziale Elektroniki (było to chyba na przełomie III i IV roku studiów) udało mi się (wraz z grupą przyjaciół z SAR, studiujących na tym samym roku studiów, m.in. Elą Adamczak, Wiesią Michalską, Wojtkiem Andruszkiewiczem i Mietkiem Serafinem) zapisać na dalsze studiowanie na już owianym legendą i tajemniczością, nieznanym dotychczas kierunku studiów, zwanym ELEKTROFONIA. Była to druga w historii Wydziału Elektroniki grupa studentów, którzy pod kierunkiem doskonałych pedagogów i praktyków z tej dziedziny – doc. Marianny Sankiewicz i doc. Gustawa Budzyńskiego, mieli w przyszłości zostać dyplomowanymi inżynierami z dziedziny nauki, będącej na pograniczu techniki i sztuki, jaką jest inżynieria dźwięku. Było to wówczas fantastyczne połączenie i wzajemne uzupełnienie – studia teoretyczne z Inżynierii Dźwięku i Elektrofonii na Uczelni oraz codzienna praktyka w Studenckiej Agencji Radiowej. Ten okres był doskonałą kuźnią naszej przyszłości zawodowej, a wiedza zdobyta dzięki praktyce w SAR, w moim przypadku procentuje do dnia dzisiejszego...

W tamtym czasie SAR stanowiła w Polsce potęgę programową oraz techniczną i była wzorem dla innych rozgłośni studenckich. Współpracowaliśmy z Rozgłośnią Gdańską Polskiego Radia, realizując audycję o środowisku akademickim „Niebieskie żagle". O jakości naszej pracy świadczył fakt, że profesjonaliści z Polskiego Radia przyjmowali do emisji bez zastrzeżeń taśmy nagrywane w SAR. W tych latach SAR zdobywała prawie wszystkie nagrody i wyróżnienia w konkursach na radiową twórczość studencką.

Tak wysoka jakość techniczna wynikała m.in. z wpajanych nam przez Witka Godzwona „Gizengę" podczas szkoleń zasad, z których jedna brzmiała mniej więcej tak: ***„Powinniście realizować program lepiej niż profesjonaliści z radia czy telewizji, gdyż oni muszą to robić, bez względu na to, czy mają na to ochotę, czy nie – dla pieniędzy, aby żyć. Wy natomiast robicie to wyłącznie dla własnej przyjemności i satysfakcji – a przyjemność i satysfakcję można mieć tylko z dobrze wykonanej roboty".***

Pracowali wówczas w STUDIU CENTRALNYM SAR studenci PG, WSP, WSE, AM. Nie było pomiędzy nami barier wynikających ze studiowania na różnych uczelniach, wszystkich łączyła wspólna pasja pracy społecznej w studenckim radiu.

Służyliśmy pomocą techniczną w postaci



Emisja programu SAR. Za konsoletą Bogusław Maśnicki, przy mikrofonie Mieczysław Serafin

sprzętu oraz szkoleń technicznych i programowych radiowęzłom w Akademii Medycznej (Radio Medyk) oraz w Wyższej Szkole Ekonomicznej (Radio Krypa).

W roku 1971 ukończyłem studia na Wydziale Elektroniki PG i rozpocząłem pracę w Uczelni, nadal udzielając się społecznie w SAR podczas szkolenia nowych pokoleń realizatorów dźwięku. Wielu z nich znalazło zatrudnienie w rozgłośniach radiowych, telewizyjnych oraz filmie, pracując tam do dnia dzisiejszego.

W tym czasie (początek lat 70.) byłem współtwórcą projektu nagłośnienia oraz jego wykonawcą w jednej z największych inwestycji na Wybrzeżu – Rafinerii Gdańskiej.

Aktualnie pracuję w PG na stanowisku głównego specjalisty, kierując pozawydziałową jednostką organizacyjną Uczelni, jaką jest Zespół Technik Multimedialnych. Do moich zadań należy m.in. propagowanie oraz stosowanie w dydaktyce najnowszych osiągnięć technik multimedialnych. Jest to kontynuacja moich wcześniejszych studiów na Wydziale Elektroniki PG, wymagająca ciągłego uczenia się, poznawania nowych odkryć z wielu dziedzin techniki. Do takiej pracy zostałem doskonale przygotowany przez moich pedagogów z okresu studiów oraz wieloletnią praktykę w Studenckiej Agencji Radiowej.

Okres studiów i pracy w SAR był dla mnie najlepszym okresem w życiu. Miło jest wspomnieć tamte lata (czynię to często, by odpocząć od rzeczywistości, czasami okrutnej) – wielka szkoda tylko, że biegu czasu nie da się zatrzymać!

Z wielką radością powitałem zaproszenie na wznowienie, po okresie paroletniego milczenia, pracy Studenckiej Agencji Radiowej. Grupa zapaleńców postanowiła kontynuować, tym razem w sieci Internet (**www.sar.pg.gda.pl**), emisję programu studenckiego radia. Życzę im dużo radości i satysfakcji z pracy, szerokiej rzeszy słuchaczy oraz wielu udanych audycji.

Powyższy tekst powstał na podstawie materiałów opublikowanych wcześniej w książce „STUDENCKA AGENCJA RADIOWA - WSPOMNIENIA", wydanej w roku 2002 przez Koło SAR przy Stowarzyszeniu Absolwentów PG w ramach obchodów Jubileuszu Politechniki w Gdańsku. Więcej wspomnień z działalności Studenckiej Agencji Radiowej, autorstwa jej byłych pracowników, można przeczytać na stronie internetowej **www.pg.gda.pl/~sarold**

Bogusław Maśnicki
Zespół Technik Multimedialnych

O humanistyczne treści wyższego wykształcenia technicznego

W wielu kręgach starożytnej cywilizacji (Babilonia, Egipt, Indie) rozwijano, relatywnie na wysokim poziomie, różne dziedziny wiedzy (matematyka, astronomia, medycyna) jako umiejętności praktyczne, służące realizacji potrzeb życiowych konkretnych społeczności.

Nauka nowożytna – rozumiana jako teoria, z której dopiero wyrastają zastosowania praktyczne – jest spadkobierczynią myśli greckiej, jest następstwem umiłowania mądrości, a więc filozofii. Nauka współczesna jest zaś sukcesorką nauki nowożytnej. Została ona ukształtowana w Europie w XVIII wieku przez narody, które rozwijały myślenie filozoficzne. Francja, Anglia, Niemcy to kraje, w których budowano wielkie systemy filozoficzne, a równolegle – w tym samym czasie – rozwijano teorię i praktykę badań naukowych. Taki stan rzeczy utrzymuje się również współcześnie.

Stany Zjednoczone i Kanada należą do europejskiej tradycji kultury nauki, bo były zasiedlane (kolonizowane) przez Anglików i Francuzów, przez narody z tradycją filozoficzną, umożliwiającą tworzenie potęgi naukowej i gospodarczej. Ameryka Południowa była kolonizowana przez Hiszpanów i Portugalczyków, a te narody – kształtowane przez literaturę i sztukę – nie zaowocowały ani rozwojem naukowym, ani rozwojem ekonomicznym. Nowożytna Japonia stanowi przykład, że naród bez fundamentów myślenia filozoficznego (oczywiście w europejskim tego słowa znaczeniu) może osiągnąć wysoki poziom gospodarczy generowany wyłącznie poprzez udoskonalenie tego, co inni już odkryli. Jeżeli przyjąć zasadność zaproponowanego rozważania, to należy zadać pytanie: na czym więc polegają różnice, bo mechanizmy rynkowe są przecież takie same?.

Obecnie Polacy podejmują rozpaczliwe wysiłki budowania gospodarki rynkowej i z tej racji są coraz to bardziej przytłaczani dylematami bytu materialnego. Upowszechnianie myślenia w kategoriach filozoficznych wydaje się więc abstrakcją, jako że zaprzątanie sobie głowy tak odległymi sprawami najłatwiej jest potraktować jako nieżyciowe. Odwróćmy więc pytanie. Czy chcemy zdążyć do kapitalizmu typu zachodnioeuropejskiego (euroamerykańskiego), czy też do modelu latynoamerykańskiego? Nie dojdziemy do Europy, jeżeli umysły kolejnych pokoleń będą zamknięte na specyfikę myślenia filozoficznego, poczynając od szkoły, poprzez studia akademickie, seminaria doktoranckie, aż po

koła (zespoły) profesjonalistów. Ta prawda jest dalekosiężna, a więc nie na miarę aktualnych dylematów, sięga poza horyzont, wybiega do rzeczywistości najmłodszych pokoleń.

We współczesnym społeczeństwie polskim mamy „Pomniki Narodowe" w osobach np. Władysława Bartoszewskiego, Marka Edelmana, Jana Nowaka-Jeziorańskiego, reprezentujących tradycję kultury umysłowej dwudziestolecia międzywojennego. Mamy również świadków dramatów okresów wojny oraz wynaturzeń, które wyrosły w atmosferze „Imperium Zła", jak również świadków euforii Solidarności i upadku muru berlińskiego. Zachłysnęliśmy się nadmiarem niespodziewanej wolności myśli. Obecnie zaś jesteśmy świadkami przyspieszenia cywilizacji medialnej i dynamiki procesów społecznych, które grawitują ku zachwianiu dotychczasowej równowagi. Refleksja musi więc być na miarę przyszłych pokoleń.

Większość współczesnych kultur przybrała formę cywilizacji technicznej. Rola i ranga ludzi techniki staje się więc szczególnie doniosła (dominująca). Natomiast cele ludzkości, określane przez systemy wartości, są zlokalizowane w obszarach: społecznym, moralnym i kulturowym, a więc poza techniką. Znajomość tych obszarów i świadomość ich immanentnych treści umożliwia odpowiedzialne uczestniczenie w człowieczeństwie. Tymi właśnie problemami zajmuje się humanistyka, a filozofia jest jej ekstraktem, bo zajmuje się istotą prawdy, dobra i piękna.

Pojęcie „humanistyka" pochodzi od pojęć „humanus" oraz „humanitas", które w języku polskim oznaczają człowieczeństwo, a ono jest symbolem ducha. Podstawowym „budulcem" ducha są przede wszystkim wartości transcendentne, ale również i wartości utylitarne (użytkowe). Kształcenie humanistyczne polega na takim przekazywaniu wiedzy i wartości humanistycznych, które kształtuje przekonanie o wzajemnym przenikaniu się treści technicznych, ekonomicznych, humanistycznych i ekologicznych, i o tym, że działalność zawodowa powinna być podporządkowana szeroko rozumianemu dobru człowieka.

Współczesna technika informatyczna (pomimo swych bezspornych wartości użytkowych) wywiera przemożny wpływ na osobowość młodego pokolenia inteligencji mającej wejść w życie dorosłe. Istnieje więc nieodzowna potrzeba (konieczność) rozwijania wrażliwości intelektualnej, zwłaszcza w zakresie ludzkiej podmiotowości. Wszak wielu spośród obecnych kandydatów na inżynierów już wkrótce będzie kierownikami zespołów ludzkich, decydentami w różnych sferach życia społecznego, a wreszcie i dyrektorami, menedżerami, animatorami poczynań w większych jednostkach gospodarczych.

Pracochłonność i czasochłonność studiów technicznych przytłacza niedawnych jeszcze maturzystów. Absolwenci liceów ukierunkowanych na technikę są słabo przygotowani do szerszych horyzontów humanistycznych. Przybliżanie ważnych treści humanistycznych (filozoficznych) wymaga więc specyficznych umiejętności pedagogicznych i jakże taktownego traktowania wrażliwych problemów kształcenia.

W PRL-u filozofię i nauki społeczne oficjalnie określano mianem przedmiotów ideologicznych: zajmowały one poczesne miejsce w programach studiów technicznych i były obowiązkowe. W ich ramach wtłaczano młodzieży treści ideologiczne, stanowiące zaprzeczenie istoty myśli filozoficznej; niektórzy wykładowcy potrafili jednak przekazywać ponadczasowe treści naukowe. W nowych warunkach ustrojowych daleko posunięta autonomia uczelni sprawiła, że animozje do tematyki ideologicznej ograniczyły wymiar przedmiotów humanistycznych do zajęć o szczątkowej randze. Powrót do normalności wymaga wypracowania kompleksowej wizji kształcenia inteligencji technicznej na miarę przyszłościowych potrzeb kulturowych i cywilizacyjnych. Renomowane uczelnie techniczne Europy i Ameryki (np. École Polytechnique, MIT) zapewniają swym studentom ponad 20% zajęć z zakresu nauk humanistycznych, a Uniwersytet Harvardzki przetransponował ekonomię polityczną na ekonomię etyczną. Są to efekty skrupulatnych przemyśleń i wytrwałych negocjacji światłych pedagogów, odpowiedzialnych za kształtowanie inteligencji przyszłości.

Autonomiczne uczelnie techniczne w Polsce na ogół nie posiadają ani Katedry Historii Techniki, ani Zakładu Pedagogiki, ani Pracowni Metodyki Kształcenia, które mogłyby spełniać wiodącą rolę ośrodków dojrzewania kompleksowej myśli pedagogicznej uczelni technicznej. Dobór zaś treści przedmiotów humanistycznych oraz sposób ich prezentowania zależy od filozofów, socjologów i politologów. Kształcenie humanistyczne wymaga uwzględniania możliwości percepcyjnych i poziomu intelektualnego młodzieży zdominowanej przez Internet i ekonomię. Rozpoczynającym studia częstokroć brakuje „klucza interpretacyjnego" do tematyki przedmiotów nietechnicznych, ale „instynktownie" lgną oni do wiedzy o zasadach poznawania i o systemach wartościowania. Bezduszne podejście do głęboko humanistycznych treści wykładowych prowadzi do ich „odhumanizowywania", co stanowi szczególne przestępstwo, jako że odstrasza młodzież od wartości duchowych i z tej racji utrudnia adeptom sztuki inżynierskiej samorealizację pełni ich człowieczeństwa. Wyczarowywanie pasjonujących obrazów idei i ducha, to rola dla humanistów, to powołanie filozofów. A stawka jest wysoka....

Wacław Dziewulski
Wydział Mechaniczny

Wystawa w Bibliotece Głównej

W zimowej scenerii



Biblioteka Główna zaprasza do obejrzenia wystawy „W zimowej scenerii", pokazującej piękno przyrody otulonej śniegową pierzynką.

Pokryte lodem i śniegiem góry, lasy, pola i wody - nasze, rodzime, a także na innych kontynentach, zapraszają do kontemplacji wspaniałych krajobrazów, które ze względu na mróz najchętniej podziwiamy z daleka – przez okno lub na ekranie telewizora, a jednocześnie zachęcają do spacerów w zimowej, bajkowej scenerii.

Na wystawie umieściliśmy również kilka ostatnich numerów „Pisma PG", aby przypomnieć ich świąteczno-zimowe coraz piękniejsze okładki.

Wystawę przygotowała Czytelnia Informacji Naukowej.



DBAJMY O JĘZYK !

Dokładnie, łał!

Język polski, jak każdy inny język żywy, ulega ciągłym przeobrażeniom. Dotyczy to zwłaszcza słownictwa. Jedne wyrazy wychodzą z użycia, inne są tworzone lub przejmowane z języków obcych. Ile osób dziś wie na przykład, co znaczą słowa popularnej modlitwy: „owoc żywota Twojego". Współczesne słowniki języka polskiego wymieniają takie znaczenia, jak: „życie", „istnienie", „tryb życia" czy „opis życia", tymczasem w staropolszczyźnie „żywot" oznaczał brzuch.

Tworzenie nowych słów wiąże się najczęściej z pojawianiem się nowych rzeczy, które muszą być jakoś nazwane. Dopóki nie było samobieżnych pojazdów drogowych, w języku polskim nie było takiego słowa, jak „samochód". Dopóki nie było maszyn liczących i przetwarzających dane, nie było słowa „komputer". Dopóki nie mieliśmy gospodarki wolnorynkowej, polszczyźnie obce było słowo „businesswoman".

W pierwszym z wymienionych przypadków nowe słowo zostało utworzone z wyrazów rodzimych „samo" i „chód", choć – ściśle rzecz biorąc – rzeczony pojazd jedzie, a nie idzie; ponadto zwykle jest kierowany, a nie jedzie sam. W tym ostatnim wypadku chodzi jednak raczej o to, że nie jest pchany lub ciągnięty, lecz porusza się siłą jego motoru.

W drugim przypadku nowe słowo powstało w wyniku modyfikacji słowa obcego, czyli angielskiego *computer*. Spolszczeniu uległa tu częściowo pisownia i wymowa terminu oryginalnego. W ten sposób powstał nowy polski wyraz „komputer", który możemy odmieniać (np. tego komputera, tym komputerem itd.), od którego możemy utworzyć bezokolicznik „komputeryzować" czy przymiotnik „komputerowy".

Nieco inna sytuacja jest ze słowem „businesswoman". Co prawda, słowo to weszło do naszego systemu językowego i możemy je znaleźć w słownikach języka polskiego, ale traktowane jest jako słowo obce. Zachowana została jego oryginalna pisownia i prawie nie uległa zmianie wymowa; jest ono także nieodmienne. Co się tyczy akcentu, to „Słownik poprawnej polszczyzny" PWN proponuje wymowę „bizne**słu**men" – z akcentem na przedostatniej sylabie, zgodnie z zasadą odnoszącą się do prawie wszystkich polskich słów; podaje także, jako formę oznaczoną kwalifikatorem: rzadziej, wymowę „**biz**nesłumen".

Tytułowe „dokładnie" jest natomiast kalką angielskiego *exactly*. Jeszcze do niedawna „dokładnie" znaczyło tyle co „starannie, skrupulatnie, precyzyjnie, ściśle, gruntownie", jak np. w zdaniu: „ 6 października 2004 roku upłynie dokładnie 100 lat od pierwszej inauguracji roku akademickiego w Gdańsku". W minionej dekadzie zaczęto jednak używać słowa „dokładnie" zamiast „właśnie (tak), ależ tak". Oprócz tego, nasiliła się częstotliwość tego błędnego użycia. Są osoby, które co rusz potakują, powtarzając owo „dokładnie".

Jeszcze bardziej bezmyślnym małpowaniem Anglosasów jest „łałowanie", w czym celują osoby płci żeńskiej, zwłaszcza młodsze, niekoniecznie znające poprawną pisownię *wow*. Gdyby moda językowa przyszła ze Wschodu, wtedy polskie panienki wyrażałyby pewnie swój zachwyt za pomocą „łoj". Teraz jednak, aby „być na topie", muszą kwilić: „łał".

Do mody językowej wypadnie nam jeszcze powrócić.

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Z teki poezji

Euro-Świnia

Korniszon! Rzec można – ma to „z głowy",
już nad oscypkiem gusła czynią...
Kierunek – Europa! Cel oto nowy –
marszu przed naszą polską świnią!..

Gdy wypatrzyłeś mięsożerco
w menu – niuanse ot niewielkie,
że schabowemu miast kapusty
smakosz podłożyć chce – brukselkę...

A świnia? Normę – musi mieć
40 Luxów światła
i mniej niż setkę decybeli
i wtedy... będzie jadła.

I niechaj z marmurowych koryt żre
(intarsjowane – pono lepsze...)
historia daje minut 5
rzucając perły przed wieprze.

Już Duda-Gracz – jej portret...
...poet wpędzi w metafor tropy...
Jakaż to świnia –oo – bliźni...
Toż to jest tygrys Europy!..

Słuckie czy też łowickie pasy
nicuje Dior – krawiecka pytia
ona leży –wachluje – dosusza
Astory na chamskich kopytkach.

Guźce i dziki – do Afryki!..
Do ZOO lubo-ż do chlewika
inteligenci i dekadenci..!
To się nazywa zoo-logika!

Świnia to zwierzę salonowe
doesn't he (she)?*
(herbowym odejmuje mowę...?)
qui-qui ** – po polsku kwiii...

Puenta się pęta by pętlić
eleganckich świń – zwykle życie –
– oo – na satyry idzie – euronorma...
I ciszej!!! Przy tym korycie...

* – po angielsku – nieprawdaż?
**– coś po francusku

Tadeusz Buraczewski
Stowarzyszenie Absolwentów PG
Koło SAR

Podróże w przestrzeni i w czasie

Chińskie święta

Chiny są krajem, który od dawna nie przestaje zadziwiać i fascynować świata. To tu narodziła się jedna z najstarszych cywilizacji i niewątpliwie najdłużej nieprzerwanie rozwijała się kultura. Powstały wspaniałe miasta, pałace, piękne ogrody i fascynujące dzieła sztuki, których dużą część, niestety, zniszczono. Wspaniale rozwijały się też różne dziedziny techniki, medycyna, a wiele chińskich wynalazków trafiło do innych krajów i stało się dziedzictwem światowym. Chińczycy byli ogromnie przywiązani do tradycji i kultywowali je przez całe wieki, a nawet tysiąclecia. Święta były zawsze związane z tradycyjnym kalendarzem. Warto poświęcić im trochę czasu i opowiedzieć o nich, tym bardziej, że właśnie w tym miesiącu rozpoczyna się nowy rok. Aby jednak je zrozumieć, musimy odbyć podróż w czasie i odnaleźć dawne, fascynujące oblicze Chin.

Tradycyjny chiński kalendarz rozpoczyna **Święto Nowego Roku**, zwane też **Świętem Wiosennym**. W tym roku przypada ono 1 lutego – przed nami rok Wodnej Owcy. Trudno dziś ustalić pochodzenie tego najbardziej znanego na świecie chińskiego święta. Tradycja wiąże je ze słowem *Nian*, oznaczającym rok. Kiedyś natomiast oznaczało krwiożerczego potwora, który pojawiał się w ostatnią noc starego roku, by polować na ludzi. Miał wielką paszczę i mógł połknąć jednocześnie wielu ludzi. Według jednej z legend, pewnego roku pojawił się stary człowiek, który przekonał potwora, by polował na inne, godne siebie monstra. *Nian* zgodził się i ludzie mogli od tej pory żyć bezpiecznie. Dzielny staruszek był, jak się okazało, nieśmiertelnym bogiem. Zanim odszedł, nakazał, by ozdabiać w nowy rok czerwonymi dekoracjami okna i drzwi, a wówczas *Nian* nigdy nie będzie już nikogo niepokoił, bo bardzo boi się, podobnie jak inne potwory, czerwonego koloru. Do dziś, zresztą, należy sobie życzyć *Guo Nian*, co kiedyś oznaczało, że dobrze udało się przeżyć stary rok, i *Bai Nian*, czyli wszystkiego dobrego w nowym roku. „Tradycyjne obchody nowego roku trwają około miesiąca, od połowy 12 miesiąca starego roku do Święta Lampionów, mimo że najważniejsze święta trwają tylko 2 dni (dawniej – 15). Ludzie dekorują swoje domy, ulice, kupują prezenty, jedzenie. Kiedyś kupowano nawet ubrania. Przed świętami każda chińska rodzina zabiera się za gruntowne porządki w domu, by usunąć ewentualny zły los i przygotować miejsce na nadchodzące nowe szczęście. Nie wolno jednak usuwać śmieci zaraz po nowym roku, bo wyrzuci się w ten sposób nowe szczęście, lub zginie ktoś z rodziny. Często okna i drzwi maluje się ponownie czerwoną farbą, a następnie dekoruje specjalnymi napisami.Kiedyś były to krótkie poematy, pisane klasycznym chińskim pismem, które miały przynieść rodzinie wiele dobrych życzeń w nadchodzącym roku. Głównym ich tematem były szczęście, dobrobyt i udane małżeństwo z dużą liczbą dzieci. Te ostatnie życzenia nie mają dziś racji bytu w Chinach, gdyż oficjalna polityka demograficzna państwa zezwala na posiadanie tylko jednego dziecka. Typowe *czun lian*, wykaligrafowane pionowo czarnym tuszem na czerwonych paskach papieru napisy, umieszcza się po obu stronach drzwi i nad nimi. Dziś jednak są one bardzo uproszczone. Najpierw należy umieścić napis z prawej strony, głoszący na przykład: „zima odeszła, brak śniegu w górach, woda w strumieniach skrzy się". Z lewej strony możemy natomiast przeczytać: „nadchodzi wiosna, ptak śpiewa, kwiat pachnie". A nad drzwiami – „wiosna wraca na całą ziemię". Nic o małżeństwie, dobrobycie, czy nadmiernej liczbie dzieci! O szczęściu – też w zasadzie nic. Trudno jednak odmówić tym nowym *czun lian* odrobiny poezji. O szczęście należy zadbać, pracowicie kaligrafując słowo „szczęście" na czerwonym papierze i wieszając je potem do góry nogami. Warto tu wspomnieć krótki piękny wiersz, napisany przez Wang An-Shih (1021-1086), „Pierwszy dzień roku":

Wśród petard grzechotu nowy rok nadchodzi,
Powiew wiosny grzeje jak korzenne wino,
W tysiącu drzwi, w krociach okien słońce świta,
Świeża kiść brzoskwini stary czar odmienia.

Według starych chińskich wierzeń przedmioty kultu, strzegące domu, miały moc tylko przez jeden rok. Brzoskwinia miała moc oczyszczającą, a wspomniana kiść brzoskwini miała wypędzić z domu pozostałości starego roku. Oczyszczony i wysprzątany dom należy udekorować grafiką noworoczną, *Nian Hua*. Są to dekoracje przedstawiające kwiaty i owoce, które umieszcza się na ścianach. Najbardziej popularne były zawsze gałęzie kwitnącej śliwy i wodne narcyzy, oraz brzoskwinie i mandarynki, a najlepsza grafika pochodziła z małego miasteczka Yangliuquing. Pierwsze obrazki powstały tam w latach 1573-1620. Domy dekoruje się kwiatami i owocami – ma to symbolizować nowe życie i wzrost, oraz przynieść rodzinie dużo szczęścia. W dawnych Chinach, po wysprzątaniu domu, rodziny wyprawiały przyjęcie dla *Kuchennego Boga, Zaowang*, który był uważany za strażnika ogniska domowego i moralności rodziny, u której mieszkał. Pożegnalna uczta, na której podawano słodkie potrawy z miodem, miała go przekonać, żeby dobrze mówił o rodzinie. Wybierał się on bowiem w podróż do nieba, do bogów, a wracał dopiero w dzień nowego roku. Wszystkie przygotowania musiały być ukończone w wigilię święta, a wszystkie ostre noże schowane, by nie „odcięły" szczęścia, które przynosi ze sobą nowy rok. Dawniej przygotowywano też specjalne dania, które stawiano następnie na ołtarzu przodków. W wigilię nowego roku powinna się zebrać cała rodzina. Gdy ktoś nie może być obecny, zostawia się dla niego puste nakrycie. Podawana jest specjalna uroczysta kolacja, składająca się z tradycyjnych dań. Jednym z nich jest *jiaozi*, gotowane knedle. *Jiaozi* po chińsku znaczy „śpijcie razem i miejcie synów", co tradycyjnie było najlepszym życzeniem dla rodziny. W świąteczną noc, spędzaną w gronie najbliższych, ludzie grają w karty i inne gry, lub oglądają programy noworoczne w telewizji. Należy też przez cały czas palić światła. O północy niebo rozświelają tysiące sztucznych ogni. W ten sposób wygania się stary i wita nowy rok. Wszystkie okna i drzwi domów muszą być wtedy otwarte, by stary rok mógł uciec. Następnego dnia, bardzo wcześnie rano, dzieci składają życzenia swoim rodzicom i otrzymują od nich prezenty, zapakowane w czerwony papier. Dostają też specjalne koperty *hong–bao*, w których są małe „pieniążki szczęścia". Od rana należy też składać sobie życzenia, chodząc od drzwi do drzwi, zaczynając od najbliższej rodziny i sąsiadów. Trzeba zapomnieć wtedy o starych urazach, nie wolno kłamać, podnosić głosu, czy źle się wyrażać.



Święto Lampionów – współczesna grafika chińska (Antologia literatury chińskiej; PWN, W-wa, 1956)

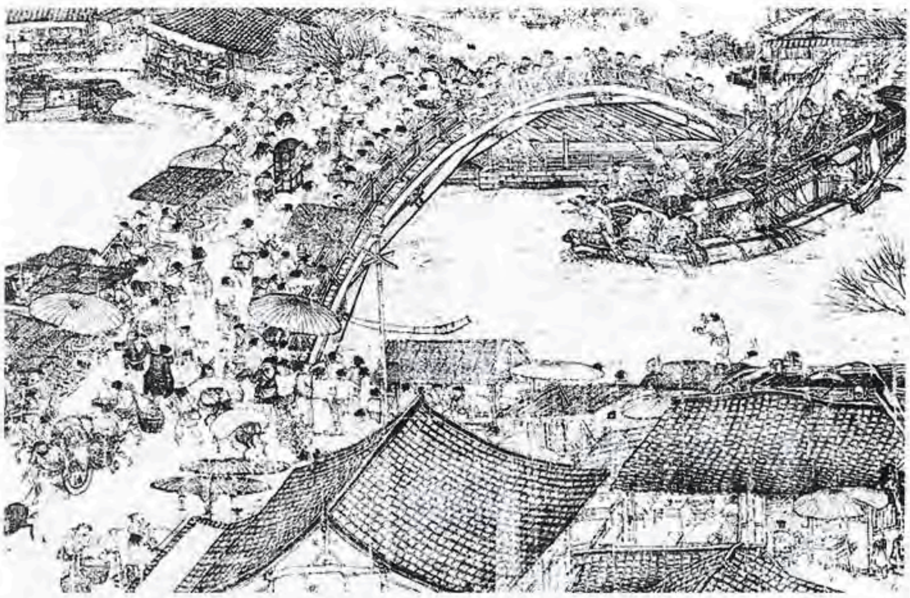
Może to być zła wróżba na nadchodzący rok. Wszędzie panuje atmosfera ciepła i miłości. Przez wiele jeszcze dni ludzie odwiedzają się, składając sobie życzenia i dając prezenty. 7 dzień nowego roku uważa się za urodziny wszystkich – Chińczycy dodają do swego wieku kolejny rok. Kolejne święto, Lampionów, kończy obchody nowego roku – dni, podczas których wszystkich łączą życzenia spokoju i szczęścia dla najbliższej rodziny i dla przyjaciół.

Święto Lampionów, Yuan Xiao Jie – przypada zawsze 15. dnia 1. miesiąca roku. Jest kolorowym, wręcz baśniowym świętem, spędzanym w gronie rodzinnym. Przygotowuje się specjalne dania, z których najbardziej tradycyjne są specjalne okrągłe knedle z kleistego ryżu. Struktura ich i kształt mają symbolizować więzy rodzinne. Ulice i domy są udekorowane malowanymi na jasne kolory lampionami. Lampiony są zresztą dosłownie wszędzie i mają często najbardziej fantastyczne kształty. Zgodnie ze starą tradycją, dzieci noszą ulicami takie zapalone i udekorowane lampiony. Latarenki te mają symbolizować nadzieję, oraz ciepło rodzinne. Wszystkie miasta i wsie są przepięknie udekorowane, organizowane są wystawy najpiękniejszych lampionów, pokazy sztucznych ogni, oraz imprezy, podczas których rozwiązuje się zagadki, umieszczone zresztą również na lampionach. Tłumy ludzi, całe rodziny, podziwiają w nocy przepięknie udekorowane miasta i pokazy sztucznych ogni. Młodzi ludzie uświetniają paradę wspaniałym tańcem smoka. Smoki wykonuje się z bambusa, jedwabiu i papieru – często mają one ogromne rozmiary, nawet ponad sto metrów. Parę dni wcześniej wysyła się do najbliższych, do przyjaciół i do sąsiadów specjalne kartki świąteczne. Święto wiąże się najprawdopodobniej z cesarzem Wudi (158 –87 r. p.n.e.) z dynastii Han. Był taoistą, który modlił się do boga Taiyi 15. dnia 1. miesiąca. Wierzono też, że tej nocy należy palić świece aż do rana. Straż miejska nie zamykała bram, by ludzie mogli chodzić przez całą noc i modlić się. Aby oświetlić sobie drogę, ludzie nosili ze sobą lampiony i prawdopodobnie stworzyli w ten sposób świąteczną tradycję. Inni badacze łączą to święto z rejonem Dunhuang, gdzie używano zwykłych latarni, by szerzyć doktrynę buddyjską. Inną miłą tradycją tego święta są zagadki. Fascynowały one Chińczyków przez wiele stuleci. Wiąże się z tym anegdota o despocie z XVI w., cesarzu z dynastii Xia, obalonym przez swych poddanych z prowincji Shang, któremu przekazano „wolę ludu" właśnie w formie zagadki. Natomiast nagradzanie tych, którym udało się rozwiązać świąteczne zagadki, wiąże się z cesarzem Gaozu z północnej dynastii Wei (384-534), który jako pierwszy nagrodził swego ministra za rozwiązanie wierszowanej zagadki. Ale najbardziej znana zagadka pojawiła się w anegdocie o Cao Cao, generale z czasów Trzech Królestw (220-265), który potrafił rozwiązać zagadkę dopiero po przejechaniu 10 mil, mimo że jeden z jego podwładnych, Yang Xiu, zrozumiał ją od razu. Generał miał wtedy powiedzieć, że Yang Xiu jest inteligentniejszy od niego o 10 mil. Przez całe wieki były to oddzielne tradycje i dopiero za panowania dynastii Song (960-1279) po raz pierwszy pojawiają się one razem. Zapisano wówczas na jedwabnych lampionach poematy, których ukryte znaczenie mieli zgadywać przechodnie. Za czasów panowania dynastii Quing (1644-1911) odgadywanie zagadek w noc Święta Lampionów stało się już bardzo popularne i bardzo często opisywano je w powieściach i poematach tego okresu.

Qingming – przypada na 3. dzień 5. miesiąca, czyli na początek kwietnia. Jest to dzień opłakiwania zmarłych przodków. Święto to łączy się ze starą tradycją dnia *Hanshi*, co oznacza „zimne jedzenie". Tradycja sięga VII w. p.n.e., gdy panujący w Jin książę Xiao zamordował swego syna Shen Shenga i nieprawnie pozbawił tronu swego drugiego syna Chong'era. Chong'era uratował jednak od śmierci wierny sługa Jie Zitui. Jego zasługi nie zostały jednak docenione przez pana. Dopiero tragiczna śmierć sługi w płomieniach poruszyła serce Chong'era, który, chcąc uczcić pamięć Jie Zitui, zabronił palić ogień w wigilię jego śmierci. Tradycja „zimnego jedzenia" utrzymała się bardzo długo. Dziś dzień *Hanshi* poprzedza Qingming. W dawnych Chinach tego dnia wiele czasu spędzano przy rodzinnych grobach. W Hanshi i Qingming urządzano specjalne ceremonie, które były bardzo kosztowne i zajmowały dużo czasu. W 732 r cesarz Xuanzong z dynastii Tang ustanowił, że ceremonie przy grobach przodków mogą się odbywać tylko w dniu Qingming. Ludzie zbierają się wtedy na cmentarzach, czyszczą groby, wspominają bliskich, ale jednocześnie traktują całą tę okazję jak rodzinny piknik, ciesząc się nadejściem ciepłych, wiosennych dni.



Zhang Zeduan, fragment święta Qingming nad rzeką – w: C. Blunden, M. Elvin: Chiny , Świat Książki, W-wa, 1997



Zhang Zeduan, fragment święta Qingming nad rzeką – w: C. Blunden, M. Elvin: Chiny, Świat Książki, W-wa, 1997

Dawniej Qingming był inspiracją dla wielu poetów dynastii Tang, a także był tematem dla wielu znanych malarzy. Jedno z jedwabnych płócien, bodaj najbardziej znane, praca Zhang Zeduan z dynastii Song, „Święto Qingming nad rzeką", jest wystawione w Muzeum w Pałacu Cesarskim w Zakazanym Mieście w Pekinie. Ma ono około 5,2 m długości i tylko 25 cm wysokości. Przedstawia sceny zupełnie niekojarzące się nam z dniem zmarłych. Drogi wzdłuż rzeki są zatłoczone, wsie pełne są życia, miasta głośne i zatłoczone – widzimy w nich urzędników, kupców, żołnierzy, uczonych i służących. W sumie jest tam około 550 osób oraz wiele zwierząt, powozów, statków i mostów. Dziś też panuje w tym dniu duży ruch, a pekińskie metro jest wręcz przeładowane, ponieważ ludzie chcą się dostać do Babaoshan, na pobliski cmentarz, by dotrzeć na groby bliskich. Qingming kojarzy się również z milionami przepięknych latawców, unoszących się w tym dniu nad całymi Chinami. Wynalazek ten przypisuje się znanemu legendarnemu stolarzowi Lu Banowi, który żył około 2 tysiące lat temu. W latawcach stosowano specjalny papier *didi*. Używano ich nie tylko, by się bawić, ale także do celów militarnych. Źródła historyczne podają, że czasami rozmiary latawców były tak wielkie, że mogły unieść w górę człowieka, który mógł obserwować ruchy nieprzyjacielskich wojsk. Około 1500 lat temu cesarz Wudi, okrążony przez rebeliantów, wysłał latawiec z prośbą o pomoc dla Nanjing. Historia zna wiele innych ciekawych przykładów. Za czasów panowania dynastii Quing ludzie starali się, by ich latawce latały jak najwyżej. Wypuszczano je potem, odcinając jednocześnie zły los i chorobę. Ktoś, kto złapał taki latawiec, narażał się na kłopoty. Niektórzy wypuszczali latawce nocą. Przyczepiali do nich kolorowe lampiony z zapalonymi świecami, wiązali tuzinami i wypuszczali, wspaniale oświetlając nimi nocne niebo. Dziś można zobaczyć wspaniałe latawce na Placu Tian'anmen w Pekinie. Największe z nich, mające kształt smoka, składają się z setek części i mają ponad sto metrów długości. Warto też wybrać się w kwietniu do Wschodnich Chin, do prowincji Shandong, by obejrzeć Święto Latawców Weifang.

Święto Łodzi-Smoków, Duanwu Jie – odbywa się zawsze 5. dnia 5. miesiąca księżycowego. Święto to wiąże się z postacią pierwszego wielkiego chińskiego poety, Qu Yuana, żyjącego około 340-278 r. p.n.e. Chiny były wówczas zlepkiem wielu skłóconych ze sobą królestw, a sam Qu Yuan był wysokim urzednikiem stanu Chu. Królestwo, w którym żył, było w stanie wojny z innym potężnym królestwem Qin. Król odrzucił cenne rady Qu Yuana, które pomogłyby uratować kraj i dzięki podstępom swoich urzędników wysłał poetę na zesłanie. Po wielu latach, właśnie 5. dnia 5. miesiąca, po usłyszeniu nowin o zajęciu kraju przez wroga, poeta rzucił się do rzeki Milno, popełniając w ten sposób samobójstwo. Wieśniacy, którzy szczerze go pokochali, próbowali go ratować. Wypłynęli na swoich łodziach z wyrzeźbionymi podobiznami smoka, ale było już za późno. Nie znaleziono nigdy ciała Qu Yuana. Zrozpaczeni wieśniacy bali się, by potwory rzeczne nie zjadły ciała. Rzucali więc pakuneczki ryżu do wody, by nakarmić w ten sposób głodne zwierzęta prosząc, by zjadły ryż i zostawiły ciało poety w spokoju. Owe pakuneczki ryżu nazwano *zongzi*. Według innej legendy, *zongzi* wrzucano do rzeki za duszę Qu Yuana. Tym razem ryż nie mógł być zjedzony przez zwierzęta. Barwiono go więc różnymi jasnymi kolorami, co miało powstrzymać smoki i inne potwory rzeczne. Przygotowanie *zongzi* jest trudne, a dla nie-Chińczyka praktycznie raczej niewykonalne, gdyż kolorowy ryż zawija się w formie piramidki w liście bambusa. Tak przygotowany ryż podawano z cukrem lub miodem. Natomiast samego Qu Yuana wspominano w wielu wierszach i poematach. Przykładem może być fragment wiersza-wspomnienia, „Nagrobek Qu Yuana", napisany przez żyjącego w latach 1036-1101 największego pisarza epoki Sung, Su Dongpo:

Do Cz'u żeglując na wątłym czółenku,
Mijałem żałobną kaplicę Qu Juana.
Wtedy rzekłem patrząc na spiętrzone góry:
„Rozmyślam, o mistrzu, o twojej ojczyźnie,
O miejscu, skąd ciebie ongiś wygnano...

Inną piękną tradycją upamiętniajacą akcję ratunkową wieśniaków są regaty łodzi-smoków. Zwyczaj ten, razem z chińskimi emigrantami, przeniósł się na inne kontynenty, i regaty, podobnie jak inne święta, można podziwić w wielu miastach świata. W samych Chinach najpiękniejsze regaty odbywają się na południu kraju. Po obu stronach rzeki zbierają się tłumy ludzi, miejscowych i turystów, którzy chcą podziwiać łodzie i ich załogi. Łodzie te są długie, wąskie i mają piękne rzeźbione głowy smoków. Na każdej z nich płynie 14 osób ubranych w stare tradycyjne chińskie stroje. Na dziobie stoi kapitan, z małą flagą w ręku, z tyłu – dobosz, który wybija na bębnie rytm dla wioślarzy. Po wystrzale łodzie momentalnie ruszają do wyścigu, a towarzyszące im rytmiczne głosy bębnów i krzyki widzów, oglądających regaty, tworzą jedyną w swoim rodzaju atmosferę.

Święto Pełni Księżyca, zwane też **Świętem Środka Jesieni** – przypada zawsze 15. dnia 8. miesiąca. Jest to dzień łączenia się rodzin. Przygotowuje się specjalne ciasteczka księżycowe, które póź-

雲母屏風燭影深
長河漸落曉星沈
嫦娥應悔偷靈藥
碧海青天夜夜心

Poemat Li Shan Iin o pięknie księżyca

niej daje się w prezencie i zjada się w gronie rodzinnym. Dawniej, wieczorem całe rodziny wyjeżdżały za miasto, by wspólnie podziwiać pełnię księżyca w świąteczną noc. Ponieważ uważano, że księżyc ma żeńską energię yin, to właśnie kobiety brały udział w świątecznych rytuałach, składając na domowych ołtarzykach, po pojawieniu się na niebie księżyca, ofiary z kadzidełek, świec, owoców, kwiatów i ciasteczek księżycowych. Wiele legend wiąże się z tym wyjątkowo pięknym rodzinnym świętem. Pierwsza z nich opowiada o pięknej kobiecie, Czeng Er. Mieszkała w niebie, gdzie usługiwała w Pałacu Nefrytowego Władcy. Pewnego dnia niechcący stłukła cenną porcelanową wazę. Za karę wysłano ją na ziemię, gdzie wkrótce poślubiła młodego łucznika, Hou Ji. Ziemia miała wtedy 10 słońc, z których każde, po kolei, ogrzewało ją. Pewnego dnia wszystkie 10 słońc pojawiło się jednocześnie i ziemi groziła zagłada. Uratował ją właśnie Hou Ji, który zestrzelił 9 z 10 słońc. Wkrótce jednak z dzielnego zbawcy zmienił się w despotę. Ukradł pewnej bogini eliksir życia, by móc żyć wiecznie. Jego piękna żona, Czeng Er, wypiła elisksir, by uratować ludzi przed wiecznymi tyrańskimi rządami męża. Po wypiciu eliksiru stała się boginią, uniosła się w górę i poleciała na księżyc. A ponieważ Hou Ji bardzo kochał żonę, nie zestrzelił księżyca. Dostał się na słońce i zbudował tam pałac. Raz w roku, podczas Święta Pełni Księżyca, Ji odwiedza swoją żonę. Dlatego księżyc jest wtedy taki piękny. Oboje, tym samym, reprezentują dwie energie: jin i yang. Inna legenda opowiada o Wu Kang, mężczyźnie, który nie potrafił niczym zainteresować się na dłużej. Pewnego dnia zapragnął stać się nieśmiertelny. Udał się więc w góry, gdzie znalazł nieśmiertelnego mędrca i poprosił go o nauki. Nic jednak, czego chciał go nauczyć mędrzec, ani zioła lecznicze, ani szachy, czy nawet księgi nieśmiertelnych, nie potrafiło naprawdę zainteresować Wu Kanga. Poprosił więc mistrza, by pojechali w jakieś inne ciekawe miejsce. Zniecierpliwiony znudzonym uczniem mistrz wygnał go do Księżycowego Pałacu, każąc mu ściąć drzewo kasja, zanim będzie mógł wrócić na ziemię. Drzewo jest jednak zaczarowane i nie można go ściąć. Wu Kang próbuje je ściąć do dziś, Chińczycy zaś, na pamiątkę tej legendy, piją w świąteczny wieczór kasjowe wino. Kolejną opowieścią, związaną ze Świętem Księżyca jest legenda o Nefrytowym Króliku. Trzech mędrców zmieniło się w trzech biednych starców, żebrzących o jedzenie. Prosili o pomoc lisa, małpę i królika. Lis i małpa mieli dużo jedzenia, którym mogli się podzielić z głodnymi starcami. Królik, natomiast, nie miał nic. Rzucił się więc w ogień, by nakarmić swym ciałem głodnych ludzi. Wzruszeni tym poświęceniem mędrcy uratowali go, zamienili w Nefrytowego Królika i pozwolili zamieszkać w Księżycowym Pałacu. Bardzo popularne księżycowe ciasteczka przygotowane są ze specjalnego ciasta, nadziewanego słodkim farszem z czerwonej fasoli i pastą z lotosa. Wiążą się one z postacią chińskiego patrioty Shu Yuana Ahanga, który przygotował zamach stanu i obalił tyrana z mongolskiej dynastii Yuan (1280-1368). Aby nie zdradzić się przedwcześnie, przywódcy rebelii zlecili przygotowanie specjalnych ciasteczek na zbliżające się Święto Księżyca i schowanie w nich tajnych rozkazów. Atak nastąpił podczas świątecznej nocy i władzę przejęła dynastia Ming (1368-1644). Dziś przygotowuje się księżycowe ciasteczka na pamiątkę tamtych wydarzeń historycznych. Świąteczna noc księżycowa jest pełna uroku i magii, a specjalne procesje, podczas których nosi się lampiony wszelkich kształtów i rozmiarów, jeszcze dodają jej piękna.

Przypadające 9. dnia 9. miesiąca **Święto Podwójnych Dziewiątek,** zwane też **Świętem Starszych, Chung Yang Jie**, jest ostatnim wielkim chińskim świętem. Niestety, nie jest już obchodzone w samych Chinach, gdzie zapomina się również o legendzie z nim związanej. Opowiada ona o pewnym mężczyźnie, Chai, żyjącym w czasach dynastii Han. Cenił on bardzo i zbierał – właśnie w 9 miesiącu roku księżycowego – listki i płatki kwiatów derenia. Pił też wspaniałe chryzantemowe wino. Twierdził, że dereń chroni przed chorobami, a picie chryzantemowego wina przedłuża życie. Według starej tradycji 9. miesiąc zwany jest też miesiącem chryzantemowym. Przygotowuje się

獨在異鄉爲異客
每逢佳節倍思親
遙知兄弟登高處
遍插茱萸少一人

Poemat Wang Wei o Święcie Podwójnych Dziewiątek

też wtedy bardzo popularną leczniczą mąkę chryzantemową, a wino wówczas zrobione jest podobno najlepsze. Trzeba też chodzić w góry, by zbierać dereń. Można przy okazji odwiedzić groby przodków i uporządkować je, podobnie jak podczas święta Qingming. Dawniej, wspinaczka w górach kojarzyła się Chińczykom z karierą. Tego dnia przygotowywano specjalne ciasteczka *chung yang*. Zgodnie ze starymi obyczajami, należało też wtedy wybrać się na wędrówkę w góry, zbierać dereń. Wieczorem, w gronie bliskich, można było delektować się wspaniałym chryzantemowym winem, podziwiać najpiękniejsze chryzantemy oraz rozmawiać o malarstwie i o poezji. Dziś świętuje się Chung Yang poza Chinami, na przykład na Taiwanie, gdzie dodatkowo organizuje się w tym dniu zawody latawców. Jest to zazwyczaj piękne widowisko, ponieważ w 9. miesiącu roku zwykle wieją silne wiatry.

Chińskie święta były niezwykle barwne, pełne poezji i piękna. Były też ściśle związane z historią kraju i jego legendami. Spędzano je zawsze w gronie najbliższej rodziny, celebrując je i ciesząc się nimi. Jednakże większość zwyczajów odeszła w zapomnienie i dziś świętuje się już inaczej: skromniej i zdecydowanie mniej romantycznie. Przyczyny były dwie: Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza, oraz bardzo szybkie tempo życia. Ludzie stali się zbyt zajęci, by pamiętać o czymś romantycznym, ciepłym... Czy warto jednak, w imię dóbr materialnych, zrezygnować z kieliszka wybornego wina chryzantemowego w gronie najbliższych, rodziny i przyjaciół, oraz z dyskutowania o pięknie poezji i sztuki?

Iwona Alaaie
Biblioteka Główna

Oba wiersze o Qu Yuanie i o nowym roku w tłumaczeniu Witolda Jabłońskiego (Antologia literatury chińskiej, PWN, W-wa, 1956)

Jaki jest pożytek z wypławka?



Dolina Radości – przed II wojną światową, fragment osady Rybaki

„Smutek nad Doliną Radości" – tak zatytułowany został artykuł zamieszczony 9 grudnia 2002 r. na stronach „Portalu Trójmiasto", autorstwa anonimowego dziennikarza „Głosu Wybrzeża". Z treści artykułu (obecnie znajduje się on w części „Archiwum") dowiadujemy się, że powstałe w Dolinie Radości ćwierć wieku temu działki ogrodnicze zostaną wkrótce zlikwidowane. Co więcej – nastąpi powrót do zagospodarowania przestrzennego doliny z początku XX wieku i odtworzenie historycznych łąk.

Dla czytelnika-internauty, niewtajemniczonego ani w powstały plan likwidacji działek w ramach koncepcji zagospodarowania przestrzennego części Starej Oliwy, ani w zagadnienia sukcesji ekologicznej, artykuł brzmi przekonująco i dowodzi troski gdańskich radnych o ochronę Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego (TPK). Tymczasem jego autor, podpisany jedynie inicjałami „am", zataił przed czytelnikami, że według udostępnionego publicznie latem 2002 roku owego planistycznego opracowania, zespół Doliny Radości został przewidziany jako zaplecze gigantycznego ośrodka rekreacyjnego (patrz: „Ciągnie VIP-a do lasu" – „Gazeta Trójmiasto", lipiec 2002 r., wrześniowy nr miesięcznika „Nasze Pomorze" z 2002 r. oraz „Chrońmy Dolinę Radości" – „Pismo PG" nr 8/2002). Na początku grudnia 2002 r. ów plan zagospodarowania przestrzennego części Starej Oliwy zastał przyjęty do realizacji przez nową Radę Miasta większością głosów jej członków.

Według wspomnianego planu, w Starej Oliwie, na granicy z obszarem leśnym, prócz planowanych pól golfowych, kortów tenisowych oraz basenów, powstaną olbrzymie parkingi mieszczące ponad 400 samochodów i pętla autobusu miejskiego. W obrębie pobliskich polodowcowych dolin erozyjnych, stanowiących **geomorfologiczny unikat na skalę światową** (!!!), zostaną dokonane zmiany, niezbędne dla funkcjonowania ośrodka rekreacyjnego, np. wycięcie w Dolinie Czystej Wody części drzewostanów rosnących wzdłuż potoku. Koncepcje te dowodzą, że **twórcy planu nie przeprowadzili rzetelnych badań wpływu planowanego ośrodka na stan ekosystemów TPK**. Dowodzą także swoistej planistycznej beztroski. Sam fakt zapowiedzi wycinki drzewostanów towarzyszących ciekowi świadczy o braku zrozumienia istoty ochrony tego Parku; zastał on potraktowany jako swoista kompilacja miejskiego zadrzewienia i ogrodów: botanicznego i zoologicznego, a nie przyrodniczo cenny obszar poddany ochronie prawnej, zgodnie z zapisami ustawy o ochronie przyrody, w części dotyczącej parków krajobrazowych.

W naukowych opracowaniach udowadniano wielokrotnie, że ingerencja człowieka w sieć hydrologiczną TPK prowadzi każdorazowo do zmniejszenia różnorodności gatunkowej organizmów, związanych na stałe lub okresowo ze środowiskiem wodnym; proces ten nazywany bywa „wulgaryzacją gatunkową biocenozy". Wycinka wspomnianych drzewostanów spowoduje podniesienie temperatury wody w cieku i zmniejszenie w niej zawartości tlenu. Nastąpi kolejne pogorszenie warunków bytowania m.in. bardzo rzadkiego, skrajnie zagrożonego tu **wypławka alpejskiego** *Crenobia alpina* (częściej notowany był w rejonie Gdyni) oraz unikatowych owadów z rodziny ochotkowatych *(Diptera: Chironomidae)*. Doprowadzi to do zmniejszenia liczebności ich populacji, z groźbą zaniku włącznie (wypławek alpejski i owe borealne gatunki ochotkowatych preferują właśnie potoki o charakterze podgórskim, charakteryzujące się bystrą, dobrze natlenioną zimną wodą; obecny przed laty krasnorost *Hildenbrandia rivularis* wskutek zanieczyszczenia wód oliwskich potoków już tu nie występuje). O zagrożeniu realizacją wspomnianego planu innych tutejszych organizmów: niektórych roślin zielnych, makrogrzybów oraz porostów, pisałem w nr. 8/2002 „Pisma PG".

Powyższy przykład jest kolejnym dowodem na to, że w naszym regionie służ-



Dolina Radości w okresie międzywojennym. W budynku po prawej stronie znajdowała się siedziba nadleśnictwa



Dolina Radości, wygląd części osady Rybaki na początku XX wieku

by powołane do opieki nad przyrodą stronią, zresztą nie po raz pierwszy, od całościowego (holistycznego) podejścia do zagadnień ochrony natury. Innym szkodliwym społecznie zjawiskiem jest „upolitycznienie" przyrody oraz ignorowanie opinii niezależnych przyrodników, uznawanych *a priori* za przeciwników politycznych (?!). Klasycznym przykładem obrazującym to zagadnienie, o czym już kiedyś pisałem, stało się powołanie kilka lat temu na eksperta gdańskiej prokuratury osoby, która nie posiadała przyrodniczej wiedzy, niezbędnej do oceny dewastacji środowiska naturalnego Doliny Radości. „Ekspert" ten, swoimi wypowiedziami na łamach prasy, publicznie ośmieszył nie tylko siebie, ale i poważną instytucję państwową. Natomiast opinia profesjonalnego i bezstronnego ekologa z Uniwersytetu Gdańskiego była celowo pomijana, bo obciążała biznesmena, który dopuścił się ewidentnych przyrodniczych zniszczeń.

Wracając do wspomnianego artykułu – zapewnienia szefa komisji rozwoju przestrzennego, reprezentującego Radę Miasta Gdańska, o realizacji planów odtworzenia w Dolinie Radości historycznych łąk z początku XX wieku, to... zwykłe mrzonki. Raz totalnie zniszczone środowisko nie może – poza nielicznymi wyjątkami – odrodzić się w poprzedniej postaci. W tym przypadku zostały zmienione zarówno stosunki wodne (melioracje w górnym biegu Potoku Oliwskiego i doprowadzanie do jego koryta wód opadowych z obwodnicy), jak i, co ważniejsze, warunki edaficzne (glebowe) – wskutek m.in. intensywnego stosowania przez wiele lat nawozów i chemicznych środków ochrony roślin.

Łąka, w szczególności ostrożeniowo-rdestowa *(Cirsio-Polygonetum)*, najczęstsze zbiorowisko nieleśne wykształcone w dnach oliwskich dolin, jest miejscem egzystencji wielu różnych gatunków, zwłaszcza dominujących roślin zielnych. Pomiędzy nimi panują złożone zależności, następstwem których jest m.in. pojawienie się określonej różnorodności gatunkowej. Proces sukcesji ekologicznej oliwskich łąk (*nota bene* powstałych w wyniku eliminacji leśnych zbiorowisk łęgów i grądów) – samorzutnie przeistaczających się ponownie w zbiorowiska leśne – kształtował także człowiek, dokonując tu ongiś ekstensywnego wypasu zwierząt hodowlanych oraz kosząc łąkową roślinność. Dlatego, o ile w miejscu obecnych upraw ogrodniczych powstaną w sposób sztuczny łąki, nie będą one w niczym (poza ogólną nazwą i lokalizacją) przypominać tych z początku XX wieku, chociażby dlatego, że obecnie w tym rejonie nie występuje już część gatunków roślin egzystujących 100 lat temu (patrz: m.in. publikacje niemieckiego botanika Abromeita) i nie jest dozwolony wypas bydła; w zamian pojawiły się nowe gatunki – dawniej nienotowane, a wśród nich należące także do tzw. antropofitów. Zaś złożony proces wytworzenia się gleb, właściwych dla naturalnych bądź quasi-naturalnych łąk, a także tworzenie się nowych łąkowych fitocenoz, trwać będzie co najmniej setki lat. Po



Fragment mapy turystycznej z 1904 roku – okolice Starej Oliwy (Dolina Radości):

Freudental – Dolina Radości (po jej stronie północnej prowadzi *Hammersteig* – Młyńska (Kuźnicza) Droga), *Schwabental* – Dolina Szwabego, *Ernsttal* – Dolina Powagi, *Frischwassertal* – Dolina Świeżej Wody (inaczej Dolina Ewy, u jej wylotu znajduje się *Pulvermühle* – Młyn Prochowy), *Faule Brücke* – Marny (Zgniły) Most, Droga Marnych Mostów (leśno-polny dukt prowadzący Doliną Czystej Wody), *Schlangental* – Dolina Wężowa, *Schwedendamm* – Szwedzka Grobla (leśny dukt łączący Starą Oliwę ze Złotą Karczmą), dawna *Philosophengang* to obecna ul. Kwietna, poniżej *Kesselkaule* – Dolina Zaklęsy; po lewej u dołu *Kohlenweg* – Węglowa Droga (wożono nią ongiś węgiel drzewny) i *Pfaffengrund* – Klesza Droga (Księży Las); u dołu po stronie prawej *Reinketal* – Dolina Zielona (dawniej *Quellental* – Źródlana Dolina), jej wylot graniczy z ul. A. Abrahama.

Mapa jest wykonana w kolorze i stanowi załącznik do przewodnika turystycznego po lasach oraz wzgórzach Sopotu i Oliwy („Special Karte zum Führer für Wald und Umgebung von Zoppot und Oliva" von H. Kunckel – Zoppot 1904).

prostu, **natura nie podlega prawom rynku.** I jeszcze jedna uwaga. Nawet gdyby łąki w Dolinie Radości nie zostały przekazane w latach 70. ubiegłego wieku pod uprawy ogrodnicze, to ich obecny stan różniłby się od tego sprzed 100 lat, m.in. w następstwie oddziaływania wielu czynników, także o charakterze antropogenicznym, np. skażenia środowiska wskutek żywiołowego rozwoju motoryzacji. Na starych fotografiach z początku ubiegłego wieku widać, że na obszarze Doliny Radości poza łąkami istniały również uprawy rolne. Zatem wymieniony wcześniej pomysł odtworzenia łąk w „wersji historycznej" – z początku XX wieku, należy potraktować wyłącznie jako chwytliwy slogan reklamowy.

Uchwalony plan zagospodarowania przestrzennego Doliny Radości jednoznacznie wskazuje, że troska władz o ochronę Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego (TPK) w tym przypadku jest w istocie pozorna. W rzeczywistości prawicowi decydenci nie liczą się z opinią publiczną i dobrem ogółu lokalnego społeczeństwa, popierając gdański biznes pragnący zawłaszczyć tę część Starej Oliwy w celu realizacji intratnych inwestycji. Dla zwolenników likwidacji działek i przekazania ich terenu biznesowi, sprzeczność powstałego planu z ogólnymi przepisami prawnymi w zakresie ochrony przyrody, a w szczególności z wcześniejszymi rozporządzeniami gdańskiego wojewody, nie stanowi żadnego argumentu. Natomiast argumentem z ich strony, powtarzanym aż do znudzenia, jest oczywisty fakt położenia działek w obrębie TPK (dlatego wg nich należy je zlikwidować). Interesujące – kiedy kilka lat temu grono przyrodników i dziennikarzy „Gazety Morskiej" – obrońców Doliny Radości – protestowało przeciw dewastacji jej przyrody w obrębie osady Rybaki, ich argument, iż mamy do czynienia z fragmentem TPK, był przez środowisko biznesu i ówczesnych prawicowych radnych lekceważony i skrzętnie pomijany na rzecz twierdzenia: *„własność prywatna jest święta"*.

W części towarzyszącej artykułowi – „Dodaj swoją opinię" – znalazło się ponad 130 wypowiedzi internautów. Zdecydowana większość z nich nie wierzy w dobre intencje gdańskich radnych, powołując się na aferę z lat 90., kiedy to nabywca osady Rybaki bezkarnie dokonywał kolejnych zniszczeń ekologicznych w Dolinie Radości. Wiele osób jest wręcz przekonanych, że obszar Doliny Radości wraz z przyległymi dolinami, m.in. Doliną Czystej Wody, w przyszłości będzie w dużej części niedostępny dla ogółu społeczeństwa, gdyż stanie się wkrótce miejscem prywatyzacji i ekspansji gdańskiego biznesu. Wśród prezenterów opinii znaczną mniejszość stanowią zwolennicy bezwzględnego przekazania terenu działek biznesowi, lecz agresywny ton ich wypowiedzi oraz obecność wulgaryzmów (charakterystyczne dla popularnego hasła: TKM) powodują, że nie nadają się one do cytowania (pomijam rażące błędy ortograficzne, kiepski styl, interpunkcję itp.). Część internautów słusznie zauważyła, że opinie turystów, miłośników i znawców przyrody oraz historii Doliny Radości (jakże różne od stanowiska większości radnych) nie zostały wzięte pod uwagę podczas sporządzania planu zagospodarowania tego rejonu Starej Oliwy. Nie uwzględniono także opinii i postulatów specjalistycznych instytucji, np. Sanepidu, oraz proekologicznych organizacji pozarządowych, np. LOP, PTTK, Polskiego Klubu Ekologicznego, Pomorskiego Koła Klubu Przyrodników, Stowarzyszenia Mieszkańców „Zdrowy Gdańsk", Stowarzyszenia „Wrzeszczańskie Komitety Obywatelskie", Obywatelskiego Klubu Ekologicznego i in. (ilu planistów wie, co to jest Agenda 21?). Część tych organizacji od dawna postuluje, by omawiany obszar Starej Oliwy został przeznaczony na społeczne cele edukacyjno-rekreacyjne, m.in. poprzez powołanie tu „Zielonej Szkoły" lub stacji przyrodniczo-leśnej, a docelowo muzeum przyrodniczego z bogatym zapleczem dydaktycznym, prowadzących edukację ekologiczną trójmiejskiej młodzieży i ściśle współpracujących z oliwskim ogrodem zoologicznym itp.

Niestety, te alternatywne ambitne plany nie są brane pod uwagę przez decydentów, którzy upierają się przy budowie gigantycznego ośrodka rekreacyjnego. Tym samym zaprzepaszczają oni stojącą przed Gdańskiem ogromną szansę stania się ponownie znaczącym protektorem i mecenasem ochrony środowiska, mogącym silnie (jak to dawniej miało miejsce) oddziaływać pozytywnie na cały region. A Starej Oliwie, miejscu słynącemu z historii, architektury oraz unikatowych zabytków, zasługującemu na wyjątkowy szacunek, usiłują przypisać podrzędną rolę „wesołego miasteczka" w nowym wydaniu. Jak widać – owe ogromne różnice w podejściu do zagadnienia zagospodarowania Starej Oliwy są zbyt subtelne dla niektórych osób, by te je dostrzegły. I nie pomoże w tej sprawie, niestety, ani *argumentum ad iudicium, ani *argumentum ad verecundiam***, gdy *pecunia non olet.***

***

Pora odpowiedzieć na pytanie zawarte w tytule niniejszego artykułu. Jaki jest pożytek z wypławka – robaka żyjącego w wodach potoku? Przecież nie można go sprzedać, zjeść, hodować jak rybę w akwarium itp. Mimo wszystko jest on wskaźnikiem względnej naturalności, a nawet pewnej odrębności środowiska, a to stanowi istotną wartość w wielu dziedzinach, bowiem takie niezdegradowane unikatowe obszary są atrakcyjne nie tylko dla naukowców, ale także np. dla zwolenników turystyki kwalifikowanej. Ochrona tego gatunku to także kwestia określonego poziomu świadomości i... etyki (nie zabijaj!). Swego czasu polski lekarz przebywający okresowo w „czarnej" Afryce żalił się po powrocie do kraju na mentalność plemienia, u którego praktykował. Otóż co bardziej majętni tubylcy gromadzili przed domostwami stosy krowich „placków", jako dowód posiadania licznego stada bydła. W odchodach rozwijały się pasożytnicze muchówki, które roznosiły choroby nękające to plemię. Permanentnie ponawiane z jego strony próby przekonania tubylców, by ekskrementy zastąpili np. stosem kamieni bądź drewna, nie przyniosły żadnego skutku – gromadzenie bogactwa i promowanie go w ten oryginalny sposób (nawet



Wypławek alpejski *Crenobia alpina* (Dana), rodzina *Planariidae*. Jest długości około 6-18 mm. Żyje w źródełkach i zimnych górskich potokach - gatunek reofilny (lubiący wartki nurt). Wymieniany jako element borealno-alpejski (borealno-górski), bardzo rzadko spotykany na niżu. Notowany w ciekach strefy krawędziowej wysoczyzny Pojezierza Kaszubskiego i dopływach Słupi.

kosztem zdrowia) jest bowiem tamtejszym odwiecznym zwyczajem. Czy, porównując mentalność dzikich Murzynów z poziomem części naszego społeczeństwa (w aspekcie opisanej sprawy), wypadamy od nich lepiej?

Kilka lat temu rozmawiałem służbowo z byłym gdańskim urzędnikiem odpowiedzialnym za ochronę lokalnej przyrody (pracowałem wówczas społecznie w Straży Ochrony Przyrody). Dworował on sobie z mojego bezinteresownego podejścia do zagadnień ochrony cennych ekosystemów TPK, chronionych gatunków i zagrożonych pomników przyrody w dolinie Samborowo. Szczególnie „zirytował" go pomysł powołania w Dolinie Radości stacji edukacyjnej dla młodzieży. Sugerował w sposób pokrętny (dla asekuracji), ale jednoznaczny, że można go zrealizować wyłącznie poprzez zaangażowanie decydentów wyższego szczebla, zaś „owa placówka musi być (dla nich – przyp. M.S.W.) dochodowa". *„Biznes jest biznes"*.

Czy od tamtego czasu w gdańskiej „ochronie" nic się nie zmieniło? Osobiście uznaję to kolejne pytanie za retoryczne, a dowodem słuszności takiej opinii niech będzie „prezent" dla mieszkańców Gdańska od ich radnych w kończącym się 2002 roku – ów **„smutek w Dolinie Radości"**.

Pragnę serdecznie podziękować dr. inż. Sławomirowi Zielińskiemu za szereg cennych informacji i uwag z dziedziny ekologii, które uwzględniłem pisząc niniejszy artykuł.

PS. Osoby zainteresowane wspomnianymi ochotkowatymi zapraszam w imieniu Klubu na prelekcję o tych owadach, którą wygłosi dr Wojciech Giłka z Katedry Zoologii Bezkręgowców Uniwersytetu Gdańskiego w bibliotece na Zaspie, ul. Pilotów 3, 23 IV 2003 r., godz. 17:00.

Marcin Stanisław Wilga
Wydział Mechaniczny
Pomorskie Koło Terenowe
Klubu Przyrodników

* argumentacja odwołująca się do zdrowego rozsądku
** argumentacja odwołująca się do autorytetu szanowanego przez przeciwnika – chodzi tu o Ojca Świętego i jego apel o ochronę środowiska (patrz: „Chrońmy Dolinę Radości", nr 8/2002 „Pisma PG").

Z kalendarza JM Rektora

Grudzień 2002

- ✔ ***1-4 grudnia.*** *Polsko-Niemiecka Konferencja w Kolonii (Niemcy) nt. szkolnictwa wyższego, poświęcona międzynarodowej współpracy polskich i niemieckich szkół wyższych.*
- ✔ ***5 grudnia.*** *Spotkanie opłatkowe pracowników Zarządu ZF POLPHARMA SA, które odbyło się w refektarzu Seminarium Duchownego w Pelplinie.*
- ✔ ***6 grudnia.*** *Spotkanie w sprawie bezpieczeństwa studentów, w gabinecie Rektora Politechniki Gdańskiej. W spotkaniu tym wzięli udział:*
  - *Komendant Wojewódzki Policji Nadinspektor Leszek Szreder,*
  - *Zastępca Komendanta Wojewódzkiego Policji ds. Prewencji Inspektor Krzysztof Starańczak,*
  - *Prof. Wiesław Makarewicz– Rektor AMG,*
  - *Prof. Andrzej Ceynowa– Rektor UG,*
  - *Tomasz Klajbor– Samorząd Studencki PG.*

  Na spotkaniu określono kierunki działań na najbliższy okres, mające na celu poprawienie bezpieczeństwa studentów trójmiejskich uczelni. Wszystkie ustalenia zostały zaprezentowane na konferencji prasowej, która odbyła się bezpośrednio po spotkaniu.
- ✔ ***9 grudnia.*** *Spotkanie komisji ds. finansowania szkolnictwa wyższego, w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, w pomieszczeniach Rektoratu.*
- ✔ ***10 grudnia.*** *Debata Jubileuszowa zorganizowana w Dworze Artusa w Gdańsku z okazji 80-lecia Gdańskiego Towarzystwa Naukowego.*
- ✔ ***10 grudnia.*** *Gmach Wydziału Zarządzania i Ekonomii PG – uroczyste wręczenie dyplomów Francusko-Polskiego Studium Podyplomowego w Dziedzinie Finansów.*
- ✔ ***11 grudnia.*** *Konferencja pt.: „Raport o szkolnictwie wyższym – diagnoza stanu i strategia rozwoju". Konferencja odbyła się w Sali Kolumnowej w gmachu Sejmu RP w Warszawie.*
- ✔ ***12 grudnia.*** *Wręczenie medalu pamiątkowego PG prof. Józefowi Sikuli z Brna. Wręczenie nastąpiło w gabinecie Rektora Politechniki Gdańskiej.*
- ✔ ***14 grudnia.*** *Spotkanie z Władysławem Mańkutem, Senatorem Rzeczypospolitej Polskiej, poświęcone debacie nt. współpracy Politechniki Gdańskiej z Państwową Wyższą Szkołą Zawodową w Elblągu. Spotkanie odbyło się w gabinecie Rektora prof. Zbigniewa Walczyka.*
- ✔ ***16 grudnia.*** *Spotkanie Ministra Nauki prof. Michała Kleibera z Radą Rektorów oraz Dyrektorów Instytutów Naukowych Województwa Pomorskiego. Spotkanie odbyło się w Sali Senatu Politechniki Gdańskiej.*
- ✔ ***16 grudnia.*** *Spotkanie Ministra Nauki prof. Michała Kleibera ze środowiskiem naukowym województwa pomorskiego, w Auli Wydziału Prawa i Administracji Uiwersytetu Gdańskiego.*
- ✔ ***16 grudnia.*** *Wizyta Ministra Nauki prof. Michała Kleibera w AMG.*
- ✔ ***16 grudnia.*** *Z okazji wizyty Ministra Nauki prof. Michała Kleibera, uroczysty obiad w restauracji „Pod Łososiem" w Gdańsku.*
- ✔ ***16 grudnia.*** *Klubowa Wigilia Loży Gdańskiej Business Centre Club. Spotkanie odbyło się w Hotelu „Rezydent" w Sopocie.*
- ✔ ***17 grudnia.*** *Rektor przyjął w swoim gabinecie pana Krzysztofa Gąska, Dyrektora II Oddziału Kredyt Banku w Gdańsku, oraz panią Halinę Lewandowską, Dyrektora Oddziału Regionalnego Kredyt Banku.*
- ✔ ***20 grudnia.*** *Posiedzenie Rady Naukowej Centrum Chemii Polimerów PAN w Zabrzu.*

Styczeń 2003

- ✔ ***5 stycznia.*** *Rektor, na zaproszenie Rektora AMG prof. Wiesława Makarewicza, uczestniczył w Koncercie Noworocznym, który odbył się w Dworze Artusa w Gdańsku. W Koncercie wystąpili Grzegorz Turnau z zespołem oraz chór Akademii Medycznej w Gdańsku.*
- ✔ ***8 stycznia.*** *Tradycyjne spotkanie – Noworoczna Lampka Szampana – zorganizowane przez Gdański Związek Pracodawców. Spotkanie odbyło się w Wielkiej Sali Wety Ratusza Gdańskiego.*
- ✔ ***9 stycznia.*** *Spotkanie w sprawie przyznania Nagrody Naukowej Miasta Gdańska im. Jana Heweliusza. Spotkanie odbyło się w siedzibie Gdańskiego Towarzystwa Naukowego. Nagroda została przyznana prof. dr. hab. inż. Michałowi Mrozowskiemu z Politechniki Gdańskiej.*
- ✔ ***12 stycznia.*** *Wystąpienie na antenie Radia Gdańsk z okazji włączenia się Politechniki Gdańskiej do Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Wystąpienie dotyczyło również spraw bieżących Politechniki, w tym obchodów Roku Jubileuszowego 2004/2005, oraz spraw ogólnospołecznych.*

Piotr Markowski
Rektorat

Spotkanie noworoczne pracowników Wydziału Zarządzania i Ekonomii oraz tradycyjna akcja dobroczynna



Kochani, zaczynamy! Portfele na stół, licytujemy na rzecz Domu Dziecka im. Korczaka. Pierwszy obrazek - 50 złotych po raz pierwszy!



Mam nadzieję, że zaprosi mnie Pani na czaj



Nie, nie chodzi mi o odcisk palca, ale o podpis...podpis tym długopisem



Ciekawe, ile zebraliśmy, ale do liczenia pieniędzy to koniecznie okulary



Nic nie wylicytowałyśmy, ale może dołożymy się, jeśli to zbiórka na Dom Dziecka...



Panie Dziekanie, niech Pan głębiej poszuka, bo 50 zł to za mało



Wystrzałowy Finał

W akcję Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy
włączyli się również studenci Politechniki Gdańskiej.
Samorząd Studentów PG
wraz z Klubem Studenckim „Orbital"
zorganizował akcję sprzedaży gadżetów z WOŚP na terenie PG
oraz cykl koncertów – Studencki Finał WOŚP w „Orbitalu"...



...i podczas Finału wylicytował armatę!!! ...czytaj na str. 17